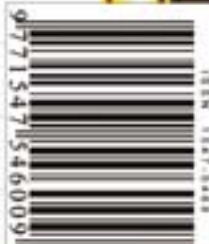


Pomysł na kryzys · Uzależnienie od seksu

POLOONIA



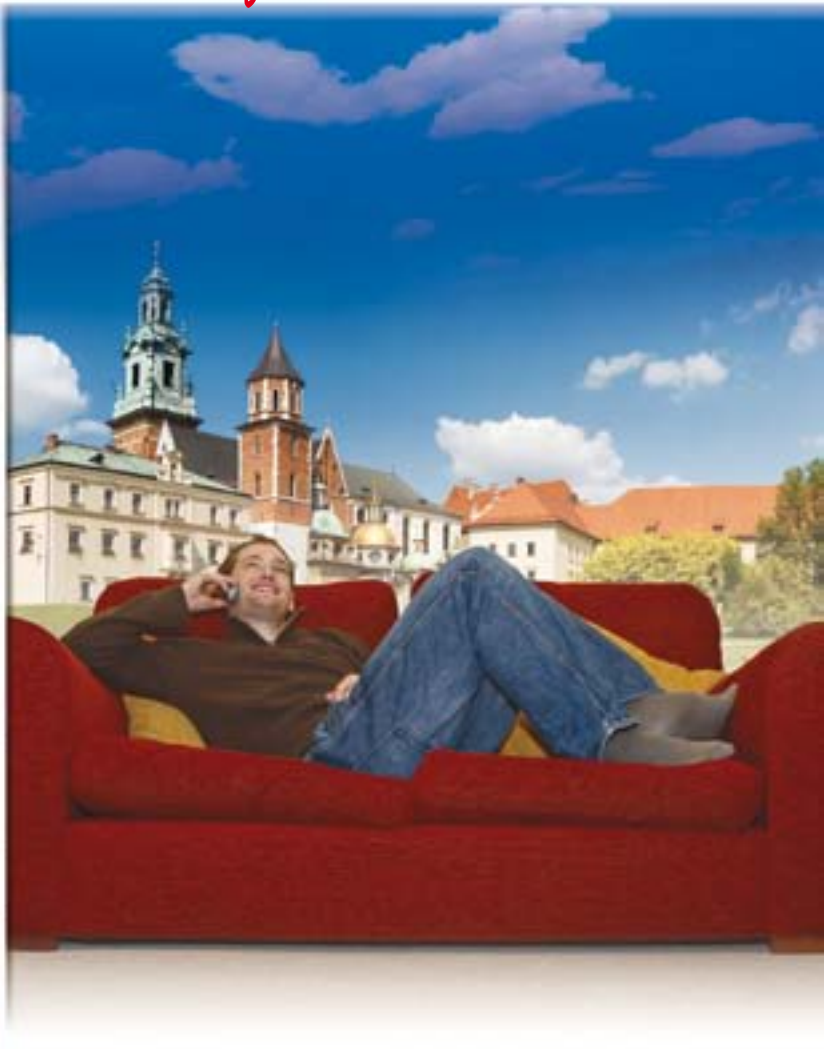
ANDRZEJ CZUMA
SHOW



Ameryka Północna (USA i Kanada) Ameryka Południowa Europa Australia i Nowa Zelandia

Tak daleko...

...a jednak blisko



Najlepsze ceny na rynku

Polska już od **1.6** c/min.

Pełna gama usług telefonicznych

- ✓ Możliwość dzwonienia do Polski z telefonów domowych i komórkowych
- ✓ Lokalny Serwis Telefoniczny - już od **\$16.99** miesięcznie
- ✓ Polski Numer - sposób na telefonowanie z Polski do USA

Niezawodność i doskonała jakość połączeń

Polskojęzyczne Biuro Obsługi Klienta



WORLD DISCOUNT TELECOMMUNICATIONS

Twoja firma
telekomunikacyjna

Nie zwlekaj. Przyłącz się do nas.

1.888.60.60.938



„Słaba płeć” – określenie do lamusa

Okazją do napisania tego felietonu w marcowym wydaniu miesięcznika „Polonia” jest m.in. obchodzony w tym miesiącu Dzień Kobiet. Ale o tym święcie krótko i żartobliwie.

Andrzej Marian Trzos

NIE MA WĄTPLIWOŚCI, że wymyślił je mężczyzna – i to cwaniaczek-chytrusek, który jednym dzionkiem chciał wykręcić się z wdzięczności kobietom za trzysta sześćdziesiąt pięć dni ich harówki w każdym roku. A to: pracy zawodowej, obowiązków domowych (zakupów, gotowania, prania, sprzątanania, szorowania), ro-

dzenia i wychowania dzieci, wszechstronnego obsługiwania i pocieszania partnera od łoża i stołu, a nawet opieki nad nim, gdy udaje chorego... I za mnóstwo innych czynności, o których większość mężczyzn nie ma pojęcia, bowiem w ograniczonym czasie przebywania w domu, za swój święty obowiązek ludzi inteligentnych uznaje rzekomo edukacyjne czytanie prasy i oglądanie telewizji przy piwku – zwłaszcza programów sportowych.

Gdyby z kolei to święto zaproponowała kobieta, to prawdopodobnie obchodzilibyśmy je przez tydzień, dekadę, a może nawet cały miesiąc – z prawnym obowiązkiem wykonywania w tym czasie wszystkich damskich obowiązków przez panów. Oczywiście z wyjątkiem rodzenia dzieci, ale za to z obowiązkiem odczuwania przez nich bólów porodowych. Na szczęście stało się inaczej i udało się załatwić sprawę jednym dniem. Ale i w tym jed-

nym, wielu leniwych facetów wymiguje się od udzielenia kobietom jakiegokolwiek pomocy, ograniczając się do wręczenia im wiechcia tanich kwiatków, a jeśli już droższych, to w ilości: jedna sztuka.

Głównym powodem napisania tego felietonu, jest – z okazji kobiecego święta – omówienie wyników ankiety na temat społecznego statusu kobiet, przeprowadzonej na zlecenie Unii Europejskiej w krajach skupionych w tej organizacji. W Polsce wynik tej ankiety okazał się szokujący dla męskiej ferajny skupionej na politycznej prawicy pisowsko-platformerskiej, a już szczególnie w radykalnej Lidze Polskich Rodzin i Rodzinie Radiomaryjnej. Rzecz w tym, iż zdecydowanie zaprzecza on ich poglądom, że kobieta powinna obowiązkowo legalizować swój związek z mężczyzną formalnym ślubem i głównie pilnować kuchennych garów oraz dzieci rodzonych za becikowe, a ewentualne uczestnictwo w życiu publicznym ograniczyć do akcji organizowanych przez władze gminne, a jeszcze lepiej – przez organa parafialne... Po prostu – okazało się ku ich rozpaczy, że takie poglądy należy już zaliczyć do pobożnych życzeń.

Wypowiedzi kobiet w owej ankiecie wyraźnie wskazują, że większość z nich ma zupełnie inne ambicje, niż te, aby za wszelką cenę dopaść byle jakiego chłopca, natychmiast obstarwić się dzieciarnią i usilnie dmuchać w domowe ognisko. Trwały związek z mężczyzną – owszem, ale nie z pierwszym lepszym i nie od razu. Długotrwała, pełna swoboda i wolność od ślubnych zobowiązań, dające możliwość własnego sposobu bycia i sprawdzenie partnera – to dziś niemal reguły wyznawane przez młode, a nie rzadko i dojrzałe kobiety. Wprawdzie nie w każdym środowisku i nie zawsze realizowane są one w praktyce życiowej, ale wyraźnie wzrasta tendencja do ich stosowania. Stąd u płci pięknej oczywiste przedłużanie okresu panieństwa, partnerskie współżycie w wolnych związkach z przedstawicielami płci brzydszej – *nota bene* nawet dość często zmienianymi – oraz odkładania na przyszłość obowiązków rodzicielskich i gospodarskich w domowej kuchni.

Na znaczną skalę zwiększa się też ilość kobiet żyjących samotnie. Nie ma to nic wspólnego ze staropaniństwem spowodowanym jakimiś ujemnymi cechami fizycznymi czy psychicznymi, lecz wynika z wysokich wymagań w stosunku do kogoś, z kim można byłoby na trwałe związać życie. Jest to więc wybór własny i nie wynika z feministycznych ciągłot czy buntowniczych chęci pozyskania praw, przywilejów i szans tradycyjnie przysługują-

...w naszym ukochanym kraju oddanie znaczącej części władzy w delikatne kobiece ręce, to sprawa wyjątkowo trudna do przeprowadzenia.

Ponad połowa pań w wieku do lat trzydziestu stwierdza, że jest zainteresowana związkiem nie tylko z jednym partnerem...

...kobiety bardzo często lepiej od mężczyzn radzą sobie na wysokich stanowiskach, nie tylko związanych z wyuczonym zawodem, ale i ze sprawowaniem funkcji politycznych.

cych dotychczas mężczyznom. Po prostu – wymusza to na kobietach zmiana mentalności, wynikająca z powszechnego dostępu do coraz lepszego wykształcenia, związanych z tym możliwości spełnienia swoich ambicji i sprawdzenia się w nowych atrakcyjnych działaniach. Dotyczy to nie tylko dobrze płatnej i dającej satysfakcję pracy zawodowej, niemal we wszystkich dziedzinach, ale i sprawowania wysokich funkcji kierowniczych. Dla takich spraw coraz więcej kobiet odrzuca przypisany im tradycjami obowiązek założenia rodziny natychmiast po dojrzeniu do pełnoletności – i to dość często z osobnikiem na siłę wyswatany przez różne ciotki i pociotki.

Sondaż ów również wykazał, że kobiety bardzo często lepiej od mężczyzn radzą sobie na wysokich stanowiskach, nie tylko związanych z wyuczonym zawodem, ale i ze sprawowaniem funkcji politycznych, bowiem posiadają więcej niż mężczyźni zalet i cech, które powinny wykazywać dobrego lidera. A są to między innymi: wytrzymałość psychiczna, odporność na stresy, nieagresywność i umiejętność zawierania ugody, uczciwość i lojalność, a wreszcie gospodarność przy braku skłonności do wszelkich szalbierstw materialnych.

I tu potwierdzają się słowa Konfucjusza, chińskiego myśliciela – wypowiedziane już w V wieku przed naszą erą: „Kobieta dalej patrzy, więcej widzi i lepiej słyszy niż mężczyzna, ale nie zawsze chce mu to z litości okazywać.”

Niestety – w naszym ukochanym kraju oddanie znaczącej części władzy w delikatne kobiece ręce, to sprawa wyjątkowo trudna do przeprowadzenia. O zdobycie tej władzy i jej zachowanie toczy się wciąż zażarta samcza walka, nacechowana pazernością, obłudą i często brutalnością, przy braku uczciwości i kultury politycznej. A w takim środowisku kobiecie trudno znaleźć miejsce dla siebie ze swoim sposobem myślenia i postępowania.

Z przeprowadzonej ankiety wynika jeszcze jedna prawda, którą określa się „rewolucją seksualną kobiet”. Ponad połowa pań w wieku do lat trzydziestu stwierdza, że jest zainteresowana związkiem nie tylko z jednym partnerem, bowiem nie zawsze potrafi on zaspokoić ich potrzeby ambicjonalne, ale i erotyczne, w tym także ciekawość w poznawaniu licznych technik w tym zakresie, mogących dać im większe niż dotychczas zadowolenie. W efekcie tego następuje wyzbywanie się pruderii obowiązującej jeszcze do niedawna większość polskich kobiet i wzrasta ilość szczerych wyznań o chęci doznawania erotycznych przeżyć, bez miłosnych deklaracji i obietnic utrzymywania stałych związków.

Warto tu dodać, że to co wykazał sondaż w Polsce – niemal w pełni odnosi się do kobiet z innych krajów europejskich. A już faktem szczególnie pikantnym jest to, że jeśli chodzi o tzw. rewolucję seksualną kobiet, to jej największe nasilenie nastąpiło obecnie poza liberalną już Europą – głównie w Azji, a zwłaszcza w Japonii. Tam z wyjątkową energią i temperamentem kobiety zrzucają jarzmo seksualnej niewoli, nałożone na nie od wieków przez tradycyjną poddańczość wobec mężczyzn i pozwalają sobie jawnie na najbardziej wyuzdane uciechy. Psychologowie twierdzą, że to naturalna reakcja: im silniejszy był ucisk – tym gwałtowniejszy następuje wybuch.

I wreszcie na pointę tego felietonu służy dwugłós Jeana Cocteau i Jeana Alamberta. Pierwszy zadaje pytanie: „Kim w końcu jest kobieta, że ma w sobie jednocześnie diabelski spryt i anielską cierpliwość?” Na to drugi odpowiada: „Spisanie wszystkich prawd o kobietach przez znawców tego zagadnienia, zajęłoby co najmniej tysiąc stron druku. Ale przeciętny mężczyzna jest w tych sprawach tak głupi, że trudno byłoby mu wypełnić nawet jedną stronę.”

VERANDA

5700 WEST IRVING PARK ROAD • CHICAGO, IL 60634

GREEK-AMERICAN TAVERNA

ZAPRASZAMY NA WALENTYNKI W GRECKIM STYLU!

- ⊖ LUNCH I KOLACJE INDYWIDUALNIE ORAZ W GRUPIE
- ⊖ NIEDZIELNY OBIAD GRECKI DLA WYCHODZĄCYCH Z POBLISKIEGO OŚRODKA JEZUICKIEGO! (to tylko jeden blok na wschód)
- ⊖ PYSZNE, TRADYCYJNE GRECKIE JEDZENIE I DRINKI
- ⊖ DOSKONAŁĄ OBSŁUGĘ, TAKŻE POLSKICH KELNERÓW
- ⊖ GRECKĄ NOC Z MUZYKĄ NA ŻYWO:
PIĄTEK, SOBOTA, NIEDZIELA OD 11-2 AM

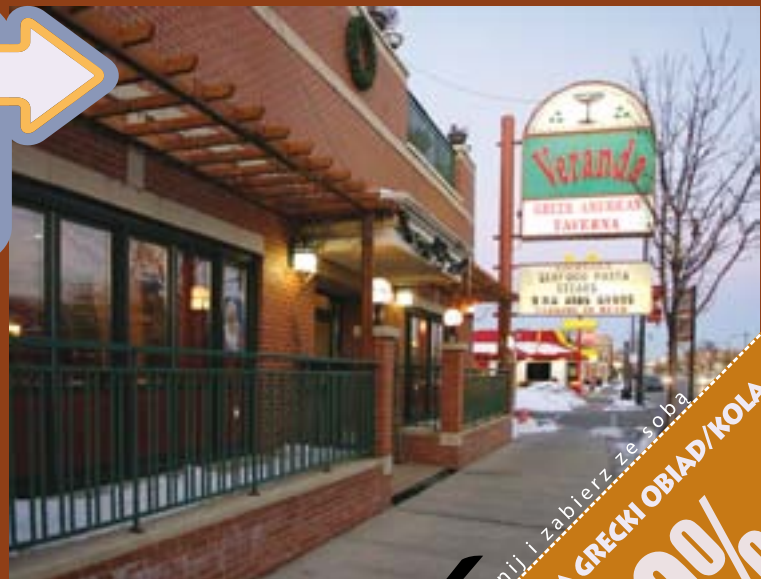
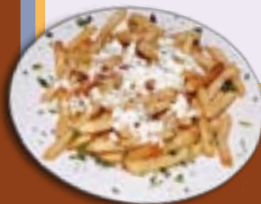


MAŁE I DUŻE
PRZYJĘCIA NA RÓŻNE OKAZJE

PĘCĄCY SER
I GRECKA GOŚCINNOŚĆ

LATEM - PATIO
Z WIDOKIEM NA MIASTO!

773.283.8800



5700 WEST IRVING PARK ROAD • CHICAGO, IL 60634



wytnij i zabierz ze sobą

ZNIŻKA NA GRECKI OBIAD/KOLACJE

10%

Andrzej Marian Trzos

Rozpoczynamy druk cyklu felietonów pod tytułem „Wszystko o dolarze”, który składać się będzie z trzech części: „Dolar – nie tylko środek płatniczy”, „Historia dolara” i „Blednący dolar”.

Część pierwsza:

Dolar – nie tylko środek płatniczy



KĄŻDEGO DNIA SETKI MILIONÓW ludzi na całym świecie obraca w rękach banknoty dolarowe. Ponieważ wszystkie nominały mają jednakowy wymiar i łatwo je pomylić, więc wszyscy przyglądają się im dość dokładnie, ale... tylko w odniesieniu do wydrukowanych na nich cyfr. Odlicza się więc kwotę, którą trzeba przekazać kasjerce, żonie lub wierzycielowi i na tym kończy się oglądanie banknotów. A więc nie wzrok głównie skupia się na tych zielonych papierach, ale raczej myśli jak powiększyć ich ilość w portfelu. Tylko przy operowaniu wyższymi nominałami, odbiorcy dolarów zadają sobie trud sprawdzenia ich na różne sposoby, w obawie, że ktoś może wcisnąć im fałszywkę, których ogromna ilość krąży po świecie i wciąż uzupełniana jest nie tylko przez prywatnych fałszerzy, lecz i rządy niektórych państw.

Ale warto banknotom dolarowym przyrzeć się dokładniej dlatego, że w wydrukowanych na nich licznych symbolach można wyczytać wiele odniesień do walki o wolność Ameryki oraz głoszonych tu powszechnie zasad moralnych i politycznych. Bo przecież cała historia Stanów Zjednoczonych łączy w sobie wolność z pomyślnością materialną, której miernikiem jest także pieniądź. Wiadomo, że amerykańska rewolucja była w głównym założeniu wojną fiskalną; kolonie walczyły przeciw podatkom nakładanym na nie przez An-

gię, która jednocześnie odmawiała im praw politycznych. Zwycięstwo w tej walce zrodziło potrzebę wyrzucia amerykańskich ideałów na wszystkim, co stanowiło trwałą wartość. A taką wartością, z którą każdy amerykański obywatel styka się na co dzień, były i są środki płatnicze.

Zacznijmy więc oglądać dolary od strony, na której widnieją portrety prezydentów USA. Już sam fakt ich zamieszczenia na banknotach podkreśla ścisły związek

oznaczająca sprawiedliwość, załamany pasek z trzynastoma gwiazdami odnoszącymi się do trzynastu stanów założycielskich zjednoczonej Ameryki oraz klucz, jako symbol państwa i jego urzędów. Pieczęć ta jest umieszczona na wszystkich banknotach dolarowych, z nadrukiem nominałów napisanych słownie. Nad pieczęcią, lub pod nią, wydrukowany jest numer seryjny banknotu, poprzedzony literą określającą bank wprowadzający pieniądze do obiegu.

Tych banków, zrzeszonych z Zarządzeniem Rezerw Federalnych, usytuowanych w różnych miastach jest dwanaście i każdy z nich ma znaki rozpoznawcze w postaci odpowiedniej cyfry i litery. Są nimi: 1A – Boston, 2B – New York, 3C – Philadelphia, 4D – Cleveland, 5E – Richmond, 6F – Atlanta, 7G – Chicago, 8H – St. Louis, 9I – Minneapolis, 10J – Kansas City, 11K – Dallas, 12L – San Francisco.

Znaki przypisane bankom w wymienionych miastach, razem z numerami seryjnymi banknotów, powtarzają się z lewej strony prezydenckich portretów, przy czym litera wpisana jest dodatkowo w ozdobną obwódkę, z podaniem w niej miasta – siedziby banku. Po lewej stronie banknotu umieszczony jest także napis: „This note is legal tender for debts, public and private”.

Tak więc ta strona wszystkich banknotów dolarowych różni się między sobą tylko postacią prezydenta, innym układem napisu „The United States of America” i oczywiście cyframi oraz słowami określającym ich nominalną wartość.



tej waluty z historią Ameryki i szacunek dla tych, którzy z woli narodu przewodzili jej władzy wykonawczej.

Portrety umieszczone są centralnie. Po ich prawej stronie znajduje się zielona pieczęć Departamentu Skarbu z datą 1789, a więc rokiem ratyfikacji Konstytucji. W pieczęć wpisana jest tarcza symbolizująca prawość, na której widnieją: waga

Odwróćmy teraz banknot na drugą stronę, o tradycyjnej zielonej barwie, od której wzięła się potoczna nazwa „zielone”. Właśnie ta strona zdecydowanie odróżnia od siebie banknoty o innej wartości i zawiera różne symbole mówiące o tradycji i zasadach działania amerykańskiego państwa i jego władz.

Najbardziej naszpikowany tą symboliką jest podstawowy w obiegu banknot jednodolarowy. Na nim rzuca się w oczy duży napis „ONE”, a po jego dwóch stronach: z lewej rewers, a z prawej awers Wielkiej Pieczęci Stanów Zjednoczonych.

Centralne miejsce w rewersie zajmuje piramida ze świątym stożkiem, kojarząca się z potęgą i postępem, czyli tym, co w pojęciu Amerykanów powinno wytyczać drogę ich krajowi. Nad wierzchołkiem piramidy zwisa trójkąt, z którego na wszystkie strony rozchodzą się promienie wiedzy i chwały, a z jego środka spogląda Oko Opatrzności, symbolizujące czuwanie bóstwa nad działaniami materialnymi. To Oko zdaje się mówić: widzę dobro i zło, które można czynić za sprawą pieniędzy... Nad trójkątem widnieje łacińska inskrypcja „An-nuit coeptis”, czyli „Sprzyjający działaniom”. Te słowa określają intencje, jakiemu celowi ma służyć dolar. W podstawie piramidy wpisana jest łacińska data MDCCLXXVI (1776), rok uchwalenia Deklaracji Niepodległości, a w znajdującej się pod piramidą szarfę – druga, dumnie brzmiąca inskrypcja „Novus ordo seclorum”, czyli „Nowy ład na wieki”, wyrażająca wiarę w trwałość dzieła, które zapoczątkowało ogłoszenie niepodległości.

W awersie Wielkiej Pieczęci, umieszczonej po prawej stronie banknotu, znajduje się wizerunek orła z rozpostartymi zwycięsko skrzydłami, a więc kolejny wymowny symbol Ameryki. Pierś orła przesłania tarcza z trzynastoma podłużnymi pasami, oznaczającymi stany założycielskie nowego państwa. Pasy te łączy pas poprzeczny, odnoszący się do Kongresu jednoczącego stany. Symbol tych stanów widnieje także nad głową orła w postaci trzynastu gwiazd umieszczonych w promienistym sześciokącie. Orzeł trzyma w dziobie szarfę z napi-

sem określającym zasadę ustrojową Stanów Zjednoczonych: „E pluribus unum”, czyli „Większość jednoczy”. Na potwierdzenie, że nowe państwo będzie odpowiednio traktować zarówno przyjaciół, jak i wrogów – szpony orła dzierżą gałązkę oliwną i wiązkę strzał.

Banknoty dolarowe o innych wartościach nominalnych, na swoich stronach zielonych, przedstawiają symbole w postaci różnych słynnych budowli, w których historia Ameryki spleta się ze współczesnością, zarówno w dziedzinie ustawodawczej, jak i wykonawczej. Stałym elementem tej strony są napisy: „The Uni-

ted States of America” i „In God we trust” oraz cyfrowe i słowne określenie nominalnej wartości banknotu.

Oprócz banknotów znajdujących się w powszechnym obiegu: 1, 5, 10, 20 i 100-dolarowych (wycofano 2-dolarówki z portretem Th. Jeffersona), dla celów rozliczeniowych między instytucjami finansowymi, wydrukowano także banknoty o nominałach: 500 dolarów z portretem W. McKinleya, 1.000 z portretem S.G. Clevelanda, 5.000 z portretem J. Madisona, 10.000 z portretem S. Chase’a oraz 100.000 z portretem Th.W. Wilsona.



(Opracowanie poniższego tekstu dokonane zostało w roku 1991 dla Miesięcznika „O'kay America”, w oparciu o źródła z Narodowej Biblioteki Kongresu USA.

Jestem zobligowany podać tę informację, ponieważ znaczna część tego artykułu, w dosłownym brzmieniu, została następnie bezprawnie zamieszczona na stronie internetowej www.NY.PL pod tytułem „Dolar i symbole”, z podpisem: Paweł Berezowski.

Wydawca Miesięcznika „O'kay America” Andrzej Marian Trzos)

FELIETON

3 „Słaba płeć” – Określenie do lamusa

Okazją do napisania tego felietonu w marcowym wydaniu miesięcznika „Polonia” jest m.in. obchodzony w tym miesiącu Dzień Kobiet. Ale o tym święcie krótko i żartobliwie.

ANDRZEJ MARIAN TRZOS

6 Dolar – nie tylko środek płatniczy

Rozpoczynamy druk cyklu felietonów pod tytułem „Wszystko o dolarze”, który składać się będzie z trzech części: „Dolar – nie tylko środek płatniczy”, „Historia dolara” i „Blednący dolar”.

ANDRZEJ MARIAN TRZOS

POLSKA & ŚWIAT

FAKTY

11 Andrzej Czuma show

W sprawie ministra sprawiedliwości Andrzeja Czumy było wszystko czego wymaga scenariusz dobrego filmu sensacyjnego, opisującego zakulisowe działania polityków.

ANDRZEJ JARMAKOWSKI

14 Problem z Czumą

Andrzej Czuma miał być „kryształem” polskiej polityki, miał być idealnym ministrem sprawiedliwości. Na razie jest tylko ministrem, bo pozostałe epitetety zostały skrzętnie przysłonięte przez jego – nazwijmy to – „ekscesy”.

PRZEMYSŁAW KOBUS

16 Zapomniany Parlament Narodów

Niemal 75% Europejczyków nie ma pojęcia, kiedy przypadają wybory do Parlamentu Europejskiego.

PAWEŁ ROGALIŃSKI

17 Samochody, których nie ma

Chłonny, polski rynek samochodów używanych wykorzystują na każdy sposób oszuści. Oferują sprowadzenie wyjątkowych samochodów, po dość korzystnych cenach.

PRZEMYSŁAW KOBUS

POLITYKA

18 Minął miesiąc, czyli kryzys zagląda w oczy

20 stycznia na stopniach Kapitolu został zaprzysiężony prezydent Barack Obama. Gdy nowy lokator Białego Domu wymawiał słowa przysięgi oczywistym było, że nie ma co liczyć na taryfę ulgową, na miódowy miesiąc, i od pierwszego dnia urzędowania przyjdzie mu zabrać się do roboty. Media żartowały, że popularny polityk z południa Chicago dostał najgorszą robotę w Ameryce.

ANDRZEJ JARMAKOWSKI

20 Pomysł na kryzys

Co chwilę słyszymy o kolejnych państwach, które rozpoczynają wdrażanie rozmaitych przedsięwzięć mających na celu zapobieżenie drastycznym skutkom kryzysu finansowego.

MAKSYMILIAN WALTER

PEJZAŻ POLSKI

22 Oby do wiosny

– Kaziu, a słyszałeś jak tego Rokitę Niemce za fraki z Lufthansy wyciągali? – Faszyści, nie policmajstry. Bo Polak, to musieli bransolety zakładać? – Kaziu, nie pier... chłop nabroił, to ma. Za darmo nie obrączkują.

PRZEMYSŁAW KOBUS

POLONIA

25 Z obłoków na ziemię...

Przez ponad godzinę mieliśmy szansę być świadkami przejmującego dialogu księdza Jana Twardowskiego z samym Panem Bogiem. Dialogu o wierze, prawdzie, miłości i miłosierdziu.

ANNA JĘDRYSEK

CO SŁYCHAĆ W RZYMIE?

28 Nowy Rok w Watykanie

W obliczu szerzących się na świecie epidemii i nędzy, wyścig zbrojeń jest nie do przyjęcia. BENEDYKT XVI zwrócił na to uwagę w homilii na Mszy uroczystości Świętej Bożej Rodzicielki Maryi.

KS. WŁADYSŁAW MARIAN ZARĘBCZAN



POLONIA

PUBLISHER
POLONIA MAGAZINE, LLC

President
IZABELA KOWALSKA

Principal Office
2500 E. Devon, Ste. 345
Des Plaines II, 60018
magazynpolonia.com

Editor in Chief

Izabela Kowalska, Tatiana Kotasińska

Executive Director

Izabela Kowalska

Marketing Director

Christopher Otto

Sales associate Dział reklamy i prenumeraty

E. reklama@magazynpolonia.com E. prenumerata@magazynpolonia.com

T. 847 954 2150 | Fax. 847 954 2152 | +48 728-383-579 | +48 695 90 40 60 | tel./fax: +48 68 451 96 96

Design

Stanisław Nowogórski, er:de:s

Desktop Publishing

NOKOM Stanisław Nowogórski

Proofreading

Katarzyna Kosowska

KARTKI NA LODÓWCE czyli emigrantki notatnik niepokładany

32 Lubieżnice, feministki i kapelusze modelki

Z zamieszkaniem w obcym kraju jest jak z rozwodem. Najtrudniejszy pierwszy raz.

KINGA JANKOWSKA

KARTKA Z HISTORII

36 Uszlachetniająca praca

Ścisłe związki „Kapelana robotników” – jak nazywano ks. Jerzego Popiełuszkę – ze środowiskiem pracowniczym rozpoczęły się w Hucie Warszawa w pamiętnym sierpniu 1980 r. i trwały nieprzerwanie, aż do Jego męczeńskiej śmierci w październiku 1984 r.

38 Przez megalomanię na manowce

W wydanej w 1633 roku księdze „Wywód jedynowłasnego państwa świata...” Wojciech Dębołęcki udawał, że Adam i Ewa rozmawiali w raju po polsku.

SŁAWOMIR ŁOTYSZ

POZNAJ ŚWIAT

OTWÓRZ SZEROKO OCZY

42 Kalifornia

Dziewięć na dziesięć osób zapytanych, gdzie chciałoby skierować pierwsze kroki po przybyciu do USA, odpowie bez namysłu: „Kalifornia”. Nie jest prawdą, że ten stan jest najpiękniejszy.

DAGMARA BABIARZ

SPORT

47 BNP Paribas nowym sponsorem tytularnym turnieju tenisowego w Indian Wells w Kalifornii

ANDRZEJ KENTLA

49 Kocham tenis bardziej, niż cokolwiek innego w moim życiu...

Wywiad ze słynnym ekwadorskim tenisistą, 86-letnim Francisco „Pancho” Segurą.

ANDRZEJ KENTLA



53 Mamy tradycję polskich tenisistów na naszym uniwersytecie...

Andrzej Kentla rozmawia z Bilym Martinem, głównym trenerem męskiej uniwersyteckiej drużyny tenisowej UCLA Bruins z Kalifornii.

ANDRZEJ KENTLA

56 Ruszyła rajdowa karuzela w USA

Rajd Sno Drift w stanie Michigan był pierwszą eliminacją rajdowych samochodowych mistrzostw Stanów Zjednoczonych cyklu Rally America i choć nie zafundował nam wielkich niespodzianek, to jednak otworzył drzwi do nowego, i jak się wydaje już na początku, interesującego sezonu.

COLIN KULIG

PSYCHOLOGIA

58 Sposób na czarnego kota

Co łączy podkowę, kominiarza i czterolistną koniczynkę? To oczywiście, każde z nich przynosi szczęście.

MARTA MARCZEWSKA

UZALEŻNIENIA

60 Uzależnienie od seksu i chorej miłości

Bill Clinton, J.F. Kennedy, założyciel ruchu Anonimowych Alkoholików, i wielu innych sławnych ludzi ma w swoich historiach oznaki i symptomy uzależnienia od seksu.

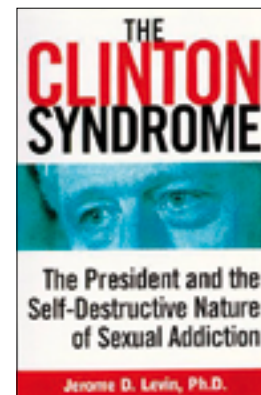
OLGA KRZYCKA

PUBLICYSTYKA

68 Poranny e-mail całkowicie mnie zaskoczył. Moja była miłość się żeni!

Jak to? Od razu wskazówki zegara zaczęły się cofać w przyspieszonym tempie i wróciłam do naszej znajomości sprzed kilku lat. W głowie, mimochodem, zrodziło się pytanie: dlaczego nie ja?

EWELINA TARNÓWKA



URODA I ZDROWIE

70 Porady chiropraktyka

Wskazania oraz wykorzystanie urządzeń obrazowania kręgosłupa

ROBERT ZOBOSKI – CHIROPRAKTYK

74 Puścić masażystę z torbami...

W dzisiejszym artykule chciałbym podpowiedzieć Państwu jak puścić z torbami wszystkich masażystów.

DARIUSZ JASIŃSKI L.M.T

SZTUKA

76 Zmiana pulsu, czyli tam, gdzie przedmiot prowadzi polemikę z życiem

W fotomontażu Uwikłana dostrzegamy nagą sylwetkę kobiety zdbiającą przestrzeń. Zamknięta w pozycji embrionalnej, przez swą charakterystyczną formę, odnosi się niejako do początków dni każdego człowieka.

ANNA STRÓŻYK

Stale do nas piszą:

Andrzej Jarmakowski, Andrzej Marian Trzos, Ivo Cyprian Pogonowski, Dariusz Ratajczak, Przemysław Kobus, Andrzej Kentla, Janusz M. Szlecha, Paweł Rogaliński, Krzysztof Ligęza, Ewelina Tarnówka, Sławomir Łotysz, Tatiana Kotasińska, Dagmara Babiarez, Grażyna Steffen, Maksymilian Walter, ks. Władysław Marian Zarębczan.

PRENUMERATA:

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00

Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00

COPYRIGHT POLONIA MAGAZINE, LLC PUBLISHED MONTHLY IN THE U.S.A.

ALL RIGHTS RESERVED. EXCEPT FOR „COMMON SOURCE MATERIALS”, THE CONTENTS CAN NOT BE REPRODUCED WITHOUT WRITTEN PERMISSION FROM THE PUBLISHER. POLONIA MIESIĘCZNIK PATRIOTYCZNY ASSUMES NO RESPONSIBILITY TO RETURN UNSOLICITED EDITORIAL OR GRAPHIC MATERIALS. LETTERS AND ARTICLES SENT TO POLONIA MAGAZINE ARE ASSUMED INTENDED FOR PUBLICATION AND MAY BE USED, AND ALL RIGHTS IN THE MATERIALS VEST IN THE PUBLISHER.

ALL SUCH MATERIALS BECOME PROPERTY OF POLONIA MAGAZINE

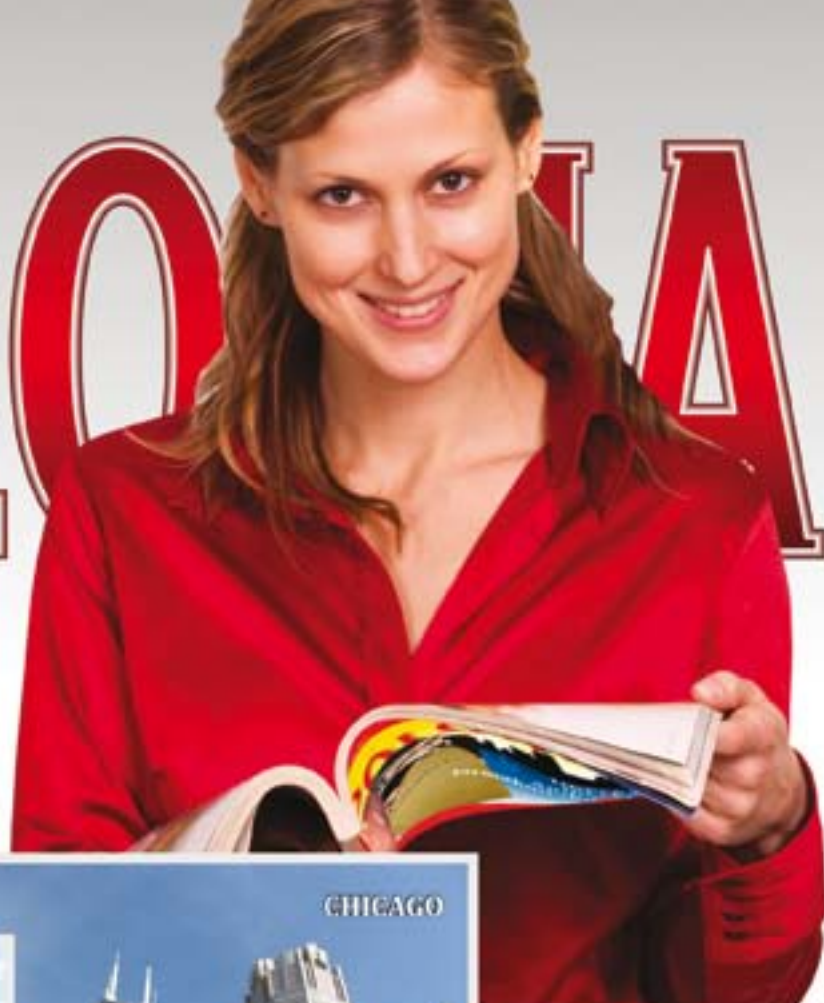
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

ZA WYJĄTKIEM MATERIAŁÓW OGÓLNIE DOSTĘPNYCH, ZAWARTOŚĆ NIE MOŻE BYĆ PRZEDRUKOWANA BEZ PISEMNEJ ZGODY WYDAWCY.

WSZELKIE MATERIAŁY I LISTY PRZESYŁANE NA ADRES REDAKCJI SĄ TRAKTOWANE JAKO PRZEZNACZONE DO PUBLIKACJI I STAJĄ SIĘ WŁASNOŚCIĄ MAGAZYNU POLONIA. REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ I JĘZYK OGŁOSZEŃ. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO STOSOWANIA SKRUTÓW I PRZEREDAGOWANIA TEKSTÓW ORAZ DOWOLNEGO WYKORZYSTYWANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH.

ZA TREŚĆ I FORMĘ PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁÓW ODPOWIADAJĄ AUTORZY.

POLO



GDZIEKOLWIEK JESTEŚ, BĄDŹ
ZAWSZE BLISKO POLSKI.

MAGAZYN
POLO
NIA

Polska & świat

■ Fakty ■ Polityka ■ Pejzaż polski



Andrzej Czuma show

W sprawie ministra sprawiedliwości Andrzeja Czumy było wszystko czego wymaga scenariusz dobrego filmu sensacyjnego, opisującego zakulisowe działania polityków.



Andrzej Jarmakowski

JAK W ŚWIETNYM OBRAZIE o prezydencie Richardzie Nixonie, który gdzieś można jeszcze zobaczyć na ekranach kin politycy szli w zaparte, szukali winnych nie tam gdzie trzeba, odwracali kota ogonem, udawali Greka i próbowali zrzucić winę na media, które w przypadku sprawy ministra Czumy stały się narzędziem w ręku „matpiarni w Chicago”.

Zakończenie konfliktu być może będzie przypominało surrealistyczne wizje z obrazów Salvatore Dali bądź powieści Franza Kafki. Andrzej Czuma będzie musiał stanąć się w sądzie w charakterze pozwanego. Jako minister sprawiedliwości sądy nadzoruje. Sytuacja dziwna i co tu wiele mówić rzadko spotykana, choć być może wówczas ministrem już nie będzie. Wiele krajowych

► mediów spekuluje, że jego dymisja stanowi tylko kwestię czasu.

Prawdę powiedziawszy wybuch afery nie mógł stanowić dla Andrzeja Czumy zaskoczenia. Od początku lutego największe redakcje krajowych pism przysyłały zapytania do biura poselskiego Andrzeja Czumy w sprawie kilkunastu procesów sądowych dotyczących głównie długów na kartach kredytowych, a także zaciągniętych od osób prywatnych oraz rachunków ze szpitali. Dwie sprawy dotyczyły odszkodowań za spowodowane wypadki drogowe.

Redakcjom w imieniu posła odpowiadał zazwyczaj jego asystent społeczny i syn Krzysztof Czuma. Bagatelizował on znaczenie przysyłanych dokumentów, niektóre uznawał za fałszywki. Sugerował dziennikarzom podjęcie innych tematów jak na przykład ubezpieczeń samochodowych OC, z czym ponoć jest w Polsce jakiś skandal. W przypadku sprawy z Mieczysławem Klasą wskazywał na fatalny stan umysłowy wspomnianego z powodu długiego pobytu w szpitalu. Domyślam się, że odpowiedzi te tylko podgrzewały atmosferę w redakcjach.

„Ja widziałem tę małą piarnię w Chicago” – grzmiał wicemarszałek w TVN24 w rozmowie z Bogdanem Rymańskim.

Donald Tusk, choć otwarcie przyznał, że w 20-letniej historii III RP nie widział tak zajadłego ataku mediów na jakiegokolwiek polityka, nie zdymsjonował ministra.

W końcu 9 lutego bomba została zdetonowana. Jako pierwszy o amerykańskich kłopotach ministra Czumy poinformował na swojej stronie internetowej tygodnik „Polityka”. Autor artykułu „Minister na debeice” Cezary Łazarewicz, wymieniając długi Czumy powoływał się na mnie, dzięki czemu zostałem przynajmniej dla zwolenników ministra głównym rozgrywającym i zarazem celem ataku.

W ciągu następnych kilkudziesięciu minut wiadomość o długach Czumy znalazła się na czołówkach wszystkich polskich portali internetowych, serwisów informacyjnych w radiu i telewizji. W ten sposób amerykańskie kłopoty ministra stały się głównym tematem polskich mediów, stanowiły doniesienie dnia.

Afera wybuchła w niekorzystnym dla Czumy momencie. Wcześniej popełnił on kilka znaczących gaf. Największa dotyczyła ujawnienia informacji o tym, iż rząd polski zna nazwiska porywaczy, którzy zamordowali Polaka w Pakistanie. Wcześniej za wyjątkowo niefortunna uznano wypowiedź syna ministra, który zauważył, iż nepotyzm to nic złego. Prasa zarzucała, iż Krzysztof Czuma szarogęsi się w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Na wiadomość o amerykańskich długach minister Czuma zareagował początkowo z wrodzonym sobie tupetem. Stwierdził, że doniesienia to jedno wielkie oszczerstwo, bowiem wszystkie zobowiązania uregulował, zaś „Politykę” pozwie do sądu. Ponadto opublikowanie informacji o długach to polityczna zemsta niżej podpisanego za to, że minister miał odwagę ujawnić, że w przeszłości byłem agentem Służby Bezpieczeństwa.

Jeszcze tego samego dnia po południu odpowiedzi ministra Czumy uległy znacznej modyfikacji. Po spotkaniu z premierem Tuskiem minister przyznał, że rzeczywiście miał w Ameryce kłopoty, ale co podkreślał z naciskiem wszystkie zobowiązania spłacił. Pozostało mu jedynie kilka niewielkich długów honorowych.

10 lutego „Gazeta Wyborcza” opublikowała artykuł pt: „Amerykańskie długi Czumy”. W tekście wymieniono wszystkie sprawy sądowe A. Czumy oraz sumy o jakie chodziło. Inne gazety publikowały rozmowy z dentystką Alicją Jonik



i Mieczysławem Klasą, którzy za pośrednictwem sądu musieli ściągać długi. Ministrowi spokoju nie dawały tabloidy „Fakt” i Superexpress”. „Dziennik” z kolei informował, że grupa Polonusów z Chicago związana z Platformą Obywatelską wynajęła agencję detektywistyczną do badania sprawy Czumy.

Następnego dnia Andrzej Czuma zorganizował konferencję prasową, transmitowaną na żywo przez główne polskie rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne, jak choćby TVN24. Ponownie zapewnił, że wszystkie swoje zobowiązania spłacił przy okazji dobrowolnej sprzedaży domu przy 3226 N. Osceola w Chicago i w tej chwili jest czysty jak żona Cezara. Minister pokazywał rozmaite dokumenty mające potwierdzać jego wersję.

Tego samego dnia kilka godzin później korespondent „Faktów” TVN Marcin Wrona w korespondencji na żywo z Chicago, trzymając dokumenty w ręku dowodził, że Andrzej Czuma podczas konferencji nie do końca mówił prawdę. Wskazywał, że do sprzedaży domu został zmuszony przez bank, który wcześniej wszczął procedurę przejęcia nieruchomości. Czuma do uregulowania zobowiązań został przymuszony przez wymiar sprawiedliwości.

Podczas konferencji prasowej dziennikarze pytali, czy dla uwiarogodnienia swoich stwierdzeń minister opublikuje przynajmniej konkluzję swojego raportu kredytowego. Minister odmówił, gdyż – jak przekonywał – dokument zawiera wiele „wrażliwych” danych osobowych. Przedstawiciele mediów dowiedzieli się także, iż na polecenie ministra dokument został utajniony i nikt do niego już nie dotrze.

Wkrótce tygodnik „Polityka” opublikował na swoich stronach internetowych ów „tajny” raport opracowany przez firmę Equifax badającą zdolność kredytową Amerykanów. Z dokumentu jednoznacznie wynikało, że wbrew zapewnieniom ministra, wszystkie długi nie zostały spłacone. Przynajmniej w jednym wypadku, jeszcze w 2006 roku po powrocie ministra do Polski i w rok po sprzedaży domu firma Colonial Credit ściagała go za długi. Oczywiście stało się, że minister nie mówi prawdy, zwyczajnie mataczy.

Coraz to nowymi informacjami dotyczącymi długów ministra towarzyszyła hałaśliwa i mało merytoryczna dyskusja w mediach. Szczególną aktywność wykazywał się przyjaciel A. Czumy i towarzyszy z więziennej celi, wicemarszałek Sejmu Stefan Niesiołowski. Bronił przyjaciela jak „niepodległości” przy okazji wy-

zywając się na Polakach w Chicago, którzy jego zdaniem pałając żądzą zemsty, kierowani uczuciem zawiści atakują ministra, wspaniałego Polaka. „Ja widziałem tę małpiarnię w Chicago” – grzmiał wicemarszałek w TVN24 w rozmowie z Bogdanem Rymanowskim. W związku z tą wypowiedzią prezes KPA Frank Spula wystosował pismo protestacyjne adresowane do marszałka Senatu Bogdana Borusewicza. Potem Niesiołowski nieco złagodził swoją wersję w programie TVM „Kawa na ławę” i uściślił, że mówiąc o małpiarni w Chicago miał na myśli Andrzeja Jarmakowskiego i Krzysztofa Kocho.

Z kolei poseł PSL Krzysztof Kłopotek radził, aby Andrzej Czuma podał się do dymisji, gdyż inaczej media rozbiorą go do rosołu. Rzeczywiście taki proces obserwowaliśmy w kolejnych dniach. Tygodnik „Fakt” publikował zdjęcia ministra jak służbowym Volvo jeździ po zakupy do supermarketu. Prasa pisała o roli ministra w rozbiciu organizacji POMOST i innych krajowych wpadkach jak brak terminowego rozliczenia funduszy przeznaczonych na utrzymanie biura posel-



skiego i złamanie ustawy antykorupcyjnej. A. Czuma zasiadał w radzie nadzorczej firmy należącej do syna ministra. Tygodnik „Nie” ubolewał nad ciężkim losem ofiar wypadków drogowych spowodowanych przez A. Czumę, które musiały miesiacami dochodzić swoich roszczeń.

Grzechów wystarczy na długą spowiedź. Mimo to premier Donald Tusk, choć otwarcie przyznał, że w 20-letniej historii III RP nie widział tak zajadłego ataku mediów na jakiegokolwiek polityka, nie zdymisjonował ministra. Sam minister Czuma dowodził, że akcja mediów to spisek prokuratury obawiającej się jego reform. Prokuratura do obrony swoich interesów używa Polonii w Chicago.

Można w tym miejscu zapytać dlaczego media z taką zajadłością zaczęły ministra atakować. Trafnie wyjaśnił to Cezary

Łazarewicz na łamach „Polityki” w kolejnym swoim artykule opublikowanym 17 lutego: Naprawdę nie mamy żadnej intencji „czepiania się” ministra, redakcja nie pracuje na niczyje zlecenie, nie jesteśmy marionetką w rękach skłóconej „małpiarni z Chicago”. Chcieliśmy wiedzieć, kim jest nowy szef polskiego aparatu sprawiedliwości (całe moje dochodzenie wzięło się z próby opisanie sylwetki pana ministra). A potem, wraz z kolejnymi – zaskakującymi także dla nas – informacjami, pojawiły się ważniejsze pytania: jaki jest jego stosunek do prawa, do własnych zobowiązań i słów, do ludzi, czy potrafi kierować wielką instytucją, a wreszcie – jaki jest jego stosunek do wymiaru sprawiedliwości, choćby w innym kraju? Mamy prawo to wiedzieć czy nie? Czy szacunek dla przeszłości Andrzeja Czumy i pamięć o szykanach, jakim poddawano go w PRL, znosi pytanie o to, jakie ma kwalifikacje, także osobowościowe, do pełnienia wysokiego urzędu w 2009 r.?

Krewki syn p. ministra sprawiedliwości grozi nam procesem karnym i trzema latami więzienia. Przyjmujemy te groźby – że zacytuję pierwsze słowa z konferencji prasowej Andrzeja Czumy – „z zażenowaniem i smutkiem”. Autor dodawał: „Każdy może wpaść w kłopoty, ale sposób, w jaki sobie z nimi radzimy, wiele mówi o człowieku. A przecież słyszeliśmy, że jedną z głównych kwalifikacji Andrzeja Czumy do stanowiska ministra sprawiedliwości miała być krystaliczna „uczciwość”.

Czołowa publicystka Gazety Wyborczej Ewa Milewicz domagała się dymisji ministra w komentarzu „Niestety Czuma to tykająca bomba”. W podobnym tonie wypowiedziała się wielu innych komentatorów.

Rafał Kulkin także na łamach „Wyborczej” twierdził, że Czumie mianując go ministrem wyrządzono krzywdę, gdyż nie radzi sobie na tym stanowisku. Komentator dziennika „Rzeczpospolita” Dominik Zdrot swój komentarz zatytułował: „Czas na dymisję Andrzeja Czumy”. Pewnie ten czas nadejdzie. Premier jednak – jak informują osoby dobrze poinformowane – chce nieco odczekać, aby nie dokonywać zmiany w swoim rządzie pod presją mediów.

Afera z ministrem Czumą ma dla Polonii w Chicago jeden aspekt pozytywny. Polonia po raz pierwszy od długiego czasu wzbudziła zainteresowanie mediów w kraju. Czy rzeczywiście jest taką małpiarnią jak mówił Stefan Niesiołowski? Cytowany powyżej Cezary Łazarewicz nawet przyjechał do Wietrznego Miasta, aby sprawdzić to osobiście. Jestem bardzo ciekawy tego co napisze.



...kolejny polski rząd nie jest w stanie skompletować takiej kadry, do której nikt nie miałby absolutnie żadnych zarzutów.

Problem z Czumą

Andrzej Czuma miał być „kryształem” polskiej polityki, miał być idealnym ministrem sprawiedliwości. Na razie jest tylko ministrem, bo pozostałe epitety zostały skrzętnie przysłonięte przez jego – nazwijmy to – „ekscesy”.

Mowa tu nie tylko o niewybrednych określeniach kierowanych pod adresem chicagowskiej Polonii, mowa także o „związkach” ze światem biznesu (ponoć uchybienie formalne) czy też „prorodzinnej” polityce (syn ministra był jego asystentem społecznym).

Kim jest Andrzej Czuma?

To pytanie zadawało złośliwie wielu polityków polskiej prawicy i lewicy, gdy dowiedzieli się o nominacji Czumy na stanowisko ministra sprawiedliwości. Zastąpił na nim zdymisjonowanego Zbigniewa Cwiąkałskiego. Do tej pory opinia społeczna wiedziała o Czumie tyle tylko, że przewodniczył jednej z sejmowych komisji śledczych. Na tym wiedza narodu się kończyła. Tym większe było zdumienie wszystkich, gdy po „łapance” przeprowadzonej przez rząd Tuska (rząd się do niej nie przyznaje), dzięki której miał się chyba znaleźć ktokolwiek na stanowisko ministra (chętnych nie było), ministrem sprawiedliwości został Andrzej Czuma. Postać dotąd na polskiej scenie politycznej bezbarwna i jak wspomnieliśmy, mało znana szerszemu gronu Polaków. Minister stał się jednak „gwiazdą” w przeciągu kilku tygodni, i to nie za sprawą swoich pomysłów czy śmiałych planów jako szef resortu, ale za sprawą długów, które rzekomo ma, bądź miał mieć w przeszłości w Stanach Zjednoczonych. O sprawie wiadomo czytelnikom „Polonii” w głównej mierze dzięki naszemu publicyście, Andrzejowi Jarmakowskiemu.

Brzydkie baki

Jak wspominałem, niedługo po nominacji Czumy polskie media zaczęły huczeć od doniesień, jakie serwował tygodnik „Polityka”. Dziennikarze napisali, że w sądzie Cook Country w stanie Illinois zapadło kilkanaście wyroków przeciwko Andrzejowi Czumie. Najwięcej z powództwa banków, którym obecny minister miał nie spłacać zadłużenia z kart kredytowych. Do tego – jak wynika z informacji Andrzeja Jarmakowskiego – firmy windykacyjne w USA już wiedzą o dodatkowych, ministerialnych dochodach Andrzeja Czumy. Z tych mają ponoć zamiar ściągnąć długi. Czuma stanowczo zaprzecza wszelkim doniesieniom, a w swoich wypowiedziach dyskredytuje postać Jarmakowskiego. Wtórują mu przyjaciele z Platformy Obywatelskiej twierdząc, że Czuma jest oskarżany przez „małpiarnię z Chicago”, a w ogóle to minister jest człowiekiem „absolutnie kryształowym”. Na takie wypowiedzi pozwolił sobie wicemarszałek Sejmu, Stefan Niesiołowski. Zdaniem samego ministra informacje przedstawiane przez Andrzeja Jarmakowskiego są nieprawdziwe, a ten ma dzisiaj mścić się na nim za wydarzenia z przeszłości. Mini-

ster posiadał jakoby informacje, że Jarmakowski był współpracownikiem PRL-owskich służb, działającym w środowisku amerykańskiej emigracji. – Zaznaczyłem go czerwonym kolorem na liście działaczy Ruchu Obrony Praw Człowieka – mówił w jednej z telewizji, Andrzej Czuma. W przekonaniu ministra, dziennikarz stara się teraz na nim „odegrać”. Czuma dodaje również, że informacje o agenturalnej przeszłości otrzymał od Antoniego Wyregi. Ten ostatni miał „wyraźnie sugerować”, że Jarmakowski współpracował ze specsłużbami PRL.

Przy okazji całego zamieszania, polski minister sprawiedliwości nie omieszkał urazić środowisk polonijnych w Stanach Zjednoczonych, a dokładnie tych skupionych w Chicago. Na jednej z konferencji prasowych, odnosząc się do amerykańskiego epizodu w swoim życiu, zasugerował powszechny alkoholizm wśród Polaków mieszkających w Stanach. Czuma mówił, że fakt, iż jako członek chicagowskiej Polonii przez 20 lat pobytu w USA nie został zatrzymany przez policję za jazdę „pod wpływem” należy wpisać do Księgi rekordów Guinnessa. Po kilku dniach minister wycofał się z tych słów.



Dziennikarze napisali, że w sądzie Cook County w stanie Illinois zapadło kilkanaście wyroków przeciwko Andrzejowi Czumie. Najwięcej z powodstwa banków, którym obecny minister miał nie spłacać zadłużenia z kart kredytowych.

– To był taki żart – tłumaczył. – Z góry przepraszam rodaków – mówił do urażonych jego wypowiedzią.

A co z długami?

Andrzej Czuma przekonuje, że żadnych długów już nie ma. Owszem miał, ale dzisiaj jest, jak przekonuje, zupełnie czysty. – Zarzuty dotyczące niespłaconych długów to kłamstwa i ataki, które nie są przypadkowe – mówił dziennikarzom minister. – O tych ordynarnych i łatwych do rozszyfrowania oszczerstwach faksowano z Chicago już w dzień mojej nominacji. W jego przekonaniu, oskarżenia te są formułowane przez „grupkę ludzi, którzy konfabulują”. – Przez 20 lat pobytu w Stanach Zjednoczonych nie miałem żadnego wyroku karnego – przekonywał minister. Podkreślił jednocześnie, że media mylą wyroki z orzeczeniami, a do czterech czy pięciu orzeczeń o spłatę długów minister się przyznaje. Kłopoty finansowe miały dopaść Czumę na skutek ataków terrorystycznych na WTC w 2001 roku. – W ciągu trzech miesięcy straciłem 65 proc. reklam, bo wiele przedsiębiorstw upadło – zwierzał się w TVN24 minister. – Kłopoty się nawarstwiły i miałem problemy ze

spłatą – wyjaśniał. Czuma zapewnił ponadto, że długi uregulował sprzedając dom. Aferę wokół swojej osoby minister kończy stwierdzeniem, że pozwie „Politykę” do sądu.

Miał być kryształ...

ale nie było. Z PR-owskiego i politycznego punktu widzenia Andrzej Czuma okazał się w rządzie Tuska zwykłym kamieniem, który nieco uwiera wśród wielu innych, arcyważnych problemów, z którymi przychodzi się zmagać rządowi. Zadziwia jednak zaciekle obrona ministra, przeciwko któremu media wynajdują inne „ciekawostki”, jak chociażby miejsce w Radzie Nadzorczej prywatnej spółki należącej do syna. Do tego jeszcze strona internetowa rodziny Andrzeja Czumy, na której znajdują się, a przynajmniej do niedawna znajdowały się, dość odważne komentarze do profili zamieszczanych tam osób, osób znanych mniejszym lub większym kręgom. Minister sprawiedliwości okazał się osobą, owszem nietuzinkową, ale pojawiło się pytanie jak ją odbierać. Popierać i chwalić? Negować jej postawę

czy akceptować podejście do zarzucanych mu przez różne środowiska czynów? Gdyby taki przypadek pojawił się w poprzednim rządzie Jarosława Kaczyńskiego, Platforma Obywatelska nie miałaby dzisiaj skrupułów skandując hasła o potrzebie jego dymisji. Sytuacja jest jednak odwrotna, bo Czuma jest w rządzie Platformy Obywatelskiej. Po ostatnich niejasnościach wokół osoby ministra blisko 70 proc. Polaków powiedziało mu „stop” i uznało, że powinien podać się do dymisji. Ale Andrzej Czuma nie widzi takiej potrzeby, przekonuje, że nie ma absolutnie żadnych powodów ku temu, by zrezygnować z kierowania resortem sprawiedliwości.

W całej tej sytuacji zaczyna poniekąd przerażać, że kolejny polski rząd nie jest w stanie skompletować takiej kadry, do której nikt nie miałby absolutnie żadnych zarzutów. W tym przypadku straszne jest to, że mamy do czynienia z zamieszczeniem wokół osoby, która sprawuje pieczę nad... sprawiedliwością. Formułowane przez niektórych zarzuty, brzmią tymczasem poważnie i dla wielu przekonująco. Słusznie? No cóż, żaden polski sąd w tej sprawie jeszcze się nie wypowiedział.

Paweł Rogaliński



Zapomniany Parlament Narodów

Niemal 75% Europejczyków nie ma pojęcia, kiedy przypadają wybory do Parlamentu Europejskiego.

I CIĘŻKO SIĘ TEMU DZIWIĆ – na nieco ponad 3 miesiące przed głosowaniem, środki masowego przekazu nadal nie interesują się tym tematem. Czyżby był to początek końca wspólnej, demokratycznej Europy?

Obywatelska niewiedza

Wyborczy Eurobarometr odkrywa szokujące dane – tylko 16% społeczeństwa Starego Kontynentu wie, że wybory odbędą się w tym roku, zaś jedynie 4% zna ich dokładną datę – 4 do 7 czerwca. Niestety, duża część potencjalnego elektoratu w ogóle nie jest zainteresowana udziałem w wyborach do Europarlamentu. Podczas gdy większość z nas potrafi z łatwością wymienić główne polskie partie polityczne, z unijnymi idzie dużo gorzej. Nie mówiąc już o znajomości głównych ideologii, programów i czołowych polityków z Brukseli. Mark Franklin z European University Institute stara się zachować dobrą minę do złej gry, mówiąc: „To, że europejski wyborca nie jest dobrze poinformowany nie oznacza, że nie jest inteligentny”. Jednak, jak wiadomo, sama inteligencja wiedzy nie zastąpi.

Bojkot?

Media, zarówno narodowe, jak i ogólnoeuropejskie, jak jeden mąż omijają temat wyborów, nawet nie starając się przybliżyć swoim czytelnikom, widzom i tak trudno dostępnych informacji o europartiach. Te ostatnie zaś też wydają się być zadowolone z ciszy medialnej. Swoje programy przygotowywały niezwykle wolno, a następnie opublikowały je bez większego rozgłosu. Społeczeństwu brakuje zaciętej kampanii wyborczej, emocji, debat publicznych i wypowiedzi ekspertów. Wszy-

scy przywykli do ociekających sloganami bilbordów, agresywnych spotów reklamowych i codziennych afer korupcyjnych. Skoro tych elementów nie ma, to jakież są to wybory? Demokracja bez konkurencji i walki o wyborcę nie wydaje się już tak atrakcyjna.

Gdzie te czasy...

Od 2007 roku popularność Parlamentu Europejskiego spadła o 3 punkty procentowe, do poziomu 52%. W dużej części jest to wynik wzrastającej liczby eurosceptyków, uważających PE za „zbyt oddalony od zwykłych obywateli”. Wyjątkiem potwierdzającym regułę jest Irlandia, jedyny kraj blokujący proces ratyfikacyjny Traktatu Lizbońskiego, w którym debata publiczna na temat wyborów pobudziła społeczeństwo do silnej polaryzacji poglądów. Niezwykle kontrowersje w tym państwie wzbudziła działalność stowarzyszenia „Libertas”, utworzonego przez biznesmena Declana Ganley'a i dążącego do budowy silnej, paneuropejskiej partii eurosceptyków. Dla porównania, dużo mniej o jego inicjatywie mówi się w Polsce. Jest tak najprawdopodobniej dlatego, że poparły go ugrupowania pozaparlamentarne, widzące w tym działaniu szansę na osiągnięcie korzyści politycznych. Wśród nich są: Liga Polskich Rodzin, Unia Polityki Realnej, PSL „Piast” oraz Partia Regionów.

Po co nam PE?

Mało kto zdaje sobie sprawę jak wielką władzę ma wybierana przez nas instytu-

cja. Rozmawiając z byłym wiceprzewodniczącym Parlamentu Europejskiego, Jackiem Saryuszem-Wolskim o działalności PE, usłyszałem słowa: „Obecnie około 60–70% całej legislacji tworzone jest na poziomie unijnym. W przypadku Polski dotyczy to blisko 1/5 naszego budżetu. Dopiero później przepisy uchwalone w Brukseli i Strasburgu są przekładane na język prawa krajowego”. Prócz współtworzenia prawa z Radą UE, Parlament jest także strażnikiem nadzorującym pozostałe organy wspólnotowe. I co najważniejsze,



Europoseł Jacek Saryusz-Wolski i dziennikarz Paweł Rogaliński

sprawuje pieczęć nad wspólnym budżetem, czyli nad pieniędzmi nas wszystkich. Dlaczego więc tak małe zainteresowanie wyborcami? Według Jacka Saryusza-Wolskiego: „niewielka uwaga mediów i społeczeństwa jest odzwierciedleniem zapóźnienia świadomości względem realiów”. Innymi słowy wciąż silne jest w nas przekonanie o niewielkich możliwościach Parlamentu, jak to miało miejsce lata temu. Najwyższy czas, by ten błędny pogląd obalić.

Przemysław Kobus

Samochody, których nie ma

Chłonny, polski rynek samochodów używanych wykorzystują na każdy sposób oszuści. Oferują sprowadzenie wyjątkowych samochodów, po dość korzystnych cenach.

JEDYNYM WARUNKIEM podjęcia przez nich działań, jest wpłata zaliczki. To już brzmi podejrzenie, ale jak się okazuje, chętnych na „okazję” nie brakuje. Tylko w przypadku ostatnio rozbitej grupy trudniącej się takim procederem, uszkodzanych zostało ponad 1,5 tys. osób w całej Polsce. Jak to działa?

Mechanizm działania oszustów jest banalnie prosty. – Przeszczepcy znajdują na portalach aukcyjnych w innych krajach atrakcyjne auta. Często są to amerykańskie samochody, które do dzisiaj budzą podziw. Na zdjęciu widzimy atrakcyjne auto w otoczeniu innych samochodów, co sugeruje nam, że samochód znajduje się w jakimś komisie. Wszystko wygląda bardzo przekonująco – mówi w rozmowie z „Polonią” jeden z oficerów operacyjnych stołecznej policji. Potem wystarczy, że znajdzie się „napalony” fascynat danej marki i sprawa toczy się dalej sama. Klient dzwoni pod podany numer i dowiaduje się, że zainteresowanie autem jest olbrzymie i należy wpłacić zaliczkę, by samochód zarezerwować, ewentualnie wystawić przedstawiciela, by licytował w imieniu klienta dane auto na określonej aukcji. – W takich przypadkach powinna nam się zaświecić czerwona lampka, że coś jest nie tak – mówi funkcjonariusz. Problem jednak w tym, że takie lampki się nie włączają, a nawet jeśli wyczuwamy, że coś jest nie tak, to i tak nie chcemy dopuścić do siebie żadnych złych myśli. Chcemy zaufać sprzedawcy i dlatego odrzucamy od siebie wszystkie niekorzystne scenariusze. Klienci wpłacają zaliczki, często na to samo auto – ale o tym przecież nie mają pojęcia. Sprzedawca gromadzi na rachunku bankowym wpłaty wynoszące średnio od 2. do 4. tys. złotych, po czym kontakt z nim urywa się. Osoba widniejąca jako właściciel rachunku bankowego to najczęściej tzw. słup. Czyli człowiek bezdomny bądź wynajęty tylko po to, by otworzyć na swoje nazwisko rachunek bankowy. Zwykle za tę czynność otrzymuje pewne wynagrodzenie, oczywiście rzadko tak wysokie jak wpływy z oszustwa.

W ostatnim czasie polska policja rozbiła grupę, która trudniła się właśnie takim przestępczym procederem. Ustalono, że zaliczki wpłaciło 1,6 tys. osób (!). Żadna z nich nigdy żadnego auta nie zobaczyła. Oszuści zwykle oferowali w miarę nowe pojazdy, po bardzo atrakcyjnych cenach. Nie tłumaczyli skąd te konkurencyjne kwoty, a chyba też mało, który z uszkodzanych starał się o to dopytać. Żyła złota jaką były zaliczki, płynęła nieprzerwanie, aż któryś z klientów zdecydował się powiadomić o wszystkim policję. Pamiętajmy, że nie wszystkim ofiarom było w smak przyznanie się do takiej głupoty. Rozbita grupa przestępców zarobiła na zaliczkach blisko 3 mln złotych. To astronomiczna kwota. Zainteresowani wpłacali zwykle po 10 proc. wartości auta.

Ale oszuści starają się nas okraść też na inne, często ordynarne sposoby. To domena wszystkich portali motoryzacyjnych, nie tylko polskojęzycznych. Nie są rzadkością oferty od pracowników tymczasowych, najczęściej z Indii. Na zdjęciu widnieje interesujące auto w idealnym stanie, telefon nie odpowiada, ale na e-maila otrzymujemy błyskawiczną odpowiedź, często łamaną angielszczyzną. Ze samochód trafi statkiem do portu w Gdańsku, wystarczy, że wpłacimy zaliczkę. Sposób, jak widać ordynarny, ale ma miejsce. Inny mechanizm mają z kolei ogłoszenia na połączenia. Dzwonimy pod wskazany numer, by zapytać o auto. A potem na rachunku tele-



fonicznym mamy dość intrygujące kwoty. Ktoś na nas zarobił.

Specjaliści motoryzacyjni ostrzegają i apelują przede wszystkim o myślenie, a już z pewnością o nie przelewaniu na wskazane konta zaliczek, o ile wcześniej danego auta nie obejrzymy, nie dotknijemy i nie przejedziemy się nim. W przypadku samochodów ze Stanów Zjednoczonych Polakom nad Wisłą pozostaje jednak zaufać i zawierzyć handlowcom. Albo poczekać, aż samochody trafią do kraju w inny sposób.

Andrzej Jarmakowski

Minął miesiąc, czyli kryzys zagląda w oczy

20 stycznia na stopniach Kapitolu został zaprzysiężony prezydent Barack Obama. Gdy nowy lokator Białego Domu wymawiał słowa przysięgi oczywistym było, że nie ma co liczyć na taryfę ulgową, na miodowy miesiąc, i od pierwszego dnia urzędowania przyjdzie mu zabrać się do roboty. **Media żartowały, że popularny polityk z południa Chicago dostał najgorszą robotę w Ameryce.**

Stany Zjednoczone i świat

BARACK OBAMA objął urząd w momencie, gdy wszystko zaczyna się walić. Giełda spada do poziomu nienotowanego od lat. W kraju przybywa bezrobotnych. W styczniu ubyło w Ameryce ponad pół miliona miejsc pracy, a luty wcale nie będzie lepszy. Motoryzacyjne giganty z Detroit domagają się kolejnej ustawy o federalnym wsparciu finansowym. Banki grożą zamknięciem, ciągle rośnie liczba nieruchomości odbieranych ich dotychczasowym właścicielom. Wystarczy tylko wyjechać za Chicago, aby zobaczyć dziesiątki wstrzymanych budów. Na rynku nieruchomości trwa załamanie, ceny nadal spadają. Tracący pracę w Detroit i innych miastach Ameryki wkrótce mogą wpaść w spiralę zadłużenia. Stan Kansas nie ma pieniędzy na wysyłkę zwrotów podatkowych, zaś Kalifornia zwalnia 20 tysięcy pracowników z powodu dziury budżetowej. Trudno wyobrazić sobie gorszy moment do obejmowania urzędu prezydenta Stanów Zjednoczonych.

W takiej sytuacji systematycznie pogłębiający się kryzys ekonomiczny, stał się głównym tematem w Ameryce i wszystkich innych krajach. Przyciłał wszystkie inne wydarzenia, gdyż dotyczy nas bezpośrednio. Od tego jak nowa administracja poradzi sobie z wielkimi wyzwaniami stawianymi przez kryzys zależy ocena Obamy, a zarazem los milionów Amerykanów. Nic więc dziwnego, że nowy prezydent od pierwszego dnia urzędowania zajął się gospodarką. Nie ukrywa, że porusza się po grząskim terenie, gdzie nietrudno o upadek, i ostrzega, że z pewnością nie raz droga zostanie pomyłona, nikt nie uniknie błędów.

Administracja, natychmiast po wprowadzeniu się do nowych biur, rozpoczęła batalię z Kongresem w sprawie uchwalenia nowej ustawy wspierającej gospodarkę. Pakiet o wartości blisko 800 miliardów dolarów początkowo został przyjęty w Kongresie z mieszanymi uczuciami. Po kilkutygodniowej batalii został jednak uchwalony, zaś prezydent przedstawił plan pomocy dla, jak zaznaczył, odpowiedzialnych właścicieli domów, którzy popadną w finansowe tarapaty. Może z niego skorzystać nawet 9 milionów Amerykanów. Miliardy dolarów zostaną wydane na inwestycje infrastrukturalne, a także promujące tworzenie nowych źródeł energii. Oczywiście dramatycznie wzrosło zadłużenie Ameryki. Czy plan zadziała? Pięciu laureatów nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, dyskutując na ten temat w programie sieci CNN, wypowiadało się ostrożnie, bowiem teren grząski. Zgodni byli tylko w jednym. Najgorszym rozwiązaniem byłoby siedzenie z założonymi rękoma i nierobienie niczego. Dobrze więc, że nowy plan przyjęto. A czy będzie skuteczny? Czas pokaże. Wielcy ekonomiści unikali stawiania prognoz.

Uchwalenie pakietu pomocowego nie zatrzymało jednak spadkowych trendów w gospodarce. Giełda dalej spadała w obawie o kondycję sektora finansowego. Inwestorzy w coraz większym stopniu zdają sobie sprawę, że mocno kulejący globalny system finansowy nie zostanie szybko i łatwo postawiony na nogi, oraz że niektóre z największych banków na świecie będą musiały zostać znacjonalizowane przez amerykański rząd. W efekcie wskaźniki giełdowe na całym świecie znalazły się na najniższych od wielu lat poziomach. Informacje o moż-

liwej nacjonalizacji wielkich banków, jak Citi i Bank of America, to z pewnością największa sensacja ostatnich dni lutego. Doprowadziła do tego, jak twierdzi „Financial Times”, chciwość, niekompetencja zarządów oraz krótkowzroczność. Wiele banków – zdaniem dziennika – zamieniło się w zombie i przejściowa nacjonalizacja może okazać się jedynym wyjściem.

W cieniu kryzysu pozostały nominacje do Oscarów. Najwięcej z nich, bo aż 13 otrzymał obraz „Ciekawy przypadek Benjamin Buttona”. Przyznać trzeba, że Hollywood dostosował się do ciężkich czasów. Wśród wyróżnionych filmów jest też „Revolutionary Road”, obraz opowiadający o upadku amerykańskiego marzenia, z Kate Winslet i Leonadro DiCaprio w rolach głównych. Kate Winslet zaś została nominowana do Oscara za rolę pierwszoplanową w innym obrazie „The Reader”.

W natłoku złych wiadomości związanych z kryzysem, nadeszła także jedna dobra. 16 stycznia na rzece Hudson w Nowym Jorku, po zderzeniu ze stadem ptaków, lądował samolot US Air z ponad 150 osobami na pokładzie. Nikomu nic się nie stało. Pilot Chesley Sullenberger został narodowym bohaterem.

Jedna wiadomość, przywalona przez wieści z frontu walki z kryzysem, przeszła niemal bez echa, ale radzę ją zapamiętać. Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej poinformowała 16 lutego, że Iran ma już dość wzbogaconej rudy uranowej, aby wyprodukować swoją pierwszą bombą atomową. Któż jednak przejmowałby się takimi informacjami w czasie, kiedy giełda tak dołuje.



Polska

KRYZYS BYŁ TAKŻE, oprócz sprawy Andrzeja Czumy, o której piszemy osobno, najważniejszym tematem nad Wisłą. Sytuacja każdego kraju jest inna, kryzys jednak dotyka wszystkich. W Polsce nie jest on spowodowany fatalną sytuacją sektora finansowego. O ile w USA na 100 dolarów depozytów udzielono 350 dolarów kredytów, to w Polsce na 100 złotych złożonych w banku, kredytów było za 103 złote. Jednak zagraniczny kapitał wycofuje środki z warszawskiej giełdy, złotówka stała się celem spekulacyjnych ataków. Przedsiębiorstwa mają mniej zamówień i zwalniają pracowników. Ludzie ostrożniej wydają pieniądze. W ciągu minionych 30. dni złoty stracił 60% swojej wartości. Polska uniknęłaby tych kłopotów, gdyby szybciej, podobnie jak Słowacja, weszła do strefy euro. Wokół tego oscylowała dyskusja w mediach i parlamencie.

Rząd przygotował szereg działań osłonowych, jednak w przeciwieństwie do wielu innych krajów, dążąc do szybkiego przyjęcia euro, nie chce zwiększać deficytu budżetowego. Opozycja nie zgadza się z takim stanowiskiem i konflikt gotowy. Prawdopodobnie jednak w drugiej połowie roku trzeba będzie spojrzeć prawdzie w oczy i znowelizować budżet. Zmuszą do tego mniejsze wpływy do państwowej kasy.

O ile w USA na 100 dolarów depozytów udzielono 350 dolarów kredytów, to w Polsce na 100 złotych złożonych w banku, kredytów było za 103 złote.



7 lutego media poinformowały o zamordowaniu w Pakistanie polskiego geologa. Przetrzymano go od września 2008 roku. Niepowodzeniem zakończyły się negocjacje w sprawie jego uwolnienia. Do tej pory talibowie, którzy dokonali porwania i potem egzekucji uwiecznionej na taśmie filmowej, nie wydali ciała. Czy rząd zrobił wszystko, aby uwolnić porwanego rodaka? Prawdopodobnie tak. Historia ta pokazała, że Polacy, jak wszystkie inne narody, mogą być ofiarami porwań i zamachów terrorystycznych. Powinniśmy zdawać sobie sprawę, że tragiczna historia polskiego geologa pracującego w Pakistanie nie jest ostatnim takim przypadkiem. Z pewnością pojawią się następne.

Pomysł na kryzys

Co chwilę słyszymy o kolejnych państwach, które rozpoczynają wdrażanie rozmaitych przedsięwzięć mających na celu zapobieżenie drastycznym skutkom kryzysu finansowego.

W POLSCE TYMCZASEM – niestety jak zwykle – miast rzeczowo rozmawiać i tworzyć określone rozwiązania, mamy polityczne przepychanki i koncentrowanie się na głupotach. Jak do tej pory jedynym widocznym sygnałem świadczącym o jakichkolwiek działaniach na wypadek kryzysu, są rządowe cięcia wydatków w poszczególnych ministerstwach. Czy to wystarczy? Absolutnie nie.

Inwestujemy, wydajemy

Na taki sposób ratowania się przed kryzysem zdecydowała się spora grupa państw, a wśród nich Stany Zjednoczone. W Polsce za inwestowaniem, a nie chaotycznym oszczędzaniem, opowiada się Prawo i Sprawiedliwość. Niemrawo przekonują do takich metod działania także przedstawiciele Polskiego Stronnictwa Ludowego, którzy – co ciekawe – znajdują się w koalicji rządzącej z Platformą Obywatelską. Ta stawia jednak na oszczędności i najlepiej, gdzie tylko się da. – Nie można odpowiadać na kryzys spowodowany niefrasobliwym życiem na kredyt, zwiększaniem zadłużenia przez państwa – mówi polski minister finansów, Jacek Rostowski. Teoria ta z jednej strony wydaje się być uzasadniona, ale zdaniem przeciwników takiego podejścia, nadmierne zaciskanie pasa doprowadzi ostatecznie do śmierci. Bo ile można na wszystkim oszczędzać i w jaki wówczas sposób podejmować działania rozwojowe. – Nie można zamrażać inwestycji, nie można nie inwestować. Sprzyjają nam spadające ceny usług, mamy unijne pieniądze, które przy słabnącej złotówce dają olbrzymie możliwości przeprowadzania ważnych inwestycji, a przy tych znaleźliby pracę ludzie – mówi jeden z posłów PiS-u. Dwa odmienne stanowiska i do dzisiaj żadnego kompromisu. Rząd jak na razie zwerifikował założenia budżetowe, obniżył wszelkie prognozy, ale już teraz wiadomo, że to nie wystarczy. – Nie przewidujemy recesji, ale jesteśmy także przygotowani na gorszy scenariusz, niż te 1,7 proc. wzrostu PKB – tłumaczy ze spo-

kojem minister finansów. – Uważamy, że takie prawdopodobieństwo jest małe, ale nie jest tak, że nie jest możliwe – dodaje Rostowski.

Oszczędzamy

Po burzliwych i wielodniowych naradach, na wyraźne polecenie Donalda Tuska, ministrowie poszczególnych resortów poinformowali, gdzie i w jaki sposób są w stanie dokonać oszczędności. Uzbierało się tego ok. 20 mld złotych, co jest poniekąd kwotą imponującą, ale z drugiej strony przerażającą, biorąc pod uwagę liczbę planowanych wcześniej działań, które muszą zostać odłożone w czasie. Nie wiadomo jednak na jak długo. – Przygotowując ten budżet już w lipcu wiedzieliśmy, że trzeba oszczędzać i oszczędzaliśmy. Przyznaję, że już wtedy mogliśmy być bardziej stanowczy – mówił na jednej z konferencji prasowych Rostowski. Co dziwne, rząd nadal dzisiaj uważa, że Polska nie została dotknięta kryzysem, a tylko jego rykoszetem. Śmiałe stanowisko, i budzące spore kontrowersje, skoro rykoszet, to po co takie oszczędności. Olbrzymie cięcia dotknęły Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Szef tego resortu, Grzegorz Schetyna zobligował się do oszczędzenia ponad 1,2 mld złotych. To olbrzymia kwota i już dzisiaj wiadomo, że najwięcej straci przede wszystkim administracja wojewódzka. Słabo przedstawia się również sytuacja w służbach mundurowych podległych Schetynie. Związkowcy biją na alarm informując o już potęż-

...uzbierano ok. 20 mld złotych oszczędności, co jest poniekąd kwotą imponującą, ale z drugiej strony przerażającą, biorąc pod uwagę liczbę planowanych wcześniej działań, które muszą zostać odłożone w czasie.

nych długach i pogarszającej się sytuacji. Część policjantów mówi wprost – niebawem zabraknie nam na paliwo do radiowozów. Wyżsi oficerowie policji, chcąc się chyba przypodobać ministrowi, proponują często kuriozalne formy oszczędzania, jak np. rozwożenie policjantów po miastach na piesze patrole, a potem, o określonej godzinie, ich zbiórkę. O blisko 2 mld złotych uszczupli się tegoroczny budżet Ministerstwa Obrony Narodowej, co wzbudziło falę krytyki. Dlaczego bowiem odchudzać finansowo wojsko, biorąc pod uwagę nasze zaangażowanie militarne poza granicami kraju. Tu warto jednak nadmienić, że szef tego resortu, Bogdan Klich łatwo nie chciał oddać skóry i nie zamierzał wprowadzać tak radykalnych cięć. Wg nieoficjalnych informacji, minister miał zagrozić premierowi złożeniem dymisji. Nie wiele ponoć brakowało.

Oszczędności dotknęły wszystkich resortów, niektórych w małym stopniu. Nie będzie, bowiem oszczędzania na służbie zdrowia, nie będzie drastycznych cięć w oświacie.

Opinie

– Zapowiedziany przez rząd pakiet oszczędności będzie traktowany przez rynki finansowe jako coś, co może urealnić program wchodzenia naszego kraju do strefy euro. Do tej pory rynki finansowe dość krytycznie oceniały politykę polskiego rządu, jako niedostatecznie wiarygodną – mówił Stanisław Gomułka z Business Centre Club. Ta opinia pojawiła się jeszcze przed decyzją o uwolnieniu części środków europejskich i zamianie ich na złotówki. W ten sposób rząd Tuska chciał przyhamować słabnięcie złotego względem euro. Takie działanie spotkało się niestety z ostrą krytyką państw europejskich, potraktowano je jako próbę interwencjonizmu. Ale wróćmy do komentarzy à propos programu oszczędnościowego. – Rząd

wprowadza oszczędności w obszarach, które nie mają wpływu na funkcjonowanie gospodarki – komentuje z kolei prezes Krajowej Izby Gospodarczej, Andrzej Arendarski. Przyznaje jednak, że posunięcie rządu należy potraktować pozytywnie, bo w przeciwnym razie wzrost deficytu budżetowego groziłby zdestabilizowaniem gospodarki finansowej kraju. Wielu ekonomistów zwraca jednak uwagę na inne źródła pieniędzy, jak chociażby w KRUS-ie. Problem jednak w tym, że każda próba reformy tego rolniczego systemu ubezpieczeniowego rodzi fale protestów i ogólne niezadowolenie środowisk rolniczych. Temat jest niepopularny, ale jak pokazuje życie, niebawem trzeba będzie go podjąć. Innym sposobem na poszukiwanie oszczędności są reformy systemu podatkowego i zmiana zasad finansowania służby zdrowia. – Jeżeli chodzi o system podatkowy, to obecnie bardzo duże kwoty trzeba przeznaczać np. na sam pobór podatków. Zracjonalizowanie poboru samego VAT-u już przyniosłoby budżetowi wielomiliardowe oszczędności – tak twierdzi Andrzej Sadowski, zastępca szefa Centrum im. Adama Smitha. Odnosząc się do planowanej przez rząd, na wielką skalę, sprzedaży obligacji Skarbu Państwa, Sadowski w jednym z wywiadów prasowych zwrócił uwagę na problem, który powstanie w przyszłości. Konsekwencją będzie zadłużanie kolejnych pokoleń i rosnące środki na obsługę zadłużenia.

Koalicja niezgody

– Do tej pory nie było żadnych zgrzytów, ale kryzys gospodarczy powoduje określone napięcia – mówi szef klubu parlamentarnego PSL-u, Stanisław Żelichowski. Ludowcy mówią już dzisiaj otwarcie, że znajdująca się z nimi w koalicji PO, częściej wychodzi do Polaków i informuje o swoich założeniach, ale nie informuje o nich wcześniej koalicjanta. – Jesteśmy zaskakiwani przez Platformę, która niekiedy wyskakuje ze swoimi pomysłami ni z gruszki, ni z pietruszki, tak jak stało się to w sprawie projektu o likwidacji finansowania partii z budżetu państwa. Byliśmy umówieni inaczej, a Platforma swoje. Tak być nie powinno – żalił się



dziennikarzom poseł PSL-u. Ludowcom trudno się dziwić, bo wicepremier a zarazem minister skarbu, Waldemar Pawlak (PSL) nie został zaproszony do sztabu antykryzysowego. PSL ma tymczasem swoje pomysły na walkę z kryzysem, to m.in. interwencje ws. tzw. opcji walutowych czy zwiększenie deficytu budżetu państwa, ale na to ostatnie rozwiązanie

zgody PO nie ma. W opinii ludowców Donald Tusk koncentruje się na oszczędzaniu, a nie na podejmowaniu działań aktywizujących kolejnych bezrobotnych czy na działaniach zapobiegających masowym zwolnieniom. W przekonaniu PSL-u, a także pozostałych klubów poselskich w polskim Sejmie, konkretnych propozycji na wypadek kryzysu nie ma.

Oby do wiosny

– Kaziu, a słyszałeś jak tego Rokitę Niemce za fraki z Lufthansy wyciągali? – Faszyci, nie policmajstry. Bo Polak, to musieli bransolety zakładać
 – Kaziu, nie pier..., chłop nabroić, to ma. Za darmo nie obrączkują.

TAKI DIALOG zasłyszałem ostatnio pod jednym z ośrodków „kulturalnych” na moim osiedlu, ośrodku, który skupia wokół siebie głównie smakoszy młodych, acz mocnych win. Rozmowa ta uzmysłowiła mi, że nie kryzys, nie słabnąca złotówka, nawet nie afera wokół ministra sprawiedliwości wywołała żywe zainteresowanie narodu. Na pierwszy plan wysunęło się: „Polacy, ratujcie! Niemcy mnie biją!”

Historia byłego posła została przemalowana przez wszystkie media dokładnie i skrupulatnie. Zresztą, sam bohater zamieszania nie krył się z tym, co mu się przytrafiło i z chęcią opowiadał o zdarzeniu wszystkim dziennikarzom. Sprawa wstrząsnęła polską opinią publiczną, bo... Jana Marię Rokitę wyprowadzono z samolotu w kajdankach. Ale co istotne, jeśli nie najistotniejsze, to fakt, że Rokitę wyprowadziła NIEMIECKA policja, z NIEMIECKIEGO samolotu, na NIEMIECKIM lotnisku. Na nic zdała się interwencja żony Rokity, z pochodzenia NIEMKI. Rokita w kajdankach trafił do aresztu, gdzie spędził noc zapoznając się z monachijskim systemem funkcjonowania niemieckich organów ścigania.

Początkowo byłem przekonany, że sprawa zostanie szybko zakończona, że temat Rokity zostanie błyskawicznie ucięty, bo przecież rozprawianie o awanturującym się byłym pośle nie jest powodem do podejmowania publicznej debaty. Ale się pomyliłem. Sprawa Rokity stała się sprawą międzynarodową. Murem za Janem Marią stanęli posłowie Prawa i Sprawiedliwości, którzy domagali się reakcji władz państwa na niemieckie akty agresji wobec znanej polskiej postaci publicznej. Polskie media przypuściły szturm na policję w Monachium, która nie spodziewała się takiej reakcji. Dla niej sytuacja była jasna. Kłopotliwy pasażer? Trzeba wyprowadzić, i tyle. I być może, naprawdę być może, sprawa przeszłaby nam koło nosa, gdyby nie „zyczliwość” jednego z polskich pasażerów, który wokalne wystąpienie Rokity nagrał na dyktafon, a potem „zyczliwie” przesłał do telewizji. Na nagraniu słyszymy

jak Rokita wzywa Polaków na pomoc, rozpaczliwie informuje, że „Niemcy go biją”, szuka ratunku, ale go nie znajduje. W tle da się słyszeć tylko polski kobiecy głos: – „Niech pan stąd wyjdzie!” Polscy pasażerowie nie stanęli w obronie Jana Marii, nie podali pomocnej dłoni, nie obudzili w sobie polskiej solidarności, nie rzucili się na niemieckich policjantów i nie odbili Rokity z niemieckich rąk. Kazali mu wyjść!

Polskie media nie przejęły się jednak sprawą. W tabloidach zamieszczono dokładny przebieg zdarzeń, by ułatwić jego zrozumienie, zobrazowano go w formie komiksu. Jedna z komercyjnych stacji informacyjnych nie omieszkała pokazać planszy z modelem samolotu, nie obyło się bez panelowej dyskusji ekspertów, którzy w gruncie rzeczy mówili niewiele. Sprawa Rokity w niemieckich kajdankach wygrała z kryzysem, wygrała z protestami policjantów, wygrała nawet z zimą, która w tym roku jest – mówiąc szczerze – okrutnie sroga i dokuczliwa. Ale sprawa Rokity zelektryzowała Polskę. Czy wolno atakować Polaka w samolocie? Co wolno Polakowi w samolocie? Jak podejść do Polaka, który stawia opór? Jak z Polakiem rozmawiać, gdy ten się awanturuje? I co najważniejsze, dlaczego Polak nie może zostawić swojego paltu w klasie biznes nie mając biletu na... paltu? Lista pytań mnożyła się dniami i nocami, a Rokita i jego żona Nelly skarżyli się na Niemców, na Lufthansę. Bo to właśnie ta linia lotnicza nie chciała podjąć rozmów pokojowych z byłym polskim parlamentarzystą. Jaki mamy efekt całego zamieszania? Ano taki, że o Rokicie znów było głośno, choć z polityki się wycofał, poza tym znów na czołówkach znalazła się Nelly Rokita, postać charakterystyczna – tak wizualnie, jak i politycznie, a Lufthansa... rozpoczęła

w Polsce kampanię reklamową na masową skalę. Jej reklamy zalewają dzisiaj wszystkie polskie gazety. Ale nie ma w nich słowa o tym, że Polaków nie bijemy...

PS Poza sprawą Rokity, w Polsce: złotówka zachorowała i chwilowo znajdowała się w stanie krytycznym względem innych walut (emigracja zarobkowa nie kryła zadowolenia), minister sprawiedliwości codziennie wyjaśniał kolejne zarzuty kierowane pod jego adresem, rząd przeprowadził cięcia budżetowe i obwieścił, że z wcześniejszych planów wyjdzie wielkie NIC, PSL skłócił się z Tuskiem (koalicjantem) i zachowuje stan obrażenia, pre-



zes PiS-u doznał uczulenia na klimatyzację (opuścił debatę nt. kryzysu), szczególnie dokuczliwą podczas wystąpień rządowych, do tego jeszcze zbuntowały się służby mundurowe, którym rząd zamierza ograniczyć przywileje emerytalne. I co jeszcze ważne: nadal nie wiadomo, co dalej z zapobieganiem kryzysowi. Tyle innych, ważniejszych spraw zaprzęta głowę rządzących...



GLASS BLOCK FACTORY

FABRYKA OKIEN Z PUSTAKÓW SZKLANYCH

- Tel. 773-804-9494
- 6540 W. Diversey Ave., Chicago IL 60707
- www.GlassBlockFactory.com

"It's all about passion."

INTER-PRO

INTERNATIONAL AUTO BODY & PAINTING



■ Polonia ■ Co słycać w Rzymie

■ Kartki na lodówce

str. 33



Ksiądz Jan Twardowski

„Z obłoków na ziemię...”

Przez ponad godzinę mieliśmy szansę być świadkami przejmującego dialogu księdza Jana Twardowskiego z samym Panem Bogiem. Dialogu o wierze, prawdzie, miłości i miłosierdziu.

Nieżyjący już ks. Jan, odgrywany przez legendarnego krakowskiego aktora **Jana Nowickiego**, w spektaklu „Z obłoków na ziemię”, wprowadził publiczność w czas zadumy nad życiem, jego sensem i przemijaniem.

Anna Jędrysek



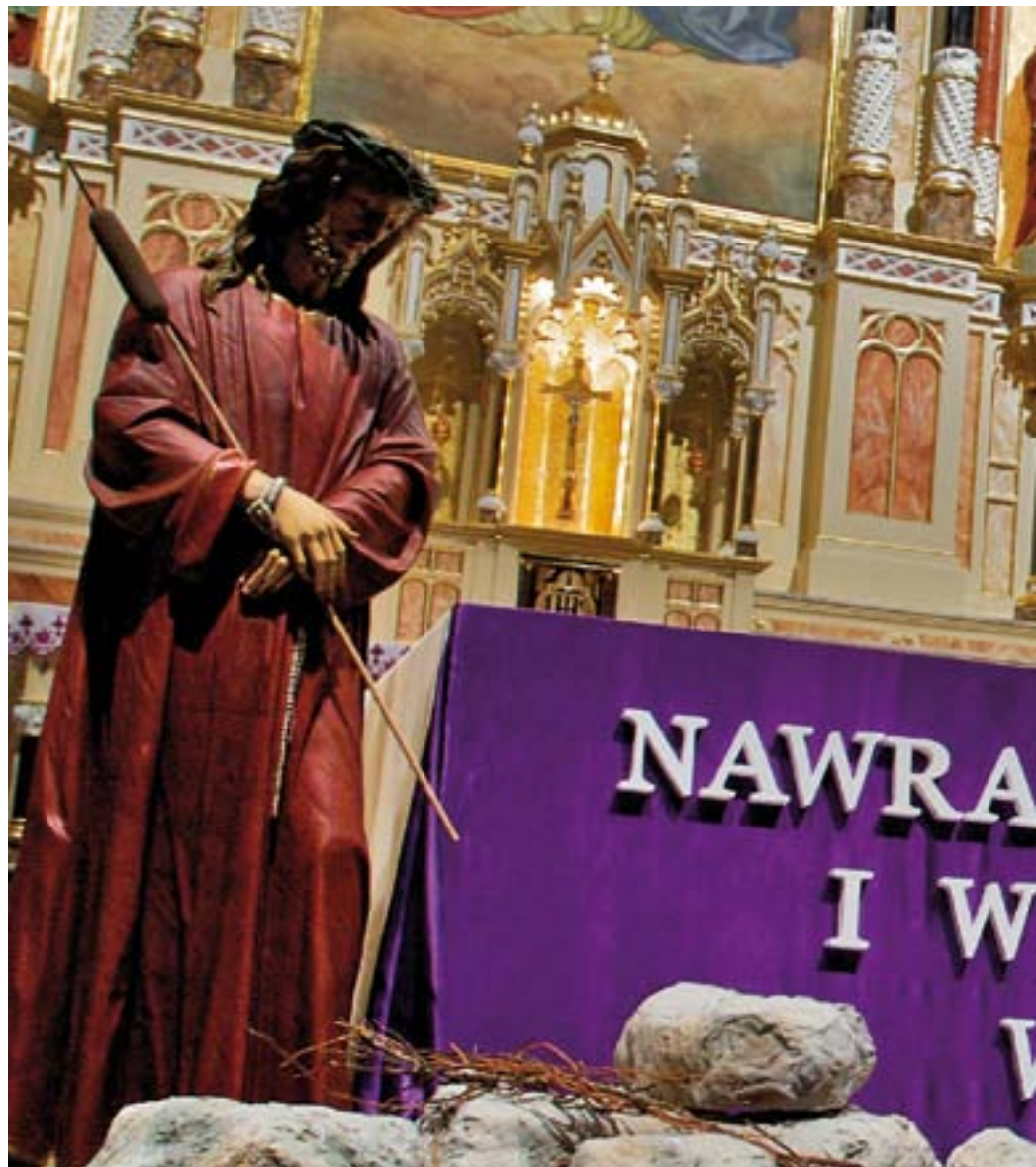
ŚPIESZMY SIĘ KOCHAĆ LUDZI
TAK SZYBKO ODCHODZĄ...”

Strumieniu, leśny strumieniu,
odśłoń mi tajemnicę swego początku...”

I WIELE INNYCH SŁYNNYCH fragmentów z repertuaru poetyckiego ks. Twardowskiego i Jana Pawła II, a także Bolesława Leśmiana i Jana Nowickiego, usłyszeliśmy w kościele Świętej Trójcy w Chicago, w sobotę 28 lutego.

Doskonałym tłem do kontemplacji głęboko metafizycznej poezji okazała się oryginalna jazzowa oprawa muzyczna w wykonaniu Marka Stryszewskiego (saksofony i śpiew), Cezarego Chmiela (syntezatory) oraz Krzysztofa Bodzoniasa (kontrabas elektryczny). Jazzowe klimaty ze śpiewem Marka Stryszewskiego w połączeniu z tekstami poetyckimi w genialnej interpretacji Jana Nowickiego stworzyły niezapomnianą ucztę duchową. Muzyka znakomicie wpisała się w scenografię kościoła Św. Trójcy, wprowadzając odbiorców idealnie w trwający okres Wielkiego Postu i kontemplację misterium śmierci Chrystusa.

Przedstawienie poetycko – muzyczne „Z obłoków na ziemię”, rodzaj misterium, wyreżyserował Jan Nowicki prawie trzy lata temu. Oficjalna premiera odbyła się podczas 51. Krakowskich Zdzuszek Jazzowych w kościele oo. Reformatów w Wieliczce, w listopadzie 2006. Sztuka cieszy się do tej pory dużym uznaniem, zarówno w kraju, jak i za granicą. Ostatnie tournée to właśnie Chicago i jego polskie kościoły. „Myślę, że ten piękny spektakl trzeba oglądać właśnie w kościele, ze względu na głęboką tematykę religijną. Nie widzę innego autentycznego miejsca do wypowiedzenia tak mocnych słów o człowieku, przemijaniu, śmierci Chrystusa, Jego krzyżu...”, podzielił się z nami swoimi wrażeniami uczestnik przedstawienia Łukasz, trzydziestokilkuletni Polak, który od kilku lat mieszka w Chicago.



Z AKTOREM JANEM NOWICKIM, odtwórcą roli księdza Jana Twardowskiego w spektaklu poetycko–muzycznym „Z obłoków na ziemię”,

rozmawia Anna Jędrysek.

■ **Anna Jędrysek:** W roli księdza Jana Twardowskiego odgrywanej w przedstawieniu „Z obłoków na ziemię” dotyka Pan głęboko tematyki sacrum. Kim jest Bóg dla Pana osobiście?

Jan Nowicki: – Bóg jest to jedyna istota, którą można kochać wiecznie. Jest to najwyższy punkt odniesienia, największa nadzieja. Też w jakimś sensie największe rozczarowanie, dlatego że człowiekowi się wydawało, że na tym świe-

cie będzie mniej okrutnie, mniej trupów, mniej nieszczęścia. I w ideale to powinno tak być, powinniśmy żyć w jakimś spokoju, względnym szczęściu, a jest bardzo ciężko. Tak trudno zrozumieć, dlaczego właśnie On decyduje o tym, że jest tak jak jest. Tam gdzie jest Bóg, jest praca, myślenie i nadzieja. Jest taki bohater Dostojewskiego, który mówi: „Jeśli Boga nie ma, to co ze mnie za kapitan?” Musi być Bóg, bo inaczej życie nie ma sensu.



▪ **Kiedy i jak narodził się pomysł spektaklu „Z obłoków na ziemię”?**

– Najpierw zrobiliśmy „Drogę Krzyżową”, która jest bardzo dramatycznym i ponurym zdarzeniem. Wiadomo, to pasyjna rzecz o ukrzyżowaniu. I chcieliśmy pokazać jakiegoś takiego uśmiechniętego Boga w kościele, a ksiądz Jan nadaje się do tego jak mało kto. Ja wybrałem stosowne teksty, chłopcy napisali do tego muzykę jakieś trzy lata temu. Łączymy te występy, na zmianę gramy „Drogę Krzyżową” i „Z obłoków na ziemię”.

Jan Paweł II, ksiądz Twardowski i inni, to ludzie, którzy pozwalają nam wierzyć w Boga.

▪ **Wybrał Pan do swojego spektaklu m.in. takich autorów jak Jan Paweł II, ksiądz Jan Twardowski. Czy może Pan nam o tym więcej opowiedzieć?**

– Dzięki takim autorytetom, jak przede wszystkim Jan Paweł II, można w Pana Boga wierzyć. Jan Paweł II, ksiądz Twardowski i inni, to ludzie, którzy pozwalają nam wierzyć w Boga. Ni stąd, ni zowąd dostałem kiedyś od ks. Twardowskiego bardzo szczególną i czułą dedykację. Nie znaleźmy się nigdy osobiście. Myślę, że byśmy się polubili.

▪ **Tydzień temu Bazylika św. Jacka, a dzisiaj kościół na Trójcowie. To już kolejny polski kościół w Chicago, w którym gracie przedstawienie „Z obłoków na ziemię”. Jak Pan odbiera tutaj swoją Polskę?**

– Najlepiej nam się występuje w kościołach, bo ten spektakl to jest opowiadanie o księdzu, który jest w kościele, który modli się i pisze wiersze, równocześnie. I tak naprawdę to wszystko jedno czy to jest kościół w Chicago, czy w Toruniu. I tu, i tu jest Pan Bóg. I tutaj są Polacy. Ja lubię to miasto, Chicago, bo uznaję, że na dobrą sprawę jest to taka filia Krakowa. Pewnie teraz zaczyna być męczące to ciągłe gadanie o kryzysie. Najpierw się mówiło o pieniądzu, a teraz się mówi, że nie ma pieniędzy. Polonia? Polacy są tutaj tacy sami jak w Krakowie – mili i sympatyczni. Fajnie, że wpadli do tego kościoła. To taki kawał drogi, a dziś jest tak zimno. Na szczęście w kościele jest ciepło!

▪ **Dziękuję Panu bardzo za rozmowę i życzę więcej takich wspaniałych spektakli. I swoją drogą, do twarzy Panu w koloratce!**

Ks. Władysław Marian Zarębczan



Nowy Rok w Watykanie

W obliczu szerzących się na świecie epidemii i nędzy, wyścig zbrojeń jest nie do przyjęcia.

BENEDYKT XVI zwrócił na to uwagę w homilii na Mszy uroczystości Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, sprawowanej w bazylice watykańskiej. Nawiązał do swego orędzia na obchodzony 1 stycznia Światowy Dzień Pokoju, który w tym roku nosi tytuł „Zwalczanie ubóstwa drogą do pokoju”. Przypomnił, że wielu ludziom nędza nie pozwala na godne życie. Urąga sprawiedliwości i równouprawnieniu, przez co zagraża też pokojowej koegzystencji. Współczesnymi formami ubóstwa są również marginalizacja, ubóstwo w dziedzinie relacji, ubóstwo moralne i duchowe – przypomniał Papież. „W obliczu szerzących się plag



w postaci chorób pandemicznych, ubóstwa dzieci, kryzysu żywnościowego, musiałem, niestety, ponownie napiętnować wyścig zbrojeń, który jest nie do przyjęcia – mówił Ojciec Święty. – Z jednej strony upamiętnia się Powszechną Deklarację Praw Człowieka, a z drugiej zwiększa wydatki na zbrojenia, gwałcąc tę samą kartę Narodów Zjednoczonych, która poleca ich redukcję do minimum. Ponadto, globalizacja usuwa pewne bariery, lecz może też tworzyć nowe. Dlatego potrzeba, aby wspólnota międzynarodowa i poszczególne kraje stale czuwały; potrzeba, by nigdy nie słabła ich czujność wobec zagrożenia konfliktami,

co więcej, aby się angażowały w podtrzymanie wysokich wskaźników solidarności”. Benedykt XVI zauważył, że obecny kryzys gospodarczy należy również traktować, jako próbę i wyzwanie, a nie tylko jako zagrożenie, które można oddalić działaniem na krótką metę. Aby zwalczyć niesprawiedliwe ubóstwo, uciśkające tak wielu ludzi i zagrażające pokojowi, należy ponownie odkryć umiar i solidarność jako ewangeliczne, i razem uniwersalne wartości, redukując różnice między tymi, co marnotrawią nadmiar, a tymi, którym brakuje rzeczy niezbędnych. Papież modlił się również o pokój w Ziemi Świętej.



że Chrystus to centrum kosmosu i historii, bo w Nim Stwórca łączy się ze swoim dziełem.

Apel Papieża do dyplomatów o budowanie solidarności i uznanie miejsca Boga w życiu człowieka

Do budowania bardziej braterskich relacji między ludźmi, poszanowania godności osoby, wiązania wolności z odpowiedzialnością oraz uznania miejsca Boga w życiu człowieka wezwał Papież dyplomatów akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej, którzy przybyli do niego z życzeniami noworocznymi. „Ludzkość przezwycięży ubóstwo, gdy stanie się bardziej braterska dzięki wspólnym ideałom. Opierają się one na godności osoby, wolności połączonej z odpowiedzialnością oraz uznaniu miejsca Boga w życiu człowieka” – przypomniał Papież.

Na tradycyjnym dorocznym spotkaniu Benedykt XVI wyraził współczucie ofiarom klęsk żywiołowych, konfliktów zbrojnych i terroryzmu w różnych krajach. Wskazał na konieczność rozbrojenia, podkreślił potrzebę przywrócenia nadziei ubogim, respektowania ludzkiej godności i wychowywania młodych do braterstwa. Zwrócił uwagę, że zdrowo pojęta świeckość społeczeństwa nie może wykluczać wartości duchowych. „Religia nie jest bowiem przeszkodą, ale właśnie trwałą podstawą w budowaniu społeczeństwa bardziej sprawiedliwego i wolnego” – zaznaczył Ojciec Święty.

Papież wezwał też świat zachodni do wyzbycia się uprzedzeń wobec chrześcijaństwa. Natomiast chrześcijan zachęcił, by odważnie głosili Ewangelię, nie bojąc się być „znakiem sprzeciwu” wobec „ducha tego świata”. Mówiąc o Bliskim Wschodzie, zwrócił uwagę na sytuację w Ziemi Świętej, gdzie doszło do nasilenia przemocy, powodującej ogromne cierpienia ludności cywilnej. „Raz jeszcze chciałbym powtórzyć, że opcja militarna niczego nie rozwiązuje” – stwierdził Benedykt XVI. „Przemoc, z którejkolwiek strony pochodzi i jakkolwiek formę przybiera, należy zdecydowanie potępić (...). Należy też wznowić negocjacje pokojowe, wyrzekając się nienawiści, prowokacji i użycia broni”.

Mówiąc o kontynencie azjatyckim, Benedykt XVI wspominał nadzieje związane ze wznowieniem negocjacji na filipińskiej wyspie Mindanao i z nowym kursem w relacjach między Pekinem a Tajwanem. Wskazał również na obecność chrześcijan w krajach tego kontynentu.

Papież poruszył też między innymi losy dzieci związane z konfliktami w Afryce,

problemy emigrantów w Ameryce, kryzysy na Cyprze, Bałkanach i Kaukazie.

40 lat Drogi Neokatechumenalnej w Rzymie

Niezwykły duch radości i entuzjazmu towarzyszył 10 stycznia spotkaniu Benedykta XVI w Bazylice św. Piotra z członkami Drogi Neokatechumenalnej z okazji 40-lecia jej istnienia w Rzymie. Tylko część spośród 25. tysięcy członków wspólnot, przybyłych na spotkanie z Ojcem Świętym, mogła zmięścić się w bazylice, pozostali śledzili to spotkanie na telebimach na Placu św. Piotra.

W spotkaniu z Papieżem uczestniczyli również katechiści wędrowni, odpowiedzialni za Drogę w 120. krajach, na wszystkich kontynentach, klerycy rzymskiego seminarium „Redemptoris Mater”, a także ekipy ewangelizacyjne w „missio ad gentes” i rodziny w misji.

Ojciec Święty podziękował wspólnotom neokatechumenalnym za ich posługę ewangelizacyjną wobec miasta i wszystkich, „którym przepowiadacie, niosąc orędzie chrześcijańskie do każdego środowiska”. Uznał Drogę za ważne narzędzie duszpasterskie w swojej diecezji i z uznaniem podkreślił „wielką liczbę” powołań kapłańskich i do życia konsekrowanego, które rodzą się we wspólnotach i są ofiarowane kościołom diecezjalnym i Kościołowi Powszechnemu. Prezbiterzy po ukończeniu seminarium „Redemptoris Mater” pracują w wielu rzymskich parafiach, niektórzy zaś – jako katechiści wędrowni – w różnych rejonach, na wszystkich kontynentach.

Benedykt XVI posłał także 15 ekip ewangelizacyjnych w „missio ad gentes”. Najpierw, z wyraźnym poruszeniem, pozdrowiał kolejne zespoły, które trzy lata temu posłał jako pierwsze, w trzy rejonu Europy: do wschodnioniemieckiego Chemnitz (dawnego Karl-Marx-Stadt – przemysłowego miasta postkomunistycznego, całkowicie zsekularyzowanego), do Amsterdamu i na południe Francji (Tuluza, Montpellier i Awinion). Po trzech latach to nowe doświadczenie ewangelizacyjne Drogi zyskało uznanie wielu biskupów, którzy poprosili o podobną pomoc dla swoich diecezji. Nowe grupy misji „ad gentes” już wyjechały (lub wkrótce to uczynią) do: Kolonii, Miskolca, Wiednia, Sztokholmu, Nowego Jorku (Brooklyn), do Papui Nowej Gwinei, Australii (m.in. do społeczności Aborygenów), do Indii (w trzy rejonu) i na Antyle Holenderskie.

Podczas spotkania w Bazylice św. Piotra, Benedykt XVI rozesłał też 212 nowych „rodzin w misji”, które będą prowadzić działalność misyjną w zdechrystianizo-

Uroczystość Objawienia Pańskiego w Watykanie

W uroczystość Objawienia Pańskiego Benedykt XVI przewodniczył Mszy w bazylice watykańskiej. W homilii mówił o symbolice gwiazdy, nawiązał do przypadającego w tym roku 400-lecia pierwszych obserwacji astronomicznych Galileusza. Podkreślił, że ten wielki uczoney umiał łączyć rozum i wiarę. Jego śladem idzie dziś wielu naukowców. „Starożytni pisarze chrześcijańscy nazywali Chrystusa nowym słońcem. Przy dzisiejszej znajomości astrofizyki – powiedział Papież – winniśmy porównywać Go z gwiazdą jeszcze bardziej centralną, nie tylko względem systemu słonecznego, ale całego wszechświata”. Papież przypomniał,

▶ wanych rejonach i miastach na wszystkich kontynentach. W gronie nowo posłanych jest także kilkanaście rodzin z Polski. Rodziny w misji (jest ich ponad 600) – najczęściej dwie lub trzy, zwykle z wieloma dziećmi, udają się razem z przebiterem i jego pomocnikiem w miejsce, gdzie biskup chce utworzyć nową parafię albo ożywić zamierającą. Rodziny osiedlają się tam, rozpoczynają życie rodzinne i zawodowe w nowym środowisku oraz współtworzą nową „komórkę” życia chrześcijańskiego, która staje się początkiem parafii albo wspomaga istniejącą.

Urodzinowy koncert dla ks. Georga Ratzingera

15 stycznia brat Benedykta XVI, ks. Georg Ratzinger obchodził 85. urodziny. Z tej okazji w Watykanie odbył się specjalny koncert. W Kaplicy Sykstyńskiej chór „Regensburger Domspatzen” (Katedralne wróbelki z Ratyzbony), którym przez wiele lat kierował jubilat oraz „Orfeo Barockorchester” z Linzu, wykonali Wielką Mszę c-moll Wolfganga Amadeusza Mozarta. W uroczystości z udziałem Benedykta XVI i watykańskich dostojników wziął udział także biskup Ratyzbony, Gerhard Müller.

Inicjatorem tego koncertu był następca ks. Ratzingera za pulpitem dyrygentem, Roland Büchner. „Brakuje mi z każdym dniem coraz bardziej tej świeżości przeżywania. Wszystko staje się coraz trudniejsze, bardzo osłabł mi wzrok, więc zawsze się cieszę, kiedy ktoś mi czyta” – powiedział jubilat. Wyraził przy tym radość, że na swoich „wróbelkach” zawsze może polegać, więc chętnych do czytania mu na głos nie brakuje. Aktualnie czytają mu pierwszy tom dzieł wszystkich jego brata – Benedykta XVI. Ponadto sędziwy kapłan codziennie gra przez godzinę na fortepianie. Starszy o trzy lata od swego brata – papieża, Georg Ratzinger urodził się 15 stycznia 1924 r. w Pleiskirchen koło Altötting. Najstarszą z trojga rodzeństwa Ratzingerów była siostra Maria, która zmarła w 1991 r. w Ratyzbonie i została tam pochowana w grobie rodzinnym. Święceni kapłańskie bracia przyjęli tego samego dnia, 29 czerwca 1951 r. we Fryzdyndze.

Benedykt XVI zjął ekskomunikę z lefebrystów

Benedykt XVI zjął ekskomunikę z biskupów konsekrowanych bez zgody Stolicy Apostolskiej przez abpa Marcela Lefebvre’a. Tym samym Ojciec Święty wysłuchał prośby biskupa Bernarda Felleya, przełożonego generalnego Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X, który w liście z 15 grudnia 2008 r., także w imieniu pozosta-

łych trzech biskupów Bractwa, J. E. Bernarda Tissier de Malleraisa, J. E. Richarda Williamsona i J. E. Alfonso del Gallareta, prosił o zdjęcie ekskomunik, w której się znaleźli 20 lat temu.

Przypomnijmy, że powodem ekskomunikacji były konsekracje biskupie, dokonane 30 czerwca 1988 r. przez arcybiskupa Lefebvre’a, bez upoważnienia papieskiego. Wtedy to czterej wspomniani hierarchowie zostali objęci ekskomuniką „laet sententiae”, ogłoszoną formalnie przez Kongregację Biskupów 1 lipca 1988 r.

Bp Bernard Fellay, w cytowanym przesłaniu, oświadczył jasno Ojcu Świętemu: „Zawsze mocno trwaliśmy w woli pozostawania katolikami i oddawania wszystkich naszych sił w służbie Kościołowi Naszego Pana Jezusa Chrystusa, którym jest Kościół Rzymskokatolicki. Akceptujemy jego nauczanie w synowskim duchu. Wierzymy mocno w Prymat Piotra i w jego prerogatywy, i dlatego tak bardzo cierpimy z powodu obecnej sytuacji”.

Zniesienie ekskomunikacji czterech biskupów Bractwa św. Piusa X wywołało w Europie, i poza nią, burzę krytyki, zwłaszcza w kregach lewicowych, które z Kościołem nie miały i nie mają nic wspólnego, a teraz wykazują wielką „troskę” o niego. Zarzucają Benedyktowi XVI odejście od Soboru Watykańskiego II, przewidując zerwanie Kościoła katolickiego z ekumenizmem i z tradycją Jana Pawła II, posądzają Ojca Świętego o antysemityzm i zapowiadają możliwość masowych odejść z Kościoła wierzących, którzy podobno zawiedli się na Papieżu po jego ostatnich decyzjach.

Dialog z Kościołami przedchalcedońskimi

Ojciec Święty zachęcił katolików oraz wiernych przedchalcedońskich Kościołów Wschodu do rozwijania dialogu i wspólnego świadectwa wiary w obliczu wyzwań współczesności. Papież przyjął członków Wspólnej Komisji ds. Dialogu Teologicznego między katolikami a przedchalcedońskimi Kościołami Wschodu. Jej szósta sesja plenarna była poświęcona studium Kościoła jako komunii. Zwracając się do tego gremium Benedykt XVI podkreślił, iż świat potrzebuje widzialnego znaku tajemnicy jedności łączącej trzy osoby Boskie. „Naszym obowiązkiem jest ukazywanie, że Kościół jest Ciałem Chrystusa, dzięki łasce Ducha św., naszą komunią w życiu łączącą Ojca i Syna” – zaznaczył Papież. Jego zdaniem sam fakt trwania dialogu, prowadzenia go w siedzibach Kościołów reprezentowanych w Komisji Wspólnej jest znakiem nadziei

i optymizmu. Do komisji dialogu teologicznego, obok katolików, należą przedstawiciele 7 Kościołów przedchalcedońskich: koptyjskiego, syryjskiego, etiopskiego, erytrejskiego, syromalankarskiego oraz dwóch ormiańskich – patriarchatów Eczmiadzynu i Cylicji. Mianem „Kościół przedchalcedoński” określa się wspólnoty, które przyjmują tylko naukę pierwszych trzech soborów powszechnych, a nie uznają dogmatu o jedności w osobie Chrystusa dwóch natur: boskiej i ludzkiej, przyjętego w 451 r. na Soborze Chalcedońskim. Obecnie uważa się, że ich opozycja wobec postanowień tego soboru była przede wszystkim wyrazem sprzeciwu wobec imperialnej polityki Bizancjum, zaś rozbieżności doktrynalne odgrywały mniejszą rolę.

Fińska delegacja ekumeniczna u Ojca Świętego

Finowie pielgrzymują co roku do znajdującego się w rzymskiej bazylice Santa Maria sopra Minerva grobu św. Henryka. Złoty on w XII wieku. Pochodził z Anglii. Jako biskup szwedzkiej Uppsali prowadził misje na terenach dzisiejszej Finlandii, gdzie poniósł śmierć męczeńską. Od roku 1300 jego grób znajdował się w katedrze w Turku, skąd usunięto go po zwycięstwie reformacji w Finlandii. Nowy grób sprofanowały wojska rosyjskie w latach dwudziestych XVIII w. Jedną z kości św. Henryka odnaleziono ponownie w Turku w 1924 r. i przekazano Muzeum Narodowemu, mimo zabiegów katolików o odzyskanie relikwii. Postać biskupa-męczennika, który formalnie nigdy nie został kanonizowany, cieszyła się dużą czcią w krajach skandynawskich, zwłaszcza w Szwecji i Finlandii, a od drugiej połowy XVII w., gdy w Polsce panowała dynastia Wazów, także w naszym kraju. Jego święto obchodzi się głównie 20 stycznia i 18 czerwca. Luternie stanowią 85 proc. mieszkańców 5,2-milionowej Finlandii. Katolików jest tam ok. 9 tys. Benedykt XVI przyjął delegację fińską i podkreślił, że spotkanie w Rzymie stanowi okazję do wspólnej modlitwy, refleksji i dialogu katolicko-luterańskiego.

Szwajcaria zakazuje praktyki zbiorowego rozgrzeszania

Szwajcarski episkopat wydał 14 stycznia dekret zakazujący zbiorowego rozgrzeszania, praktykowanego w tym kraju od kilkudziesięciu lat. Tym samym bisku-

15 stycznia brat Benedykta XVI, ks. Georg Ratzinger obchodził 85. urodziny.

pi podporządkowali się rozporządzeniom wydanym w 2002 r. przez Jana Pawła II w motu proprio „Misericordia Dei”. Pasterze szwajcarskiego Kościoła przypominają, że rozgrzeszenie zbiorowe jest dopuszczalne jedynie w niebezpieczeństwie śmierci bądź w poważnej konieczności, kiedy z powodu braku dostatecznej liczby spowiedników, wierni przez długi czas nie mogą przystąpić do spowiedzi i Komunii Świętej. Biskupi jednoznacznie stwierdzają, że w Szwajcarii opisana przez prawo kanoniczne sytuacja nie istnieje i przyznają, że praktyka ostatnich lat sprawiła, iż ten nadzwyczajny sposób sprawowania sakramentu spowiedzi, stał się w istocie formą zwyczajną. Teraz trzeba zadbać, aby wierni mieli możliwość spowiedzi indywidualnej. Decyzja biskupów rozczarowała licznych wiernych, którzy zdążyli się już przyzwyczaić do nadzwyczajnej formy sprawowania sakramentu spowiedzi.

Watykan włącza się w obchody Międzynarodowego Roku Astronomii

Rozpoczęły się obchody Międzynarodowego Roku Astronomii, ogłoszonego przez Organizację Narodów Zjednoczonych, upamiętniające 400-lecie pierwszych obserwacji teleskopowych przeprowadzonych przez Galileusza. W uroczystej inauguracji roku, która odbyła się 15 stycznia w siedzibie UNESCO w Paryżu, wzięła udział jezuitska ekipa astrofizyków, pracujących w watykańskim obserwatorium astronomicznym. Kierujący obserwatorium ks. José Gabriel Funes jest Argentyńczykiem i specjalistą w dziedzinie badania galaktyk, br. Guy Consolmagno pochodzi z USA i jest ekspertem od systemów planetarnych, natomiast Czech, ks. Pavel Gabor pracuje aktualnie w Paryżu nad udoskonalaniem narzędzi służących odkrywaniu planet poza układem słonecznym. „Kościół, który zawsze popierał rozwój astronomii, do dziś często oskarżany jest o zacofanie – powiedział dyrektor watykańskiego obserwatorium astronomicznego. Po części mogło to być spowodowane tzw. «sprawą Galileusza». Brakowało też może odpowiedniej informacji o zaangażowaniu Kościoła na rzecz nauki i o tym, jak wiele nauk u swych początków związanych było z Kościołem.”

Wzrost powołań w Wielkiej Brytanii

Papież Benedykt XVI okazuje się skutecznym remedium na problem opustoszałych seminariów duchownych w Wielkiej Brytanii. Do diecezjalnych ośrodków powołaniowych zgłaszają się uczestnicy ubiegłorocznego Światowego Dnia Młodzieży.

Kościół, który zawsze popierał rozwój astronomii, do dziś często oskarżany jest o zacofanie

Niektórzy wprost odnoszą się do słów, jakie Papież skierował w Sydney do tych, którzy czują się powołani do kapłaństwa czy życia zakonnego.

Byli pastory, ojciec i syn, kapłanami katolickimi w Wielkiej Brytanii

Częste w ostatnich latach nawrócenia anglikanów na katolicyzm prowadzą do mało spotykanych w Kościele katolickim sytuacji. I tak w archidiecezji Birmingham, od niedawna, przy jednym ołtarzu można zobaczyć ojca i syna wspólnie sprawujących Eucharystię. Ron i Dominic Cosslet to byli pastory Kościoła anglikańskiego. 70-letni Ron został wyświęcony na katolickiego księdza w 2005 r., zaś jego 36-letni syn – 20 grudnia ubiegłego roku. Jak wyznała starsza siostra neoprezbitera, Vanessa Jones, jej brat i ojciec pociągnęli swoim przykładem całą rodzinę. Nawrócenia z anglikanizmu na katolicyzm nie słabną na sile. Przed rokiem wielkim echem odbiło się przejście na katolicyzm byłego premiera Tony’ego Blaira.

Benedykt XVI a internet

„Nie mam na to dowodów, ale przypuszczam, że Benedykt XVI surfuje w internecie, jest bowiem naukowcem, człowiekiem ciekawym i uważnym” – powiedział arcybiskup Claudio Maria Celli, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu, prezentując papieskie orędzie na tegoroczny Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu, poświęcone internetowi, jego dobrodziejstwom i zagrożeniom. Arcybiskup Celli zapewnił, że Benedykt XVI ma świadomość, jak bardzo nowe technologie mogą pomóc w ewangelizacji. Ostatnio zgodził się nawet mieć swoją stronę na YouTube.

Warto też przypomnieć, że niedawno Stolica Apostolska podpisała partnerską umowę z portalem „Google”. Umowa przewiduje, że zdjęcia, nagrania wideo oraz informacje dotyczące wypowiedzi i działalności Papieża będą dostępne w internecie. We współpracy z internetowym portalem „Google” udostępnią je watykańska telewizja CTV oraz Radio Watykańskie.

Parlament Europejski skrytykował wydalenia księży katolickich i protestanckich z Białorusi

Po raz pierwszy Parlament Europejski skrytykował przypadki restrykcji i wydaleń księży katolickich i protestanckich na Białorusi. Stanowisko w tej sprawie znalazło się w tekście rezolucji, którą Parlament Europejski głosował 15 stycznia. Interpelację w tej sprawie wniósł polski poseł Konrad Szymański. Na jego wniosek do tekstu – projektu wszystkich grup politycznych, wprowadzono krytykę władz tego kraju „za odmowę prawa do sprawowania posługi duszpasterskiej i nauczania rosnącej liczbie katolickich i protestanckich duchownych”. W dalszej części rezolucji Parlament Europejski „wzywa władze Białorusi do poszanowania wolności religijnej” oraz „potępia fakt częstego wyrzucania obywateli europejskich, w tym księży, z Białorusi, co jest sprzeczne z procesem budowania zaufania między Unią Europejską a Białorusią”. W innym miejscu rezolucji posłowie zaapelowali do Komisji Europejskiej i Rady o wsparcie finansowe dla TV Belsat. Wezwali też władze białoruskie do oficjalnego zarejestrowania tej niezależnej stacji. Rezolucja została przyjęta niemal jednogłośnie (551 głosów za, 15 przeciw) po trzech miesiącach od wznowienia przez UE politycznych kontaktów z tym krajem.

Religijność Włochów

Włosi nadal pozostają jednym z najbardziej religijnych narodów Europy Zachodniej. 89 procent z nich uważa się za osoby religijne, a 44 proc. za głęboko religijne. Pod tym względem mogą im dorównać jedynie Amerykanie i Polacy. O roli religii na Półwyspie Apenińskim poinformowała Niemiecka Fundacja Bertelsmanna. Z przeprowadzonych przez nią badań wynika, że w Italii młodzi do 30. roku życia są bardziej religijni niż najstarsze generacje. Ich obraz Boga jest bardzo pozytywny, ukształtowany pod wpływem religii katolickiej. Łączą z Nim takie odczucia, jak nadzieja, miłość, wdzięczność i radość, bardzo rzadko – uczucia negatywne, jak gniew czy strach. 55 proc. Włochów chodzi na Mszę przynajmniej raz w miesiącu, 47 proc. modli się każdego dnia. W wypadku 75 proc. badanych wiara ma wpływ na sprawy osobiste, takie jak sens życia, konfrontacja z chorobą czy ważne wydarzenia rodzinne, jak narodziny dziecka, ślub czy śmierć. U połowy Włochów religia wpływa na wychowanie dzieci i relacje z życiowym partnerem. 42 proc. badanych kieruje się wiarą w życiu seksualnym.

Kinga Jankowska



Lubieznice, feministki i kapelusze modelki

Z zamieszkaniem w obcym kraju jest jak
z rozwodem. Najtrudniejszy pierwszy raz.

Sekretny sklepik w Barcelonie z afrodyzjakami na śniadanie

„18.00, TELEFON DO J.”

J. namawia mnie na Anglię.

Wyjechać z Hiszpanii? W porządku. Poznać ojczyznę Szekspira i kiboli, The Beatles i puddingu... Ale tam podobno mówią po angielsku, a co z moim ukochanym hiszpańskim?!

„Będziesz czytać książki, oglądać programy satelitarne, będziemy chodzić na występy hiszpańskich wykonawców” – odpowiada.

No dobrze! Bo nie wyobrażam sobie „Mujeres desesperadas” („Desperate Housewives”) mówiących po polsku czy po angielsku! Poznałam je w Hiszpanii. Dla mnie to jakby oglądać „Czterech pancernych” w niemieckiej wersji językowej!

A ludzie na ulicy, czy uśmiechają się do siebie? A czy znajdę bar, niezbyt schludny, prowincjonalny, z gderającym kelnerem, gdzie codziennie schodzą się sąsiedzi, żeby wypić poranną kawę i zjeść słodką enseimadę albo croisantą?

„KUPIĆ MANGO I KREWETKI”

Miłość i sztuka gotowania idą w parze. Od dawna wiadomo, że wielkie lubieżnice są mistrzyniami w kuchni (co wcale nie oznacza, że spędzają w kuchni dużo czasu). Mają po prostu bardzo wyczulone zmysły węchu, smaku, dotyku, a te są przydatne tak samo w miłości, jak i w kuchni. I jeszcze intuicja. Posiadają ją wszystkie kobiety, tylko, że większość z niej nie korzysta. Intuicja została zagłuszona przez współczesną cywilizację.

Ostatnio byłam na babskim (prawie) spotkaniu towarzyskim, gdzie, jak to na takim spotkaniu, rozmawiano o wszystkim i o niczym. Przeważały tematy o niczym, a wśród nich królowały opowieści młodych kobiet, o tym jak to zaganiają swoich mężczyzn do roboty, do pomocy, po równo, na pół, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Tamara pokrzykiwała podniecona, że kiedy jej Igor odkurza, ona musi stać nad nim, bo niedojda opuszcza zakamarki i prześlizguje się rurą po pokoju. Kaśka wykladała wyższość podziału równoległego nad pionowym, czyli nie specjalizacja według płci, ale wszystkie obowiązki dokładnie na pół. „Jeśli ja mogę coś zrobić, to dlaczego on nie może?!” – pytała z ogniem w oczach, bez oczekiwania na odpowiedź.



Magiczna Dziewczynka z mosiądzu w Tossa de Mar (malownicze miasteczko obok Lloret de Mar)

„Nigdy nie zrobiłabym śniadania facetowi! Niech on mi przynosi do łóżka!” – darła się Grażyna.

Iwona i Sergiusz, jej piękny, francuski kochanek, siedzieli lekko znudzeni i tak około 22.00 Iwona powiedziała, że muszą iść do domu. Ta para wzbudzała powszechny podziw pomieszany z zazdrością. Byli ze sobą od pięciu lat i ciągle wspaniale się dogadywali, co dwa tygodnie jeździli na sesje zdjęciowe w różne zakątki kraju i rozumieli się bez słów.

„Dlaczego tak wcześnie?” – spytała Kaśka.

„Jutro niedziela, chcę zrobić Sergowi churros na śniadanie. Uwielbiam patrzeć, jak budzi go zapach kawy i gorących bułeczek. Śniadanie w łóżku, to jedna z największych rozkoszy świata...” – Iwona przeciągnęła się na samo wspomnienie.

Dziewczyny zasypały ją pytaniami o przepis. Czy ciasto można przygotować poprzedniego dnia, ile smalcu dodać do wrzątku, gdzie kupić szprycę do ciasta ?!

Serge długo jeszcze musiał czekać na dworze na swoją ukochaną.

„WYPISAĆ SKOJARZENIA Z KRYZYSEM”

Kilka dni temu Hiszpanię obiegła wiadomość, iż jedną z grup zawodowych najbardziej dotkniętych kryzysem są prostytutki. Wszystko to dzięki programowi, który wyemitowała TVE1. Przedstawicielka zawodu z oddziału ulicznego utyskiwała, że trudno jej dotrzeć do końca miesiąca. Klienci nie mają pieniędzy, w wyniku czego ona i jej koleżanki, pomimo przygotowanych ofert typu *Dwa w jednym* lub pakietów promocyjnych**** coraz trudniej radzą sobie z kryzysem.

Przedstawicielki tego zawodu pracujące na wolnym powietrzu podmiejskich dróg dojazdowych, również straciły sporą rzeszę klientów, którzy musieli zamienić swoje furgonetki, ciężarówki oraz TIR-y na pracę w pomieszczeniach zamkniętych, lub co gorsza na bezrobocie.

Jedyną podgrupą najstarszego zawodu świata, która nie musi przejmować się żadną recesją, dewaluacją czy też deflacją są prostytutki luksusowe, które zwykły współpracować z klientką wywodzącą się z kręgów związanych z polityką. Niektórzy potrafią się w życiu ustawić!

Dla faceta moda jest jak dla nas piłka nożna. Jeśli nie jest gejem, zazwyczaj nie wie o niej nic.

Zielony zakątek wybrzeża w Lloret de Mar na Costa Brava

„CZWARTEK 16.00, DENTYSTA”

Wybiłam. Trzeba było się zdecydować ze względu na estetycznych.

Jestem zadeklarowaną przeciwniczką zabiegów i operacji plastycznych, za wyjątkiem takich, które są niezbędne dla normalnego funkcjonowania człowieka, które usuwają ślady wyjątkowo szpecące lub powstałe na skutek wypadku.

Hiszpania jest tym krajem europejskim, w którym dokonuje się najwięcej zabiegów chirurgii plastycznej, i nie ma to nic wspólnego z potrzebą obiektywną. Długo, długo można o tym pisać... Chore zapatrzenie w młodość, tak jakby inne etapy życia nie istniały, niegodzenie się z upływem czasu, którego zewnętrznym objawem jest stan naszej powłoki cielesnej...

Walczyć z tą plagą naszych czasów, to jak walczyć z wiatrakami, to jak zamienić się w Don Kichotkę.

Precz z botoksem i skalpelem! Niech żyje radość życia i zalotne kurze łapki!

„KUPIĆ GAZETĘ HOLA!”

Można zżymać się na Hiszpanów za ich skłonność do plotkowania, wyśmiewać ich zamiłowanie do narodowych dyskusji o sukience księżniczki i publicznego roztrząsania kolejnych etapów rozejścia z ukochanym jakiejś gwiazdki pop, ale z czasem człowiek, mieszkając w Hiszpanii, zaczyna uważać to za naturalne.

Nie sposób zadamowić się tu na dobre, jeśli się nie polubi starej księżnej Kajetana de Alba (tak ładnie brzmi w castellano

„KUPIĆ GUZIKI”

Wygrzebałam stary, wielki, szary sweter i mam zamiar przyszyć do niego kontrastowe, zdobione guziki. Uwielbiam eklektyzm w modzie.

I znowu plus bycia samą. Można poszaleć z modą, nałożyć ciężkie buty do zwiewnej sukienki albo bojówki do bluzeczki z błyszczącej łuski. A kiedy facet jest obok?

Ten ugodowy – będzie cierpiał w milczeniu, a stanowczy – zaproponuje zmianę odzienia. No i zostaną nam delikatnie wydekoltowane bluzeczki i wydłużające nogę pantofelki. Oczywiście mówię o przypadkach, kiedy zależy nam na facecie.

Dla faceta moda jest jak dla nas piłka nożna. Jeśli nie jest gejem, zazwyczaj nie wie o niej nic. Wie tylko, że wyglądamy

Doskonałe połączenie horyzontu

Kiedyś kobiety ujmowały sobie lat, fałszując datę urodzenia, dzisiaj mogą fałszować swoje twarze i ciała.

Młode kobiety chcą być bliższe ideałowi urody lansowanej przez media, często brak im pewności siebie i myślą, że z większym biustem, mają większą szansę na miłość.

Kiedyś kobiety ujmowały sobie lat, fałszując datę urodzenia, dzisiaj mogą fałszować swoje twarze i ciała.

– duquesa de Alba), którą Hiszpanie kochają wraz z jej niesłabnącą skłonnością do skandalizowania, pomimo przeżytych 83. lat. Trudno zrozumieć Hiszpanię, jeśli człowiek nie pojmie potrzeby publicznej wiwisekcji i telewizyjnych debat na temat stanu ducha, sytuacji rodzinnej, finansowej i uczuciowej.

Programy plotkarsko – oczyszczające zajmują około 35% czasu antenowego, i to najlepszego.

Może właśnie w zajmowaniu się plotkami na poziomie narodowym, tkwi tajemnica tak dobrego, w porównaniu z innymi narodami, zdrowia psychicznego Hiszpanów.

ładnie lub dziwnie, czego najczęściej nie ośmieli się powiedzieć. Kobieta ma być dla niego kobieca, cokolwiek by to miało znaczyć.

Tak więc, dopóki będę sama, będę szalała z modą, łączyła niemożliwe i odziewała się ekstrawagancko.

A potem... Zobaczymy.

„KAPELUSZ DLA ROZALII”

Dostałam od znajomej piękny kapelusz z wielkim rondem, wymarzony dla fotomodelki.

A że nią nie jestem, od razu pomyślałam o Rozalii.



Uszlachetniająca praca

Ściśle związki „Kapelana robotników” – jak nazywano ks. Jerzego Popiełuszkę – ze środowiskiem pracowniczym rozpoczęły się w Hucie Warszawa w pamiętnym sierpniu 1980 r. i trwały nieprzerwanie, aż do Jego męczeńskiej śmierci w październiku 1984 r.

OBRONA GODNOŚCI CZŁOWIEKA pracy i etosu samej pracy była jednym z głównych tematów poruszanych przez ks. Popiełuszkę podczas comiesięcznych Mszy św. za Ojczyznę.

„Praca – mówił – jest nieodzownym towarzyszem człowieka. Ma ona służyć człowiekowi, ma człowieka uszlachetniać. Stąd człowiek nie może być niewolnikiem pracy i w człowieku nie wolno widzieć tylko wartości ekonomicznych. W życiu osobistym, społecznym czy zawodowym nie można budować tylko na materializmie. Materia nie może brać góry nad duchową stroną człowieka. (...)”

Godność człowieka, to również godność ludzkiej pracy. To prawo do takich warunków pracy, by ludzkie siły nie słaby, by człowiek nie był przedwcześnie wyniszczony. Nie jest rzeczą najważniejszą, aby człowiek w krótkim czasie zrobił wiele, ale by przez długi czas dobrze pracował. Można człowieka poniżyć, można odebrać mu godność również i przez pracę, gdy czyni się go tylko narzędziem produkcji, gdy nadmierne bodźce pobudzają do nadmiernego wysiłku z pogwałceniem ładu Bożego. A cywilizacja o profilu czysto materialistycznym czyni człowieka niewolnikiem swoich własnych wytworów i obdziera go z jego prawdziwej wartości. (...)”

Człowiek pracujący jest nie tylko narzędziem produkcji, ale podmiotem. Człowiek musi być na pierwszym miejscu. Człowiek pracy jest gotów i na wyrzeczenia, gdy tylko czuje się gospodarzem i ma wpływ na sprawiedliwy podział tego, co zdołano razem wytworzyć. Człowiek nie

jest w stanie dobrze pracować, gdy nie widzi sensu pracy, gdy sens ten przestaje być dla niego przejrzysty, gdy zostaje mu niejako przesłonięty. (...)”

Jeżeli stwarza się ludziom pracującym sytuacje, gdzie aby utrzymać kilkuosobową rodzinę, muszą brać dodatkowe etaty lub pracować w niedzielę, dokonuje się mordu na ludzkich sumieniach. Niszczy się rodziny. Okrada się dzieci z czasu, który rodzice powinni im poświęcić. Za godziwą pracę musi być godziwa zapłata, sprawiedliwa zapłata. (...)”

Dziś, podobnie jak dwadzieścia lat temu, bardzo aktualnie brzmią słowa mówiące o trudach budowania ojczyzostego domu.

„Pomimo bolesnych doświadczeń (...) naród ciągle jeszcze gotowy jest do ofiarnej pracy dla dobra swojej Ojczyzny. Ale tylko naród szanowany przez rządzących, naród, który nie żyje w ciągłym niepokoju i niepewności jutra, (...) może podjąć ochotnie to zadanie. Nie można mówić o wspólnym budowaniu domu ojczyzostego, kiedy nie są szanowane ludzkie prawa i poniżana jest ludzka godność (...)”

W swoich kazaniach ks. Jerzy podkreślał konieczność zachowania hierarchii wartości, opartej na fundamentach etyki chrześcijańskiej.

„Praca, szczególnie praca ciężka – głosił – kształtuje miłość i sprawiedliwość społeczną. Ale tylko wtedy, gdy pracą rządzi właściwy ład moralny. Jeśli w pracy brak ładu moralnego, na miejsce sprawiedliwości wkłada się krzywda, a na miejsce miłości nienawiść. Dlatego też wielką krzywdę ludziom pracy i całemu społeczeństwu

czynią ci, którzy przez ostatnie dziesiątki lat burzyli i nadal burzą (ów) ład moralny. Gdy moralność chrześcijańską zakorzenioną w tysiącletniej tradycji chcą wbrew wszystkiemu zastępować moralnością tak zwaną laicką, która w kraju chrześcijańskim będzie zawsze ropiejącą raną. (...)”

Sprawiedliwość nakazuje zawsze kierować się dobrą wolą i miłością w stosunku do człowieka, który jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże i dzięki temu jest największą wartością po Bogu. Dlatego i w wymiarze sprawiedliwości miłość człowieka bez żadnych względów ubocznych musi być na pierwszym miejscu. (...) Sprawiedliwość nakazuje przyznanie każdemu należnych praw. A więc i prawa do pracy zgodnie z wyuczonym zawodem (...).

Pamiętajmy, że mocny jest lud, gdy w swoim życiu i w swojej Ojczyźnie buduje na prawdzie, miłości i solidarności serc i umysłów. (...)”

Innym fundamentem ładu moralnego polskiego społeczeństwa jest dziedzictwo Sierpnia 1980 r.: „Idei `Solidarności` nikt nie zdoła pokonać, bo jest ona mocno zakorzeniona w sercach milionów. Bo zapłacono za nią wielką cenę. Cenę krwi, łez, cenę ukrywania się, poniewierki i więzienia. (...)”. Dzisiejszy byt naszego narodu i państwa powinniśmy budować na osiągnięciach roku 1989, ale też na pamięci, ofierze i wartościach tamtych czasów, wartościach, które głosił ks. Jerzy Popiełuszko i za które oddał życie.

Opracował Paweł M. Nawrocki

wietrzne radio

CHICAGO 1080am

nowa,

WIOSENNA

dawka informacji, komentarzy,
sportu, muzyki i rozrywki...

posłuchaj

**od poniedziałku do piątku
od 5 rano do 12 w południe**

**non-stop w internecie:
wietzneradio.com**

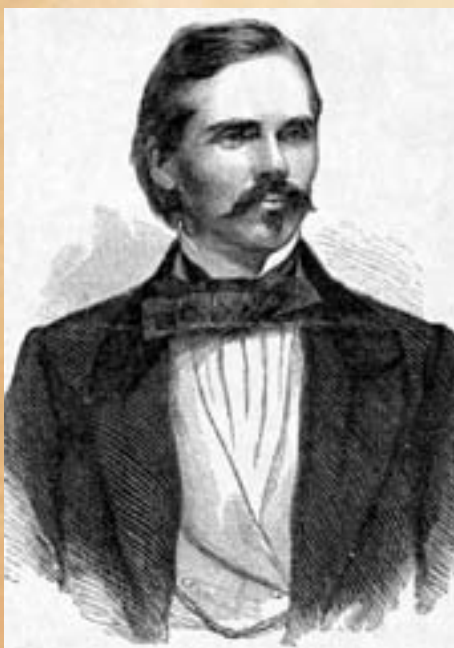
maciek baran janusz bosowski beata kociołek magda nytko-partyka



Sławomir Łotysz

Przez megalomanię na manowce

W wydanej w 1633 roku księdze „Wywód jedynowłasnego państwa świata...” Wojciech Dębołęcki udowodniał, że Adam i Ewa rozmawiali w raju po polsku. Taka megalomania zgodna była z duchem czasów Sarmacji. Ale i później nie brakowało u nas chętnych, by spolszczyć parę życiorysów sławnych ludzi. Najczęściej po ich śmierci, a zatem bez ich wiedzy i woli.



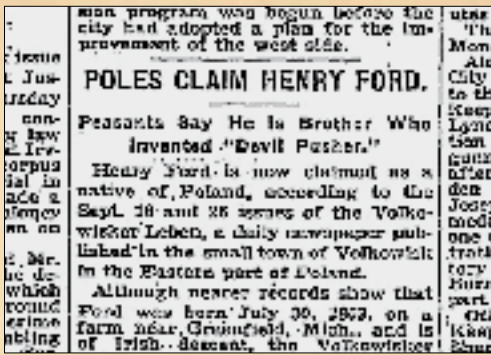
Thaddeus Sobieski Lowe, a nie Tadeusz Sobieski

Nieżywa mucha

Oczywiście nie ma nic zdrożnego w poszukiwaniu śladów polskości i podkreśleniu całkiem zresztą licznych osiągnięć naszych rodaków rozsianych po całym świecie. Niestety, czasem w tym zapale posuwano się zbyt daleko. Zdarzało się, że polscy historycy celowo próbowali „przejąć” jakąś postać, najlepiej wraz z pokazaną listą osiągnięć. Zwykle jednak działało się tak przez pomyłkę. Ot, po prostu nadmiar gorliwości podszyty przekonaniem, że każde nazwisko kończące się na „-ski” jest nazwiskiem polskim.

Taki na przykład Sobieski. Nazwisko owszem polskie, ale Sobieski jako imię? To też możliwe, choć tylko w Ameryce. Tu właśnie urodził się jedyny chyba człowiek,

który nosił takie imię. Thaddeus Sobieski Lowe. Był świetnym wynalazcą i lotnikiem balonowym, a zarazem założycielem pierwszego korpusu lotnictwa balonowego w czasie Wojny Secesyjnej. A zatem uznawany jest za ojca amerykańskiego lotnictwa w ogóle. Niedługo przed tym, gdy przyszedł na świat, w Polsce trwało Powstanie Listopadowe, i ta zbieżność dat to chyba jedyny jego związek z polskością. Fala sympatii z walczącymi Polakami dotarła wtedy również za ocean. Ciężarna matka naszego bohatera umilała sobie oczekiwanie na rozwiązanie lekturą, między innymi popularną wówczas powieścią Jane Porter „Thaddeus of Warsaw”. Tyle oficjalna biografia Lowe’a. A nieoficjalna? Rozważań nad tym, jak łatwo ugrzęznąć



Henry Ford, a nie Henryk Kort

na manowcach hurratriotyzmu dostarcza lektura niektórych polskich opracowań na temat dziejów lotnictwa. Można tam przeczytać, że „najwybitniejszym niewątpliwie konstruktorem i aeronautą polskiego pochodzenia wśród wszystkich działających w XIX stuleciu był Tadeusz Lowe Sobieski, wszechstronnie utalentowany technik i wynalazca amerykański polskiego pochodzenia.”

Trudno dziś, po latach, dochodzić, kto pierwszy popełnił błąd. Wydaje się zresz-

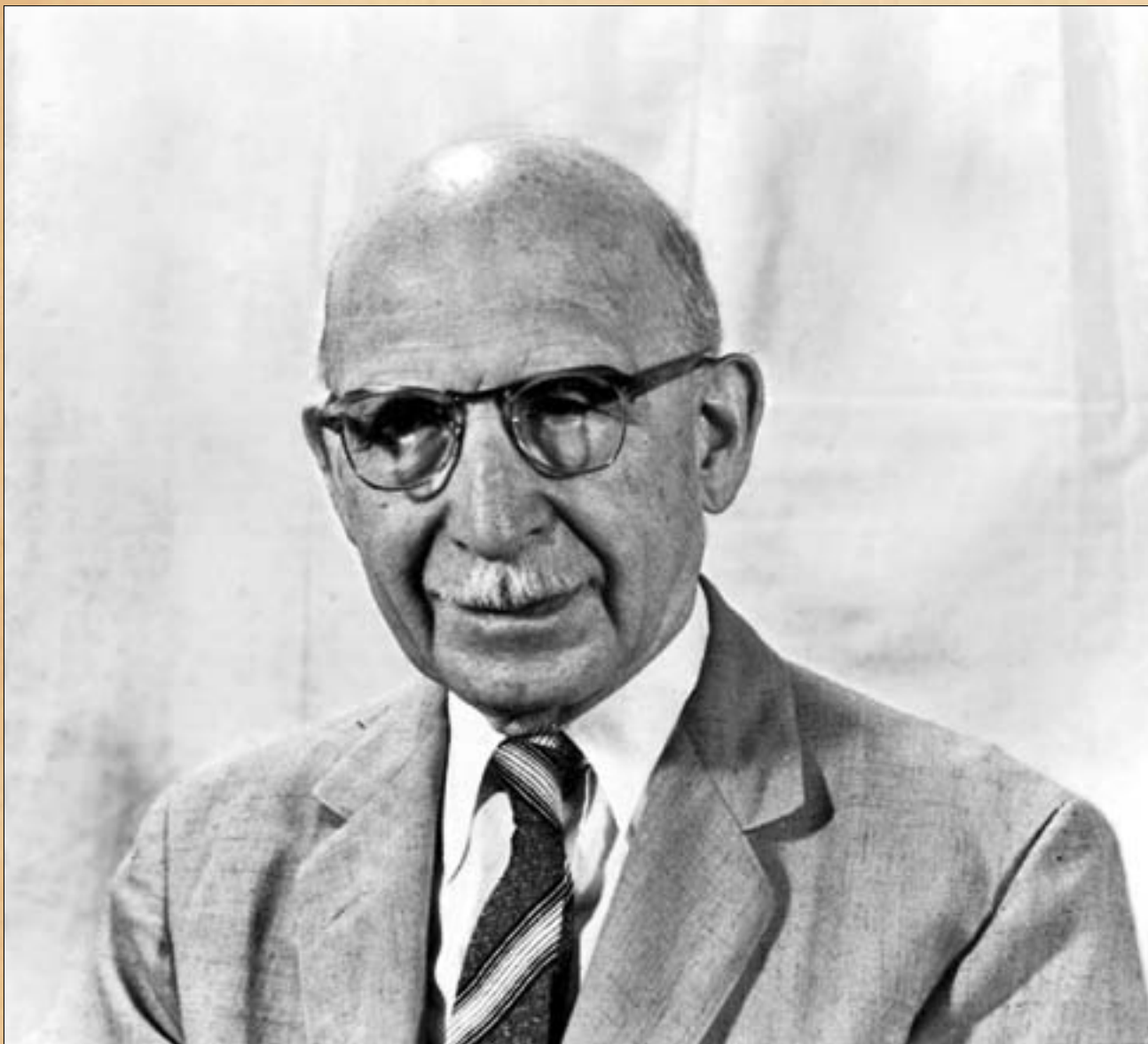
ta, że wpadkę taką „zaliczyło” niezależnie kilku badaczy historii Polonii amerykańskiej. I to poczynając od amatorów, jak Wiktor Wojciechowski z Trenton, NJ, którego list zatytułowany „Polak jest ojcem balonowego lotnictwa amerykańskiego”, opublikował w kwietniu 1958 roku „Kurier Polski”, a kończąc na tak zasłużonych historykach, jak Mieczysław Haiman. W jednym z swoich wczesnych opracowań rzeczywiście zaliczył T.S. Lowę do grona Polaków. Szybko się jednak zreflektował i, w wydanej w 1936 roku „Nauce polskiej w Ameryce”, o tym domniemanym polskim lotniku balonowym już nie wspominał. Mimo to gafę wytknięto mu jeszcze w 1962 roku na łamach żurnala „Polish American Studies”, pisząc: „W całej bezcecie miodu jest jednak tyżak dziegiu. Nawet parę godzin w bibliotece mogły dowieść tego, że Thaddeus Sobieski Lowe nie miał w sobie ani jednej kropli polskiej krwi.” W oryginale użyto angielskiego zwrotu „one fly in the ointment”, czyli dosłownie – za biblijnym pierwowzorem – „Nieżywa mucha zepsuje naczynie wonnego oleju” [Kohélet, 10:1].

Ford „made in Poland”

Najbardziej komiczną i z góry skazaną na porażkę była próba spolszczenia Henry’ego Forda wraz z jego samochodem. We wrześniu 1927 roku ukazujące się gdzieś na wschodnich rubieżach Polski „Życie Wołkowyskie” obwieściło, że Henry Ford pochodził właśnie z tamtych okolic. Trzech nieco już leciwych chłopów z Konstantynowej koło Wołkowska, bracia Gustaw, Robert i Juliusz Kort zgodnie zaświadczyli, że ich czwarty brat, Henryk, wyemigrował do Ameryki 35 lat wcześniej. Bracia mówili, że zawsze szukał czegoś więcej, chciał sięgać wyżej. Jako chłopak podjął praktykę u kowala i szybko zyskał renomę „mistrzunia o złotych rączkach”. Ponoć jeszcze w rodzinnej wsi zbudował urządzenie, które do przewiezienia półtonowego ładunku na dziesięciokilometrowej trasie zużywało zaledwie 4 funty benzyny. Okoliczni wieśniacy nazywali machinę „diabelskim popychaczem”. Sąsiedzi uważali, że Henryk Kort zrobiłby lepiej, gdyby porzucił rodzinną wieś i szukał szczęścia gdzie indziej, a najlepiej w Ameryce. I tak też zrobił – przysięgali bracia. Oczywiście cała ta historia



Tu mieszkał Antoni du Turck, a nie Antoni z Turku



Józef Tykociński, czyli Joseph Tykocinski-Tykociner

była zmyślona, co zgodnie i z rozbawieniem przyznawały amerykańskie agencje prasowe, komentując rewelacje z dalekiej prowincji dalekiego kraju.

Tajemniczy Antoni

Pokusa, by zboczyć na manowce, nie jest wyłącznie domeną badaczy historii techniki. Dowodzą tego również przykłady z dziejów odkrycia Ameryki i wczesnego osadnictwa na tym kontynencie. To, że Jan z Kolna był Polakiem, wiadomo na pewno. Nie wiadomo tylko, czy w ogóle istniał, a jeśli nawet, to czy naprawdę dopłynął do brzegów Labradoru w 1475 roku. Gdyby tego rzeczywiście dokonał, to właśnie jemu, a nie Kolumbowi należałby się tytuł odkrywcy Ameryki. Coś za dużo niewiadomych w tym równaniu! Choć teorię o

polskim pochodzeniu tego żeglarza podtrzymują również nieliczni obcy badacze, to cała sprawa wydaje się wciąż mocno niepewna. Opiera się wyłącznie na przetłumaczeniu łacińskiego określenia „Scolvus” jako „Jan z Kolna”. Tłumaczenia tego dopuścił się Joachim Lelewel, powodowany raczej względami patriotycznymi, żadnymi bowiem dowodami nie dysponował.

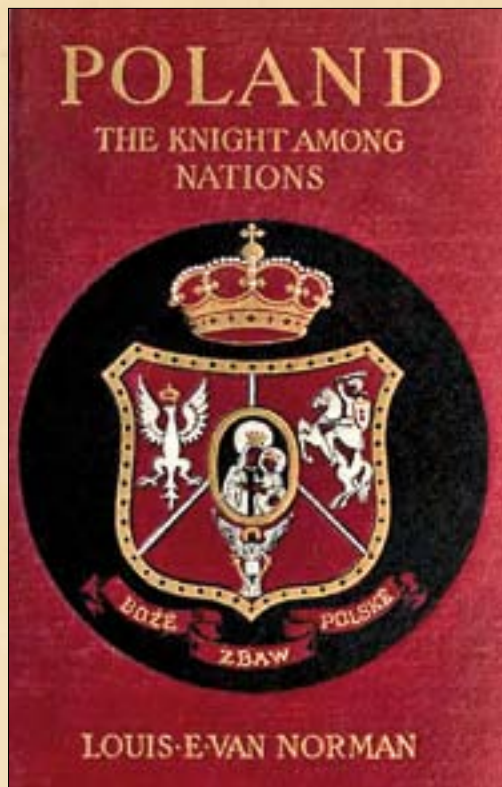
Na tej samej zasadzie można próbować spolszczyć jednego z pierwszych nowojorków. Na mapie Manhattanu wydanej przez Vinckeboonsa w 1639 roku, wśród niewielu podpisanych imiennie posiadłości można znaleźć i taką, której właścicielem był niejaki Antoni du Turek. Była to spora farma przy dzisiejszej Broad Street, między Stone i William Street. Kim był ów Antoni? Możliwe, że próbujemy

spolszczyć Bogu ducha winnego Holendra, ale może chodzi tu o jakiegoś Polaka, jednego z pierwszych naszych rodaków w Nowym Jorku, Antoniego z miasta Turek? Przecież Antoni brzmi tak bardzo po polsku! Niestety, dla naszej narodowej dumy, dokładnie tak samo pisze się to imię po niderlandzku! Dalsza, dokładna analiza mapy nasuwa podejrzenie, że literka „e” w słowie „Turek” to tak naprawdę „c” i w efekcie otrzymujemy „Turck”, czyli po prostu Turek. Szybko wertujemy annały traktujące o historii wczesnego osadnictwa na Manhattanie, i czytamy: „Antoni Jansen, Holender urodzony w Maroku. Z racji pochodzenia nazywany niekiedy Turkiem, jako że niemal cała ówczesna północna Afryka pozostawała w granicach imperium osmańskiego”. Swoją dro-

gą była to postać niezwykle barwna, bohater pierwszych nowojorskich skandali obyczajowych. Z ich powodu skazany na wygnanie z Manhattanu. Ale to zupełnie inna historia.

Cisza na temat Tykocińskiego

Jak widać, na ewentualnego badacza śladów polskości czyha sporo pułapek. Ostrożności nigdy za wiele, chociaż... Może to właśnie zbyt daleko posunięta ostrożność sprawiła, że kilku wybitnych



Norman zaliczał Żalińskiego do grona najwybitniejszych wojskowych polskiego pochodzenia w amerykańskiej armii.

amerykańskich wynalazców, mimo zdecydowanie „polsko brzmiących” nazwisk, dość długo „umykało” naszej narodowej historiografii. Dotyczy to przede wszystkim urodzonych w Polsce Żydów. Czasem ich życiorysy pojawiają się i w polskich, i w żydowskich słownikach biograficznych, a czasem, w ogólnym zamieszananiu, nie pojawiają się nigdzie. Tak właśnie było w przypadku Józefa Tykocińskiego–Tykocinera. Pochodził z Włocławka i tam ukończył gimnazjum, później studiował w Niemczech, pracował w Anglii, Rosji i Stanach Zjednoczonych. Znał Marconiego, Teslę, Zworykina. To włosko–serbsko–rosyjska elita pionierów techniki radiowej i telewizyjnej. W 1918 roku Tykociński wrócił do Polski, gdy – jak sam później mówił – jego „ojczyzna odzyskała długą

oczekiwaną niepodległość”. Po roku wyemigrował jednak na stałe do Ameryki, jako że nie znalazł w zrujnowanym wojną kraju warunków do rozwijania swoich zainteresowań naukowych. A jakichże to? Oprócz udoskonalania techniki radiowej, zajmował się również filmem dźwiękowym. W 1922 roku Tykociński zaprezentował na Uniwersytecie Illinois w Urbana swój system udźwiękowania filmów, chociaż ostatecznie nie zdołał wypromować swojego wynalazku, a cały splendor i miano ojca kina dźwiękowego przypadło komu innemu.

Warto podkreślić, że o uznanie do robku Tykocińskiego, lata temu zabiegała Polonia amerykańska. W pięćdziesiątą rocznicę pokazu w Urbana, Polski Kongres Narodowy podjął próbę przywrócenia naszemu wynalazcy należnej mu pozycji w panteonie pionierów techniki. W 1972 roku działacze polonijni zwrócili się do zarządu United States Post Office z prośbą o wydanie znaczka upamiętniającego to wydarzenie i honorującego Tykocinera jako wynalazcę systemu udźwiękowania filmu. Zarząd poczty amerykańskiej oświadczył, że sprawę musi zbadać. Badał przez kolejnych 5 lat, po czym uhonorował... Lee de Foresta, pochodzącego z Nowego Jorku wybitnego elektrotechnika i wynalazcę o uznanej renomie. Na początku października 1977 roku w Hollywood wydano okolicznościowy znaczek pocztowy z okazji 50–tej rocznicy dźwiękowego filmu. Chodziło o pokaz filmu „The Jazz Singer”, w którym po raz pierwszy zastosowano system nagrywania dźwięku opatentowany przez de Foresta, zresztą niemal identyczny z tym, co wymyślił Tykociński. Choć była to już musztarda po obiedzie, rzecznik PKN, Robert Radycki stwierdził, że w 1977 roku mija 55, a nie 50 lat od premiery filmu dźwiękowego. Całą sprawę Radycki podsumował w ten sposób: „Tykociner był ignorowany przez te wszystkie lata, a teraz zarząd Amerykańskiej Poczty czyni to w sposób oficjalny”.

Edmund Żaliński, syn Mojżesza

Inaczej było z Edmundem Żalińskim, słynnym wynalazcą równie słynnego w swoim czasie działa pneumatycznego. Urodził się w podpoznańskim Kórniku w 1849 roku, ale już w wieku czterech lat znalazł się w Ameryce. Jego ojciec, ubogi żydowski krawiec, wyemigrował z całą rodziną za ocean w poszukiwaniu lepszej przyszłości. Brak dowodów świadczących, by Edmund mówił po polsku, lub poczuwał się do jakichkolwiek związków z polsko-

ścią. Wyjeżdżał z kraju jako dziecko, nie tak jak Tykociński, który nie tylko szkołę elementarną, ale i gimnazjum ukończył w Polsce. Żaliński wykształcenie zdobył w Ameryce, tutaj też ukształtowały się jego zainteresowania wynalazcze, które uczyniły go sławnym. Warto jednak podkreślić, że jeszcze za jego życia do grona wybitnych Polaków zaliczali Żalińskiego również autorzy amerykańscy, m.in. Louis E. Van Norman w wydanej w 1908 roku książce „Poland: The Knight Among Nations”. Podobnie napisano o nim w... „The Catholic Encyclopedia: An International Work of Reference” pod redakcją G. Herbermanna. Ta praca ukazała się już po śmierci majora–wynalazcy.

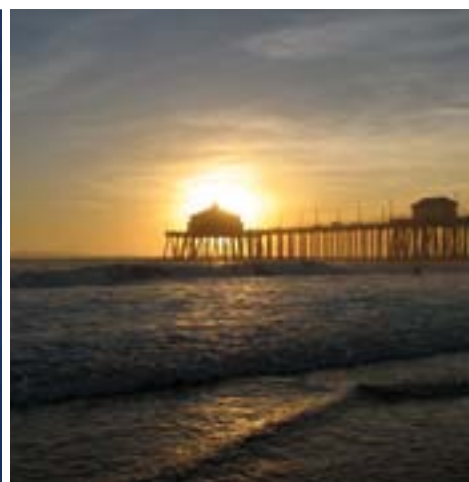
W większości współczesnych polskich notek biograficznych Żalińskiego nie rozstrząsa się zbyt wiele kwestii jego pochodzenia. Nie wspomina się o jego żydowskim pochodzeniu, nazwisko i imiona podaje się jedynie w polskiej wersji, a nie w angielskiej, jakiej używał jako obywatel Stanów Zjednoczonych, a zatem niemal przez całe życie. Najwięcej zamieszania czyni jednak błędnie podawany rok jego przybycia do Ameryki. W Encyklopedii Popularnej (Wydawnictwo PWN z 1984 r.) czytamy, że do USA przybył w 1863 roku, a zatem 10 lat później niż w rzeczywistości. I znowu pułapka! Dociekliwy łowca wątków patriotycznych od razu zaczyna snuć przypuszczenia, że ma do czynienia z uczestnikiem Powstania Styczeńskiego, który jako nastolatek – a nasza historia zna wielu takich młodych bohaterów – musiał uchronić się przed oceanem. Dopiero najnowsze wydanie Polskiej Encyklopedii Powszechnej koryguje ten ewidentny błąd.

Kto może być Polakiem?

Wielu naszych wybitnych rodaków studiowało, pracowało i osiągało sukcesy za granicą. Ale czy sam fakt urodzenia się w Polsce lub w rodzinie polskich emigrantów wystarcza do „zaanektowania” tego czy innego wybitnego człowieka do naszego narodowego „hall of fame”? W polskiej historiografii dominuje przekonanie, że daleko ważniejsze od tego, gdzie ten czy ów się urodził jest to, czy utrzymywał związki z Polską i Polakami, jakim językiem mówił. Gdy ktoś był inżynierem, wynalazcą bądź naukowcem ważne jest też, gdzie zdobywał wiedzę, gdzie ukształtowały się jego zainteresowania i umiejętności. Ważne w końcu, jak go postrzegano i do czego sam się przyznawał, gdy miał ku temu okazję. Problemy te zajmują kolejne już pokolenie polskich historyków nauki i techniki, ale może warto w tym miejscu postawić pytanie zasadnicze: czy nauka w ogóle ma narodowość?

Poznaj Świat

■ Otwórz szeroko oczy



Kalifornia

Część I



Dagmara Babiarz

Dziewięć na dziesięć osób zapytanych, gdzie chciałoby skierować pierwsze kroki po przybyciu do USA, odpowie bez namysłu: „Kalifornia”. Jedna na dziesięć zapytanych osób odpowie po namyśle: „Kalifornia”. Nie jest prawdą, że ten stan jest najpiękniejszy.





W KAŻDYM STANIE W USA jest coś wartego zobaczenia, jedyne w swoim rodzaju. Ale Kalifornia jest najbardziej różnorodna geograficznie i klimatycznie, trzecia pod względem wielkości i najludniejsza. Ma niewiele mniej mieszkańców niż Polska (35 mln) i nie bez powodu ludzie chcą tu mieszkać. Wiedzą co robią!

Na wyobraźnię działa wiele bodźców. Gubernatorem stanu jest Arnold Schwarzenegger. Największe miasto to Los Angeles. To w Kalifornii jest Hollywood, Dolina Śmierci, Golden Gate, Dolina Krzemowa, Alcatraz, Malibu, Beverly Hills... Można by tak wymieniać jeszcze długo. Historia stanu też jest baśniowa. Ziemia należała do Meksyku, kiedy USA zajęły je zbrojnie. Ale wypłaciły Meksykowi 25 mln dolarów odstępnego. Dobrowolnie.

Prawdopodobnie tylko dlatego, że Amerykanie wiedzieli o złożach złota ukrytych na tych terenach. I rzeczywiście – wkrótce odkryto kruszec i ruszyła tu lawina spragnionych bogactwa. To wpłynęło na przyszłość stanu i wydatnie przyczyniło się do szalonego rozwoju regionu.

Dzisiaj Kalifornia, do niedawna tak bogata, że będąc samodzielnym państwem znalazłaby się w pierwszej dziesiątce światowych potęg – co zawdzięczała wydobyciu złota, turystyce, produkcji rolnej, przemysłowi elektronicznemu i oczywiście filmowemu – ma ogromny deficyt budżetowy. Równocześnie świadomość, że w razie trzęsienia ziemi połowa stanu może zostać zepchnięta do Pacyfiku, wyrobiła w mieszkańcach umiejętność doceniania dnia dzisiejszego.

Redwood National Park

– *Wiesz ile tu kosztuje drewno?* – pytam reterywnie, bo skąd ma wiedzieć, jeśli nie wchodziła ze mną do środka. – *Prawie 6 dolców!*

Dwa razy więcej niż normalnie. Złodziej.

Gośka nie wytrzyma i wychodzi z samochodu. Wjechaliśmy do tego miasteczka (Klamath) tylko dlatego, że pierwszy raz w życiu zobaczyłam miasto ogrodzone siatką. Jak jakiś... ogród. Tyle, że miejscowość nie ma nic z ogrodowego uroku. Jeden sklep, jedna stacja, kilka odrapanych domków typu drewniany barak. Zmierzcha, więc może jeszcze to odbiera naturalne ciepło miejscu? Ceny mnie wkurzają. Drogo jak nie wiem co, a wybór żaden.

– Kupić to drewno? Nie wiadomo czy coś się potem trafi, a zimno się robi jak diabli...

Zanim jednak podjęliśmy tę strasznie ważną decyzję, czy wydać po 3 dolce na łebka za wiązkę, zaczepia nas Frank. On nam załatwi drzewko. Za jakies pół godziny. I za jakies 20 zielonych, ale cały bagażnik. Myśl, że nie mamy bagażnika i trzeba będzie to drewno umieścić, gdzieś pomiędzy plecakami, a prowiantem, i potem z nim spać, jakoś mnie nie martwi.

Sprzedawca patrzy na nas z nienawiścią. Dobrze mu tak. Zdzierca.

Redwood National Park, ponad 110 akrów lasów ciągnących się wzdłuż wybrzeży północnej części Kalifornii, wart jest zobaczenia z kilku powodów. Z powodu Indian, z powodu drzew i z powodu położenia.

Indianie wielu szczepów zamieszkiwali te ziemie (Tolowa, Yurko i Chilula) od tysięcy lat, a do czasów współczesnych przetrwały o nich legendy, liczne rezerwy z coraz mniej licznymi mieszkańcami oraz słynne indiańskie canoe, robione z czerwonego drzewa. Jakkolwiek okres świetności plemion indiańskich dawno minął – warto się wybrać w te tereny, by poznać Indian, pooglądać warunki w jakich mieszkają, zaznajomić się z ich krwawą historią. Jest to też rejon, w którym można kupić autentyczne, indiańskie wyroby, ozdoby, ubrania. Szczególnie godne polecenia jest otoczenie rzeki Klamath i ten właśnie rezerwat. I to nie ze względu na egzotykę życia współczesnych synów tej ziemi, ale ze względu na realizm egzystencji.

– No przecież widzisz, że jest napisane „full”!

– To co chcesz wracać przez ten las?

W życiu! Właśnie przyjechałyśmy, po nocy, drogą wołającą o pomstę do nieba. Ani znaku, ani człowieka, jedynie oczy jakichś jelonków przy drodze. Nienawidzimy jelonków przy drodze! Zwłaszcza nocą, gdy pada, jest ślisko, a my ledwo żyjemy, szukając noclegu. A tu full!

– Może...

– Na pewno nie będę spać przy drodze! Wybij to sobie z łepetyny!

– No to, co robimy?

No właśnie – co robić w sytuacji, gdy przyjeżdżamy prawie o północy, na jedynej w okolicy kemping, leje, zimno i wstrętne, a tu full. Znaczy, nie ma miejsc. Inni byli szybsi, lepsi, pierwsi, a ty biedaku coś teraz wymyśl...

Redwood National Park leżący w północnej części Kalifornii, swoją nazwę



i sławę zawdzięcza drzewom zwanym Redwoods. To rodzina, do której należą znane wszystkim największe na świecie sekwoje (giant sequoia) oraz czerwone drzewa (coast redwoods), które są na świecie najwyższe. W tym miejscu te najwyższe na świecie czerwone drzewa, zwane popularnie Redwood, są atrakcją. Występują już tylko tutaj i, częściowo, w Oregonie, żyją ok. 2 tys. lat, ważą do 730 tys. kg, osiągają średnio wysokość 111, a objętość ponad 6 metrów. Prawdziwy rekordzista w tym względzie to Tall Tree – ma 600 lat, mierzy 122 metry i wciąż rośnie! Redwoods zostały przetrzebione na tyle, by nieliczne miejsca ich występowania były dziś chronione.

Przygoda z najciekawszym lasem świata zaczyna się po wjeździe na teren Kalifornii od północy, drogą numer 101, mniej więcej w miejscowości Crescent

City, a kończy w miejscowości Trinidad. Przejeżdżając ten odcinek drogi i zbacząc z niej jedynie za znakami – zobaczyc można wszystko, co najważniejsze. Fakt, że miejsce leży w oddaleniu od głównych atrakcji turystycznych i z dala od głównych szos, czyni miejsce nieco odludnym i tym ciekawszym.

Death Valley

– Wyłącz klimatyzację – warczy Gośka.

– Zwariowałaś! Jest 50 o Celsjusza! Chcesz nas tu żywcem usmażyć?

– Nie widzisz znaków? Tu jest stromy podjazd i piszą, żeby wyłączyć i światła, i RC.

– Upieczemy się.

– Jak chcesz. Jak nam pójdzie samochód – chyba cię uduszę... Chociaż pewnie nie będę musiała.

No to wyłączam. Za żadne skarby światła nie chciałabym tu utknąć. Zanim na



to pustkowiu dojechałaby jakaś pomoc – z pewnością umarłybyśmy z samej świadomości, że jesteśmy tu, pozbawione chłodzenia.

Dolina Śmierci została tak nazwana nie ze względu na wysoką temperaturę latem. Gdyby powiedzieć np. Afrykanom o panujących tu pięćdziesięciostopniowych upałach – wzruszyliby ramionami. Nieśluszenie. Ta dolina jest jak śmierć nie dlatego, że jest tu gorąco, ale dlatego, że jest tu w dodatku gorąco. W dodatku do najniższej położonej (zdarza się i 86 m poniżej poziomu morza), olbrzymiego (8374 km²), najbardziej suchego w Ameryce (wilgotność względna poniżej 1%) obszaru, który jest popękana, wyschnięta skorupą, pozbawioną jakiegokolwiek cienia. Pozbawioną ludzi. Niemal pozbawioną życia. Przejechać dolinę można prostą, ale biegnącą

przez ostre wzniesienia drogą, ciągnącą się dziesiątki kilometrów (długość doliny to 225 km). I niech Bóg ma w opiece tego, kto zmuszony byłby tu czekać na pomoc drogową!

Połowa drogi. Gośka usiłuje mnie przekonać, że po to tu w końcu jesteśmy, żeby eksplorować. Ale ja nie jestem w stanie wysiąść z samochodu. Wysłałam pół godziny temu w jakimś punkcie, chyba raketowym (jeden sklep!). Podmuchał wiatr natychmiast rozgrzał mi oprawki okularów przeciwsłonecznych tak, że musiałam je zdjąć... Nawet oddycha się źle. Od tamtej pory siedzę w aucie jak w igloo. Z przerażeniem patrzę przez okno na drgające powietrze i burzę pustynną. Jezu! Co za miejsce. Świadomość, że na tej rozgrzanej powierzchni (podobno przy ziemi jest nawet 100°C) może nam pójść opo-

na sprawia, że jedyne czego chcę, to wyjechać stąd żywa. Nazwy mijanych „atrakcji” wcale nie pomagają mi się uspokoić. Oto Piekielne Wrota. Na lewo Pogrzebowe Góry, na prawo Wzgórze Trumien. No pięknie po prostu! Patrzę na termometr i kiedy widzę 52o C zaczynam nerwowo kręcić głową.

Ona upiera się jednak, że skoro już tu przyjechałyśmy, powinniśmy zobaczyć to, co najważniejsze.

Ale nie ma głupich. Daję się namówić na wyjście z samochodu tylko raz. By usmażyć jajko bez ognia i je później zjeść. Jest południe, powyżej pięćdziesiątki, mamy kupione specjalnie na tę okazję jajka i patelnię. Żar nam się leje na głowy, gdy rozbijamy jajo. Czekamy kilkanaście sekund – nic.

– Trzeba by poczekać z pół godziny – jęczy Gośka, której pot już zalewa oczy. A minęła dopiero minuta.

– Może trzeba je nie na patelnię, ale na coś gorącego – sugeruję, marząc byśmy zeszyły z tego piekła. – Na kamieniu! Tony Halik smażył na kamieniu...

Rozglądamy się. Nie ma kamieni. Jest tylko piach i ziemia.

– No to może na masce samochodu – decyduję wreszcie, bo ile można tak stać na wietrze? Pięć minut?

Wylewam. Spływa jak gdyby nigdy nic. Widocznie wciąż jest zbyt chłodno...

– Jedziemy?

– A nasze jajko?

– Chrzanić jajko – sama czuję się tak, jakby mi się coś ścięło w organizmie. – Usmaży się na tej masce po drodze. Wtedy go możemy zjeść. Uciekajmy stąd wreszcie!

W Death Valley na uwagę zasługuje kilka punktów, które swym wyglądem podkreślają charakter miejsca. Najbardziej kontrowersyjny to Racetrack Playa – gdzie można zobaczyć wędrujące kamienie. Tzn. kamienie, które wędrują. Wygląda to ciekawie, bo na piaszczystej równinie brak czegokolwiek, prócz gładów. I ciągnących się za nimi śladów przesuwu. Śladów długich na kilkadziesiąt metrów. Czyli kamienie idą. Czy ktoś widział jak idą? No nie. Ale nic innego, jak tylko same gładzy mogły zrobić te ślady. Jak to wytłumaczyć? Tłumaczeniem, badaniami i hipotezami zajmują się od kilkadziesiąt lat naukowcy, i od kilkadziesiąt lat do końca nie wiadomo, dlaczego w Dolinie Śmierci kamienie same chodzą. Ale można obejrzeć ewidentne dowody tego procesu.

Oprócz kamieni z nogami, jest tu największa depresja kontynentu – Bedwater. Położona 86 metrów poniżej poziomu morza resztką po jeziorze, które wyschło 3 tys. lat temu. Teraz pozostało pokryte

▶ solą dno i trochę cuchnącego siarczanami płynu. Jest też Pole Golfowe Diabła, czyli ziemia spieczona i popękana tak bardzo, że trudno tu wbić nawet gwóźdź, można popatrzeć na złocistą czerwień formacji w Zabriskie Point lub w głąb krateru Ubehebe. A jak już się człowiek zdoła tym pustynnym, beżyciowym, dennym krajobrazem można pojechać do Zamku Scotty'ego. I po kilkakrotnym przetarciu, z niedowierzaniem, oczu obejrzeć przepysnie urządzonej, autentyczny zamek, postawiony na środku pustyni i nazwany imieniem hochsztaplera, który nawet nie był właścicielem tego przybytku, ale spowodował jego powstanie, bo „ten klimat dobrze mu robił na zdrowie”.

– Ty! Co to tam tak błyszczy na horyzoncie? Samochód?

Tak! To jest samochód. Jedzie sobie w tę samą stronę co my, tą samą drogą co my. Tyle, że my jedziemy szybciej i go doganiamy. Nasza radość jest niezmierna. Właśnie od dwóch godzin jedziemy asfaltówką, która powinna nas stąd wyprowadzić. Zbliża się wieczór, temperatura spadła wprawdzie do 48°C, ale niżej ani drgnie. Końca jakoś nie widać. I właśnie naszą rozmowę o tym, czy na pewno jedziemy w odpowiednią stronę i dlaczego od godziny nie widać żadnego samochodu, przerywa widok owego na horyzoncie. Co za ulga... Kto by pomyślał, co? Co za ulga, że jedziemy właściwą drogą...

Yosemite

Siedzimy pod El Capitan. Na karimatach. Na łące. Wkoło trochę ludzi. Też tak siedzą. Jedzą, piją, rozmawiają. A od czasu do czasu podnoszą lornetki do oczu i wbijają wzrok w granitową skałę. Oglądają wspinaczy. Czyli tych, którzy przyjechali tu w celu zdobycia ściany. Pocą się, stękają, brzęczą swoim sprzętem. Szybko zresztą znikają z oczu. Skała ma ponad 1000 m wys., więc w jeden dzień zdobyć się jej nie da. Trzeba nocować gdzieś na półce, jak się taka trafi, lub podwiesić się na czymś w rodzaju hamaka. Musi być przeżycie!

– Do you want any water? – Gośka litościwie krzyczy do dwóch dziewczyn zataczających się na drodze. Chyba właśnie wracają z El Capitan, bo tylko kiwają głowami. Podajemy im dwie butelki wody, a jednej poprawiam ciągnącą się za nią linę... Jeszcze jej kto na tę linę najedzie samochodem i dziecko się udusi.

– Nie szkoda ci trochę? – Gośka zauważa mój przyczepiony do oddalających się dziewcząt wzrok.

– Nie.

Wszystko ma swój czas. Ja mam teraz czas wypraw. Wspiąć się będą kiedy in-

dziej. Aktualnie piję kawę, siedząc pod El Capitan. Skałą, której zdobycie jest marzeniem każdego wspinacza.

Swoją fantastyczną rzeźbę Yosemite – dolina leżąca w górach Sierra Nevada w Kalifornii – zawdzięcza lodowcom. I ciepłości natury. Bo mimo, że granit wydaje się materiałem najcięższym do formowania, znalazł się nań sposób. Mianowicie lód. To lodowce (o niedo-



nianej, a ogromnej sile nacisku) rzeźbiły w skale fantastyczne kształty: niecki, rysy, zapadliny, koryta i wąwozy. Zajęto im to wprawdzie jakieś 2 mln lat, ale gdy po ociepleniu, nagle ustąpiły – zostawiły po sobie nierzeczywiście piękne kształty. Sucha skała, już wyrzeźbiona artystycznie, nabrała jeszcze uroku, gdy wstąpiło w nią życie. Zielen i woda przyozdobiły nagie góry po mistrzowsku, a przyjazne teraz życiu tereny, zamieszkały zwierzęta.

Nie trzeba też było długo czekać na człowieka. Indianie Yo'hem-iteh zagospodarowali część tej przestrzeni. Urzekła ich dolina – długa na 7 i szeroka na 1 milę, otoczona przez strome, niemal pionowe skały, poprzecinane wodospadami. Dolina wyściełana łąkami, w otoczeniu lasów. Sielanka trwała jak zwykle do czasu przybycia Białego.

Pionierem, który odkrył te ziemie był Joseph Rutheford Walker, który przejeździł tędy w 1833 roku. Nie zjeżdżał jednak w dół, gdyż zbyt był wyczerpany dotychczasową podróżą, a i potrzeby specjal-

nej nie było. Tyle, że zarejestrował urodę miejsca. Dopiero perspektywa wydobycia złota spowodowała pokusę wyparcia stąd Indian i zagarnięcia terenu dla siebie. Było to w połowie XIX wieku, i od tej pory Biali, sukcesywnie i w barbarzyński sposób, opanowywali dolinę. Po czym bezczelnie nazwali ją Yosemite, od nazwy wyrzuconych stąd Indian.

Ale nie ma tego złego, co nie miałyby strony dobrej. Dziś Yosemite jest obiektem Światowego Dziedzictwa Przyrody, jednym z najbardziej popularnych miejsc wśród amatorów natury. Parkiem Narodowym położonym na ponad 3 tys. km². Granitowe klify, tęczowe wodospady, sekwojowe lasy, tysiące jezior, 1600 mil strumieni, 800 mil dróg wspinaczkowych i najprawdziwsza dzika zwierzyna. To tu czarne niedźwiedzie włamują się do samochodów w poszukiwaniu żywności – co działa najbardziej na wyobraźnię zwiedzających. Ale oprócz misiaków jest tu ponad 70 gatunków innych ssaków, 250 różnych ptaszysk, 11 rodzajów ryb i około 1500 roślin. Tu roztacza swe uroki meka wspinaczy – fantastyczna El Capitan (największa granitowa bryła na świecie – 1067 m). Tu mamy najwyższy w USA, i jeden z najwyższych na globie, Yosemite Waterfall. Kto tu przyjedzie – nie będzie się nudził.

– Udało nam się z tym miejscem co? – siedzimy właśnie przy piknikowym stoliku, z piwem w dłoni, a ja wypowiadam to zdanie w fatalnym momencie. Podchodzi do nas facet. W ciemności widać tylko jego brodę i biały oczu.

– Sorry gays, but this is our place. Don't you see the tent?

Musimy mieć niezłe miny. No, bo rzeczywiście – jest 22.30, w okolicy innego kempingu nie ma, a tu więcej miejsc też nie. No nie zauważyliśmy tego namiotu wcześniej. Gość patrząc na nas mięknie. Dobra, nie musimy się wynosić. On właściwie nie ma nic przeciwko, żebyśmy siedzieli przy stoliku, ale samochód musimy trochę przestawić, bo oni właśnie przyjechali i muszą gdzieś zmieścić swój.

– Of course, of course, thank you so much...

Gośka przedstawia Kiciunię, a facet mnie inwigiluje. Gdzie namiot? Nie mamy namiotu – śpimy w aucie. O to jeszcze lepiej. Nie będzie problemu ze zmieszczeniem się na polance.

– Dobra – krzyczy do mnie Gocha. – Powiedz mu, że miejsce wolne – Polki? – z niedowierzaniem, ale najczystsza polszczyzną mówi do mnie nasz dobroczyńca. – To wy jesteście z Polski? Kurczę, ale numer...

I tak poznajemy Witka.



Ruszyła rajdowa karuzela w USA

str. 68



Agnieszka Radwańska
Pacific Life Open 2008

BNP Paribas nowym sponsorem tytularnym turnieju tenisowego w Indian Wells w Kalifornii



Andrzej Kentla
akmediaservices@mac.com

Jeden z najbardziej prestiżowych turniejów tenisowych na świecie, znany dotychczas pod nazwą **Pacific Life Open**, od 19 stycznia br. ma nowego sponsora tytularnego, i oczywiście nową nazwę. Głównym sponsorem turnieju rozgrywanego od 33. lat w malowniczym kalifornijskim Indian Wells został europejski bank BNP Paribas, zaliczany do trzech najsilniejszych banków na świecie.

- ▶ **FRANCUSKI BANK** ma swoje filie w 85. krajach świata, zatrudnia 171 tysięcy pracowników, z czego 131 tysięcy znajduje zatrudnienie w Europie.

BNP PARIBAS związany jest z tenisowym światem od 35. lat, sponsoruje między innymi tak duże imprezy jak turniej wieloszlემowy French Open, rozgrywany na kortach Rolanda Garrosa w Paryżu, Otwarte Tenisowe Mistrzostwa Włoch „Internazionali BNL d'Italia”, turnieje kobiece w Stanford, CA „Bank of the West Classic” oraz „BNP Paribas Internationaux de Strassburg Women's Open”, inne duże turnieje męskie jak „Monte Carlo Masters Series” czy „Grand Prix de Lyon”. BNP Paribas jest także głównym sponsorem turnieju o Puchar Davisa oraz turnieju dla pań o Puchar Federacji.

Amerykańska firma ubezpieczeniowa Pacific Life była sponsorem tytularnym turnieju w Indian Wells przez 7 ostatnich lat (2002–2008). Zwycięzcy tego turnieju w ubiegłym roku, serbscy tenisiści Ana Ivanovic i Novak Djokovic byli ostatnimi zwycięzcami obdarowanymi oryginalnymi brązowymi statuetkami w kształcie wieloryba. Turniej tenisowy w Indian Wells w ciągu 33. lat swego istnienia, przeszedł szereg dramatycznych zmian, przekształcając się z niewielkiego lokalnego turnieju z pulą nagród 250 tys. dolarów (1976 r.) w prestiżowy turniej, uznawany obecnie za 5. największy turniej tenisowy na świecie (po 4. turniejach wieloszlémowych) pod względem ilości kibiców oglądających w ciągu dwóch tygodni zawody na stadionach tenisowych Indian Wells Tennis Garden. W ubiegłym roku pula nagród przekroczyła 5 milionów dolarów, a tenisową rywalizację 250. najlepszych na świecie tenisistów podziwiała na kortach Indian Wells Tennis Garden ponad 331 tysięcy kibiców. Największą zmianą w regulaminie tegorocznego BNP Paribas Open w Indian Wells będzie zrównanie – po raz pierwszy w 34-letniej historii turnieju – puli nagród dla mężczyzn i kobiet.



Ana Ivanovic i Novak Djokovic byli ostatnimi zwycięzcami obdarowanymi oryginalnymi brązowymi statuetkami w kształcie wieloryba.



Turniej tenisowy Pacific Life Open cieszył się zawsze dużą popularnością wśród polonijnych kibiców. Na zdjęciu Marcin Matkowski i Mariusz Fyrstenberg z polonijnymi kibicami z Kalifornii oraz grupa kibiców z Polski.

Kocham tenis bardziej, niż cokolwiek innego w moim życiu...

Podczas turnieju Pacific Life Open 2007 w Indian Wells w Kalifornii, Andrzej Kentla rozmawia **ze słynnym ekwadorskim tenisistą, 86-letnim Francisco „Pancho” Segurą.**

■ **Andrzej Kentla:** Pancho, o ile się nie mylę, to już wkrótce będziesz obchodził swoje 86. urodziny?

Francisco „Pancho” Segura: – Masz rację. Urodziłem się 20 czerwca 1921 roku, więc za trzy miesiące skończę 86 lat.

■ **Jest mi niezwykle miło widzieć cię ponownie na tym turnieju i przyznam szczerze, że podziwiam to, iż mimo podeszłego wieku z taką łatwością wspinasz się po schodach, aby zająć swoje miejsce na stadionie, a w oglądaniu zmagañ najlepszych tenisistów nie przeszkadzają ci 35–40 stopniowe upały (90–95 F). W tym sporcie musi być jakaś magiczna siła, która przyciąga cię w to miejsce i pozwala przezwyciężyć szereg niewygod towarzyszących oglądaniu zawodów.**

– Nie zapominaj, że urodziłem się w ciepłym Ekwadorze, kraju przez który przebiega równik, tak więc wysokie temperatury nie mają wpływu na moje samopoczucie. Kocham tenis z wielką namiętnością. Kocham tenis bardziej, niż cokolwiek innego w życiu. To wspaniały sport. Żeby precyzyjnie zagrać piłkę w biegu, trzeba właściwie zareagować na zagranie przeciwnika, trzeba posiadać dobrą koordynację wzrokowo-manualną, poczucie równowagi, balansu. Tenis jest fantastyczną grą.

■ **Jeden z twoich wielkich rywali, Jack Kramer powiedział kiedyś o tobie, że jako gracz tenisowy „wyprodukowałeś” najbardziej skuteczne, dewastujące uderzenie w tenisie – dwuręczny forehand...**

– Tak, to prawda. Zwykłem uderzać mój forehand wcześniej. Uderzałem piłkę jak wschodziła do góry, podobnie jak to robił Jimmy Connors. Z forehandu potrafiłem zagrać każdą piłkę, wysoką, niską, loba czy skrótą (drop shot). Miałem pełną kontrolę nad ruchem piłki, i to była moja przewaga, mocna strona.

■ **O ile dobrze pamiętam, grałeś zarówno dwuręcznym forehandem, jak i backhandem...**



Pancho Segura podczas turnieju Masters Cup, Houston 2004

– Przy uderzeniu backhendowym wyglądało to tak, jakbym uderzał dwoma rękami, ale faktycznie był to backhand jednoręczny. Byłem też znacznie lepszy w uderzeniach z prawej strony, niż z lewej. Tak czy inaczej stylem gry przypominałem Monikę Seles czy Fabrice Santoro. Wydaje mi się, że tenis Santoro ma wiele wspólnego z moim stylem gry. Bardzo dobrze grałem woleje i podobnie jak Santoro byłem bardzo szybki. Wydaje mi się, że serwowałem lepiej niż on, szczególnie mój drugi serw był lepszy niż jego.

■ **W dzisiejszym nauczaniu tenisa istnieje pewna kontrowersja dotycząca tego, jak uczyć początkujących zawodników uderzeń z backhandu. Wielu mistrzów tego sportu jak Pete Sampras, Boris Becker, Stefan Edberg, Roger Federer czy Justine Henin używało, czy używa jednoręcznego backhandu...**

– Nie ma w tym nic złego. Jednoręczny backhand jest świetnym uderzeniem. Myślę, że może być lepszy niż dwuręczny. Zwiększa pole improwizacji (różnorodności uderzeń) oraz ułatwia poruszanie się po korcie. Inną przewagą jednoręcznego backhandu jest zasięg. Jeśli grasz

dwuręcznym backhandem, to nie będziesz miał takiego samego zasięgu, jak przy uderzeniu jednoręcznym.

■ **Chociaż wśród instruktorów tenisa zdania na ten temat mogą być podzielone, to wydaje mi się, że obecnie przeważa tendencja, aby nauczyć początkujących dwuręcznego uderzania backhandowego. Jakie jest twoje zdanie na ten temat?**

– Ja nie narzucałem swojej decyzji uczniom. Dawałem dziecku raketę w początkowej fazie nauki i jeśli wybrało dwuręczny sposób trzymania rakiety przy uderzeniu backhandowym oraz miało życzenie grania w ten sposób później, pozwalałem na to. W przeciwnym razie pozwalałem na granie backhandem jednoręcznym. Zazwyczaj dziewczęta czy kobiety są bardziej skłonne do gry backhandu dwuręcznego, ponieważ używanie dwóch rąk pomaga im w lepszym opanowaniu tego uderzenia. Mamy wielu świetnych tenisistów używających jednoręcznego backhandu: Sampras, Edberg, Haas, Federer i nie można się temu przeciwstawić. Jednoręczny backhand jest świetnym uderzeniem. Jest łatwiej podciąć (slice) piłkę używając jednej ręki, niż przy uderzeniu dwuręcznym. Nie wiem czy znajdziemy dzisiaj zawodnika z dobrym dwuręcznym podcięciem piłki...

■ **Fabrice Santoro potrafi uderzyć piłkę w ten sposób...**

– To prawda. On robi to lepiej niż ktokolwiek inny, ale jest wyjątkiem. Mieliśmy kilkunastu tenisistów dysponujących świetnym podcięciem uderzeniem backhandowym, np. Ken Rosewall, Stefan Edberg, Martina Navratilova i paru innych. W uderzeniu pozwalającym na pójście do siatki (approach shot) ja preferowałem podcięty (slice) backhand bardziej niż uderzenie backhendowe z postępującą rotacją piłki (topspin), ponieważ po kontakcie z podłożem piłka odbijała się nisko, natomiast przy zagranium topspinowym szła do góry i było łatwiej ją odegrać. Uderzanie piłki podciętej (slice) pozwalało też, w ułamku sekundy, na zagranie skrót-



Zwycięzca turnieju Pacific Open 2007 – Rafael Nadal

ta (drop shot), gdy zawodnik znalazł się bliżej siatki czy linii serwisowej. W repertuarze moich uderzeń podcięty backhand był lepszym uderzeniem i powinien być grany jedną ręką.

▪ **Pancho, w 1968 roku rozegrałeś ze swoim partnerem deblowym, Peruwiańczykiem Alexem Olmedo, jeden z najbardziej pamiętnych i najdłuższy deblowy mecz w historii turnieju wimbledońskiego. Jak ten mecz zapisał się w twojej pamięci?**

– To był wspaniały mecz, ponieważ zarówno my, jak i nasi przeciwnicy, przez pięć setów wygrywaliśmy gemy przy swoim podaniu serwisowym. Wygraliśmy w piątym secie 32/30. Nigdy dotąd w historii turnieju wimbledońskiego nie rozegrano w ciągu jednego seta 62. gemów. Ja byłem „słabszą siostrą” w tym pojedynku, ponieważ byłem najniższym zawodnikiem, mierzyłem tylko 5 stóp i 7 cali wzrostu, a graliśmy przeciwko dwóm „gorylom” z Południowej Afryki. Jeden z nich, leworęki Abe Segal, mierzył ponad 6 stóp wzrostu. Jego partner, Gordon Forbes był również znacznie wyższy ode mnie. Wytrwaliśmy z nimi 5 setów i w końcu przegraliśmy szalę zwycięstwa na naszą stronę. To był bardzo ciężki mecz. Graliśmy ponad pięć godzin. Mój partner wypił jedno czy dwa piwa po meczu i był pijany – tak bardzo byliśmy odwodnieni. Po tym zwycięstwie w drugiej rundzie przegraliśmy kolejny mecz z parą australijsko – południowoafrykańską: Roger Taylor / Cliff Drysdale. Było to podczas pierwszego „otwartego” turnieju wimbledońskiego w 1968 roku.

▪ **Czy pamiętasz, o której godzinie zaczęliście i skończyliście ten mecz?**

– Nie, niestety nie pamiętam. Mam 86 lat, a w tym wieku nie ma się już najlepszej pamięci. Wydaje mi się, że zaczęliśmy grać około 16.00 i skończyliśmy po 21.00. Było to w okresie letnim, kiedy światło dzienne pozwala grać do późnych godzin, 21.30–22.00.

▪ **Pancho, w czasie jednej ze swoich podróży zagranicznych, odwiedziłeś Polskę. Było to wkrótce po zakończeniu II wojny światowej. Jak pamiętasz Polskę, jej mieszkańców, polski tenis z tego okresu?**

– W Polsce byłem w wielu miejscach. Odwiedziłem obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, byłem w Warszawie, w Krakowie, z okolic, którego pochodził papież Jan Paweł II, byłem na polskim wybrzeżu w Sopocie, słynącym z festiwalu piosenki. Niektórzy wybitni Polacy byli dobrze znani na całym świecie. Taką postacią był chociażby znakomity polski pianista Igna-

cy Paderewski. Polski tenis był na niezłym poziomie, ale to nie były jeszcze czasy Fibaka. Było dwóch polskich tenisistów, których znałem osobiście, ale niestety dzisiaj nie pamiętam już ich nazwisk.

▪ **Czy jednym z nich nie był przypadkiem Władysław Skonecki?**

– Tak, masz rację. To był Skonecki. Mieście także bardzo dobrą tenisistkę, która w 1937 roku dotarła do finału Mistrzostw Stanów Zjednoczonych, w którym przegrała z Chilijką Anitą Lizana. Jej nazwisko też wyleciało mi z pamięci.

▪ **Mówimy zapewne o Jadwidze Jędrzejowskiej, znanej w środowisku tenisowym pod pseudonimem JaJa.**

– Tak, tak to była Jędrzejowska.

▪ **Czy pamiętasz ten mecz?**

– Tak, pamiętam. Byłem wtedy 16-letnim chłopakiem i czytałem o tym meczu w ekwadorskiej gazecie. W tym czasie zawsze przeglądałem sekcję wiadomości sportowych w naszych gazetach i z dużym zainteresowaniem śledziłem wyniki różnych turniejów tenisowych.

▪ **Wkrótce potem, w tym właśnie okresie zdobyłeś po raz pierwszy, w wieku 17. lat mistrzostwo Ekwadoru w tenisie. Jaki poziom umiejętności tenisowych prezentowałeś w tym czasie?**

– To były początki mojej kariery. W wieku 17 lat wygrałem mistrzostwo Ameryki Południowej w tenisie. Zaczynałem odnosić pierwsze sukcesy, ale moja tenisowa forma pozostawiała wiele do życzenia. Nie miałem najgorszego serwu, ale miałem fatalny backhand, ponieważ używałem nieprawidłowego uchwytu rakiety. Jednak już w tym czasie miałem zabójczy forehand oraz skrót (drop shot).

▪ **Kto był twoim pierwszym trenerem?**

– Nie miałem trenera. Byłem bardzo biedny. Pochodziłem z ubogiej rodziny, byłem chłopcem do podawania piłek.

▪ **Więc w jaki sposób trafiłeś do tego sportu, jak nauczyłeś się grać w tenisa?**

– Nauczyłem się grać, ponieważ kochałem ten sport. Kochałem intensywność (intensity) tego sportu. Uczyłem się patrząc na grę w tenisa, na mecze takich zawodników jak Jack Kramer czy Bobby



Pancho Segura podczas turnieju French Open 2007

Riggs. Oglądając ich mecze dowiedziałem się kiedy zagrać loba, skrót, kiedy przejść do obrony, a kiedy zaatakować. Zawsze też bardzo uważnie obserwowałem tablicę z aktualnym wynikiem pojedynku. Potrafiłem się całkowicie skoncentrować na wyniku spotkania, rozumiałem wagę grania poszczególnych punktów, a szczególnie tzw. wielkich punktów w gemie. W tym czasie byłem jak w transie. Nie miało znaczenia, gdzie się znajduję. Najważniejszy był mecz i jego wynik. Jeśli jesteś zawodnikiem niskiego wzrostu, a twoimi przeciwnikami są znacznie wyżsi zawodnicy, to musisz mieć dobrą koncentrację.

▪ **Pancho, pochodziłeś z biednej rodziny, ale pewnego dnia poznałeś Amerykanina Gardnera Mulloy'a, który bardzo ci pomógł nie tylko w rozwoju kariery tenisowej, ale także w prywatnym życiu...**

– Tutaj masz stuprocentową rację. On mnie uratował, ponieważ głodowałem, nie miałem pieniędzy, nie miałem rodziny. Załatwił mi stypendium tenisowe na uniwersytecie w Miami.

▪ **Gardner był dobrym tenisistą, który w latach 40. i 50. zanotował sporo sukcesów, szczególnie w rywalizacji deblowej, wygrywając między innymi pięciokrotnie turniej wimbledoński oraz czterokrotnie mistrzostwa Stanów Zjednoczonych. W jakim stopniu Mulloy pomógł ci w rozwoju twojej kariery tenisowej?**

– Jego pomoc miała duże znaczenie, ale kiedy zacząłem go pokonywać na korcie nie bardzo mu się to podobało.

▪ **Kto był twoim najbardziej nieprzejednanym przeciwnikiem, kiedy byłeś u szczytu kariery tenisowej?**

– Pancho Gonzalez, z jego wielkim serwem. Nigdy nie obawiałem się przeciwników dysponujących słabym serwisem. Natomiast zawodnicy obdarzeni silnym serwem sprawiali mi sporo kłopotów, ponieważ kierowali zazwyczaj pierwszy serw na mój backhand. Z czasem przyzwyczałem się do tego i rywalizacja z tego typu przeciwnikami zaczęła mi sprawiać przyjemność. Jeśli kochasz ten sport, to wszystkie uderzenia, zagrania stają się niejako automatyczne i nic nie powinno ci wtedy przeszkadzać, ani wiatr, ani wysokie temperatury czy niewygodni przeciwnicy.

JEŚLI KOCHASZ TEN SPORT, to wszystkie uderzenia, zagrania stają się niejako automatyczne i nic nie powinno ci wtedy przeszkadzać...

- ▶ **■ Pancho, dwa dni temu próbowałeś przewidzieć wynik pojedynku pomiędzy Tommy'm Haasem i Andy'm Murray'em... i pomyliłeś się...**
 - Cóż, jeśli chcesz wygrać punkt, szczególnie ten najważniejszy, jakim jest piłka meczowa, to musisz mieć nerwy zwycięzcy. Tommy znalazł się na tej pozycji, mógł mecz wygrać. Miał przecież piłkę meczową, nieprawdaż?
 - Masz rację, miał piłkę meczową, ale nie potrafił skutecznie wykorzystać tej sytuacji i w konsekwencji przegrał, nie tylko ten punkt, ale także cały mecz.**
 - Widzisz, smutną stroną tenisa Tommy'ego Haase'a jest to, że potrafi bardzo ładnie grać, ale jego tenis, jego zagrania są łatwe do przewidzenia. Nie posiada też właściwej wielkim mistrzom odporności psychicznej, dlatego nie wygrał do tej pory żadnego turnieju wielkoszlemowego.
 - Pancho, jak byś ocenił potencjał i aktualną formę kilku czołowych, młodych, dobrze zapowiadających się zawodników tenisa, takich jak Andy Murray, Marcos Baghdatis, Novak Djokovic...**
 - Baghdatis powinien grać lepiej, ale nie jestem pewien czy on właściwie trenuje, nie wiem czy chodzi wcześniej spać, nie wiem nic na temat jego treningowych nawyków. Ponieważ nie mam wystarczających, ważnych informacji na ich temat, trudno mi w tej sprawie zająć jakieś stanowisko.
 - Jak oceniasz potencjał i arsenał umiejętności tenisowych pogromcy Tommy'ego Haase'a na tym turnieju, młodego Szkota Andy'ego Murray'a?**
 - Świetny zawodnik z olbrzymim potencjałem, ale Novak Djokovic wydaje mi się być lepszym tenisistą, zawodnikiem przyszłości. Moim zdaniem w ciągu dwóch najbliższych lat osiągnie wiele sukcesów w tym sporcie, stanie się prawdziwym mistrzem.
 - Jak widzisz jego szanse na zwycięstwo w dzisiejszym finale?**
 - Nie sądzę, że wyjdzie zwycięsko z pojedynku z Nadalem. Nadal gra równiej. Djokovic zaskoczył mnie wczoraj. Powinien serwować lepiej, mieć wyższy procent pierwszego serwu i powinien też lepiej odbierać serw. Jego problem w dzisiejszym meczu będzie polegał na tym, że zagra przeciwko leworęcznemu zawodnikowi i będzie musiał zmienić grę. Grając przeciwko Nadalowi, musisz mu grać forehand po przekątnej oraz backhand po lini, aby kierować piłki na jego backhand. Musisz zmienić swoją grę.
- Granie przeciwko zawodnikom praworęcznym jest łatwiejsze.
- Czy byłeś zawiedziony wczorajszą postawą Andy'ego Roddicka a w jego półfinałowym meczu z Rafaellem Nadalem?**
 - Nie, ponieważ Nadal jest lepszym atletem, porusza się lepiej niż Roddick, a oprócz tego jest leworęczny. Jeśli Roddick nie ma wysokiego procentu pierwszego serwu, to zazwyczaj ma kłopoty z tego typu przeciwnikami.
 - Roddick kompletnie zniszczył Nadala dwa lata temu na turnieju wielkoszlemowym US Open. Wynik wczorajszego meczu, łatwe zwycięstwo Nadala w dwóch setach 6/4, 6/3 wskazywać może na fakt, że Nadal zrobił większe postępy w tym okresie...**
 - Widzisz, jeśli będziesz grał Nadalowi głębokie piłki, to on w końcu musi, którąś z piłek odegrać krótko. Jeśli grasz jak Safin w czasie, kiedy był w wysokiej formie, to masz duże szanse na pokonanie Nadala. Safin powinien być znacznie lepszym graczem, nie wiem dlaczego dzisiaj nie gra tak, jak grał kiedyś. Żeby pokonać Nadala trzeba mu grać głęboko i posyłać jak najwięcej niskich piłek, a tak dzisiaj nikt nie gra.
 - Pancho, czy twoim zdaniem tych dwóch najbardziej widocznych obecnie tenisistów ATP Tour, Federer i Nadal będzie w stanie zdominować ten sport w najbliższej przyszłości?**
 - Nie, nie sądzę, że coś takiego się stanie. Mamy w tej chwili co najmniej 6. czy 8. zawodników, którzy w najbliższym czasie mogą osiągnąć wysoką formę, jak chociażby Richard Gasquet, Gael Monfils, Tomas Berdych, Novak Djokovic i paru innych. Między tymi zawodnikami będzie bardzo mocna rywalizacja, nie będzie żadnej dominacji. Sądziłem, że Berdych powinien bardziej zakcentować swoją obecność w czołówce, ale tak się dotychczas nie stało. Mamy też młodego Amerykanina, Sama Querrey'a, który ma olbrzymi potencjał, ale nie jest wystarczająco szybki, bo jest bardzo wysoki. Roddick może być znacznie lepszym zawodnikiem, gdyby poprawił swoją zwrotność, sposób poruszania się po korcie. Jeśli wytrącisz go z równowagi, to nie potrafi szybko do niej wrócić, bo jego sposób poruszania się po korcie jest ograniczony. Trochę niepokoi mnie rozwój talentu Gaela Monfilsa i zastanawiam się, dlaczego nie jest dzisiaj lepszym graczem, ponieważ wśród wysokich zawodników jest niewątpliwie najszybszy, ma olbrzymi zasięg, jest bardzo utalentowany w zakresie motoryki i przy tym bardzo elastyczny (flexible). Nie rozumiem, dlaczego nie osiągnął dotychczas lepszych wyników.
 - Czego, twoim zdaniem brakuje w grze Rogera Federera, że nie udało mu się dotychczas wygrać mistrzowskiego tytułu na kortach Roland Garrosa w Paryżu?**
 - Nie powinniśmy przestać wierzyć, że w końcu mu się to uda. Jest najbardziej utalentowanym zawodnikiem we współczesnym tenisie. Ma wszystkie uderzenia w swoim repertuarze. Potrzebuje może więcej cierpliwości. Nie zapominaj, że zrobił duże postępy na tej nawierzchni. Poprzednio przegrywał we wczesnych rundach tego turnieju, teraz był finalistą. Gdyby Nadal nie był leworęczny, Federer wygrałby prawdopodobnie ten turniej wcześniej. Ilu dobrych leworęcznych zawodników mamy dzisiaj w tenisie?
 - Niezbyt wielu...**
 - Leworęczny zawodnik będzie ci grał forehand po przekątnej, jak obiegiesz to uderzenie, aby mu odegrać forehandem? Musisz grać backhandem.
 - Gdybyś był w swojej szczytowej formie i miałbyś okazję rozegrać pojedynek z Federerem, jaką strategię byś przyjął, aby go pokonać?**
 - Grałbym mu na backhand tak często, jak by to było możliwe. Gdybym był zmuszony zagrać mu na forehand, grałbym głęboko i bardzo nisko albo bardzo wysoko, ponieważ jest zabójczy uderzając z tej strony, jeśli dostanie trochę krótszą piłkę. On jest wspaniałym graczem.
 - Pancho, czy twoim zdaniem Federer wciąż może poprawić skuteczność gry...**
 - Oczywiście. Może na przykład częściej podchodzić do siatki po odbiorze serwu przeciwnika. Nie robi tego zbyt często. Może odbierać serw uderzeniem podciętym, a następnie iść do siatki, tak jak to robił z dużym powodzeniem Sampras. Federer może robić podobnie, z podobnym skutkiem.
 - Pancho, na zakończenie naszej rozmowy, powiedz coś o ekwadorskich tenisistach: Andrease Gomezie i braciach Giovannim i Nicolasi Lapenttich. Gomez zakończył karierę w ATP Tour parę lat temu, bracia Lapentti nadal grają, ale niezbyt wiele o nich słychać?**
 - Oni byli bogaci, pochodzili z zamożnych rodzin, nie tak jak ja. Nie musieli więc ciężko pracować, nie mieli też takiej motywacji, jaką ja miałem.
 - Pancho, dziękuję serdecznie za rozmowę i mam nadzieję, że w przyszłym roku spotkam cię na tym turnieju w dobrym zdrowiu.**

Andrzej Kentla

Mamy tradycję polskich tenisistów na naszym uniwersytecie...

Podczas Narodowych Halowych Mistrzostw USA Męskich Uniwersyteckich Zespołów w Tenisie w chicagowskim klubie tenisowym Midtown Tennis Club, Andrzej Kentla rozmawia z Billym Martinem, głównym trenerem męskiej uniwersyteckiej drużyny tenisowej UCLA Bruins z Kalifornii.

■ **Andrzej Kentla:** Trenerze, dwa lata temu miałem przyjemność poznać pana właśnie na tym turnieju, w Chicago. W drużynie UCLA Bruins w mistrzostwach z 2005 roku grał jeden polski tenisista, Krzysztof Kwinta. Czy również tym razem w pańskiej drużynie jest jakiś polski zawodnik?

Billy Martin: – Nie, tym razem w składzie mojej drużyny nie ma żadnego Polaka, chociaż Krzysztof Kwinta nadal studiuje w UCLA. Do ukończenia uczelni brakuje mu zaliczenia dwóch semestrów; faktycznie jest w tej chwili moim asystentem. W przeszłości miałem w drużynie trzech wspaniałych polskich tenisistów. Oprócz Krzysztofa w barwach UCLA Bruins grali także Marcin Matkowski i Marcin Rozpędzki. Tak więc,

miałem znakomych polskich tenisistów, którzy zrobili fantastyczną robotę. W tej chwili szukam kolejnego dobrego tenisisty z Polski. Gdybyś znał jakiegoś, proszę powiadom mnie.

■ **Czy mógłby mi pan powiedzieć, w jaki sposób trafili do drużyny? Czy to oni znaleźli drogę do trenera Billy'ego Martina, czy to pan ich znalazł i przyciągnął do UCLA i do drużyny Bruins?**

– W przypadku poszczególnych zawodników miały zastosowanie różne scenariusze. Marcin Rozpędzki grał w tym czasie w College of the Desert w Palm Springs (dwuletnia uczelnia, tzw. junior college). Jego trener, którego znałem bardzo dobrze, powiedział mi kiedyś: – Słuchaj Billy, ten chłopak będzie grał dla mnie tylko

przez dwa lata, później pójdzie gdzie indziej. Może byś mu się przyjrzał. Posłuchałem rady. Oglądałem jego mecze na tamtej uczelni przez ostatni rok i potem zaproponowałem mu miejsce w mojej drużynie. W przypadku Marcina Matkowskiego było zupełnie inaczej. Nie znałem go. Przesłał mi e-mail, z którego wynikało, że jest zainteresowany tenisem uniwersyteckim na UCLA. Oczywiście sprawdziłem jego zawodniczą przeszłość, wiedziałem jakie rezultaty osiągnął i byłem bardzo zainteresowany, by go pozyskać, tym bardziej, że niektórzy zawodnicy z drużyny także go znali. Ostatni polski zawodnik grający w moim zespole, Krzysztof Kwinta, był bliskim przyjacielem Marcina Matkowskiego, który nas ze sobą skontaktował, i w ten sposób Krzysztof trafił do drużyny.



Marcin Matkowski



Krzysztof Kwinta i Marcin Matkowski wychowankowie trenera Billy Martina na meczu Marty Domachowskiej – Pacific Life Open 2007

► **■ Czy Krzysztof Kwinta przyjechał z panem na ten turniej do Chicago?**

– Nie, Krzysztof został na uczelni w Los Angeles, kontynuuje naukę. Jeździ z naszym zespołem na niektóre turnieje, tym razem obowiązki zmusiły go jednak do pozostania na uczelni.

■ **Panie trenerze proszę powiedzieć, jakie były największe osiągnięcia polskich tenisistów podczas ich występów w barwach UCLA Bruins i w jaki sposób przyczynili się do uzyskania znakomitych rezultatów drużyny w historii ligi i mistrzostw krajowych NCAA (National Collegiate Athletic Association)?**

– Wszyscy oni, cała trójka, w znaczącym stopniu przyczynili się do sukcesu naszego programu. Wygranie przez Krzysztofa Kwintę ostatniego punktu w krajowych mistrzostwach NCAA (National Collegiate Athletic Association) w 2005 było prawdopodobnie naszym największym zwycięstwem w ciągu ostatnich 25 lat. Graliśmy z drużyną Baylor w finałach. Po rozegraniu sześciu pojedynków wynik był remisowy, 3:3, a o wyniku spotkania i tytule mistrzowskim miał zdecydować ostatni, siódmy mecz. Krzysztof grał trzeciego seta w swoim meczu singlowym i

wygrując go 6/4 zdobył dla nas ostatni punkt, przesądzający o uzyskaniu tytułu mistrzowskiego. Nie zdobyliśmy tego tytułu przez ostatnie 21 lat, dlatego zwycięstwo Krzysztofa zapisało się mocno w mojej pamięci, bo był w stanie wytrzymać presję ostatniego meczu, ostatniego seta – to było coś naprawdę niezwykłego. To zwycięstwo wywołało olbrzymią radość całej drużyny, ponieważ w końcu zdobyliśmy tytuł mistrzowski. Byliśmy blisko podobnego sukcesu w roku ubiegłym, przegraliśmy jednak w finałach z drużyną Baylor. Myślę, że to jest jedno z najbliższych wspomnień w mojej karierze trenerskiej. Marcin Matkowski także wygrał dla nas wiele ważnych meczów. Był w naszym zespole świetnym graczem deblowym, ale uzyskiwał również dobre rezultaty jako singlista. Marcin Matkowski w parze z Jean-Julienem Rojerem dominowali jako deblści w lidze NCAA. Marcin był drugim lub trzecim zawodnikiem w naszej drużynie w pojedynkach singlowych i grał zawsze w pierwszej parze deblowej. Śledzenie jego kariery i oglądanie jego meczów w pro tour sprawia mi wiele satysfakcji i radości. Jesteśmy w stałym, bliskim kontakcie. Kiedy zdarzy mu się być w Kalifornii, odwiedza nas, tre-

nuje z moimi tenisistami. Marcin Rozpędzki po ukończeniu UCLA nie rozpoczął kariery w zawodowym tenisie. Założył rodzinę i jest instruktorem tenisowym w Palm Springs w Kalifornii. Tak więc każdy z nich poszedł w innym kierunku. Nie sądzę, aby Krzysztof Kwinta grał w przyszłości w tenisa zawodowo. Myślę, że rozpocznie karierę w biznesie i pójdzie tą drogą.

■ **Myślę, że Kwinta był także dobrym deblistą. Dwa lata temu, na tym turnieju w Chicago, grał w parze z Alberto Francistem i podczas rozmowy ze mną sygnalizował chęć rozpoczęcia, po ukończeniu studiów, kariery w pro tour jako deblista, razem z Alberto. Jak sobie radzi Alberto po ukończeniu uczelni?**

– Alberto rozpoczął karierę w zawodowym tenisie. Gra w turniejach Futures i Challangers. Myślę, że w rankingu ATP plasuje się w tej chwili w okolicach 400–500. pozycji. Kwinta był zawsze bardzo dobrym graczem deblowym. Dwa lata temu na turnieju w Chicago, Krzysztof i Alberto byli naszą drugą parą deblową, ale w ciągu sezonu grali na pozycji pierwszej pary i tak też było w roku 2005, kiedy zdobyliśmy krajowe mi-

Trener uniwersyteckiej drużyny tenisowej UCLA Bruins Billy Martin ze swoim asystentem, byłym zawodnikiem UCLA Bruins, Krzysztofem Kwintą.



strzostwo NCAA. Krzysztof znakomicie wywiązuje się z obowiązków trenera deblistów w UCLA. Nasi zawodnicy darzą go szacunkiem, ponieważ w swojej karierze zawodniczej w UCLA osiągnął dobre rezultaty, jest bezpośredni w kontaktach osobistych i bardzo lubiany przez członków zespołu.

▪ **Czy myśli pan, że Krzysztof pozostanie przez dłuższy czas na pozycji pańskiego asystenta?**

– Nie, nie sędzę. Myślę, że wybierze inną drogę. Miał cztery wspaniałe lata u nas, w UCLA. W ciągu pierwszego roku grał w drużynie uniwersytetu w Tennessee, później przeniósł się do UCLA. Podejrzewam, że nie zatrzyma się tutaj długo. Nie jestem też pewien czy pozostanie w Stanach Zjednoczonych, czy zdecyduje się na powrót do Polski. W ubiegłym roku, we wrześniu, zmarła mu mama, która chorowała na raka płuc. Prognozy na wyzdrowienie nie były najlepsze. Wraz z mężem, ojcem Krzysztofa, przyjechała w odwiedziny do Stanów. Krzysztof spędził z rodzicami kilka miesięcy. Wspólnie zwiedzili Amerykę. Po śmierci matki Krzysztof zrezygnował z ostatniego semestru studiów. W styczniu wrócił do szkoły.

▪ **Trenerze Martin, jak długo trwa pańska kariera na stanowisku głównego trenera zespołu UCLA Bruins?**

– To jest mój trzynasty rok na stanowisku głównego trenera, a poprzednio, przez dziesięć lat, byłem asystentem trenera. Na początku lat 70-tych grałem także w tenisa w uniwersyteckiej drużynie UCLA.

▪ **Podczas mojej rozmowy z Krzysztofem Kwintą dowiedziałem się, że na waszej uczelni studiowali i grali w tenisa tak znani zawodnicy jak Jimmy Connors i Arthur Ashe, jedyni tenisisci, którzy będąc studentami waszego uniwersytetu grali w turnieju wimbledońskim...**

– Myślę, że rzeczywiście najbardziej słynnymi tenisistami UCLA byli Jimmy Connors i Arthur Ashe. Obaj, po zakończeniu kariery na szczeblu akademickim, osiągnęli niewiarygodny sukces w profesjonalnym tenisie. Peter Fleming również grał w naszej drużynie uniwersyteckiej, razem z Johnem McEnroe mieli wybitne osiągnięcia w grze podwójnej. Uważa się ich za najlepszą parę deblową w historii tenisa. Sędzę, że Peter zrobił również fantastyczną karierę jako singlista. Eliot Teltscher był kolejnym słynnym graczem UCLA, był kilka lat młodszy ode mnie i w okresie świetności plasował się w pierwszej dziesiątce najlepszych tenisistów na świecie. Czte-

ry lata później Brian Teacher, który grał w zespole UCLA „Bruins” razem ze mną, został kolejnym tenisistą z pierwszej dziesiątki światowego rankingu. Wygrał turniej wielkoszlemowy Australian Open w 1975 roku. Mark Knowles także był u nas i teraz, kiedy rozmawiamy, wciąż wygrywa wielkoszlemowe turnieje w grze podwójnej, a pasmo jego deblowych sukcesów trwa od wielu, wielu lat.

Mamy tradycję polskich tenisistów na naszym uniwersytecie, a ci Polacy, którzy tu studiowali i grali w tenisa w zespole Bruins będą szukać następnych

▪ **Czy większość z nich ukończyła waszą uczelnię, czy raczej zrezygnowała z uniwersyteckich dyplomów w pogoni za sukcesem, karierą profesjonalnych tenisistów?**

– Markowi Knowlesowi pozostał rok do ukończenia studiów. Myślę, że jak zakończy karierę tenisową, wróci do UCLA, aby uzyskać dyplom uniwersytecki. Mark zarabia w tej chwili olbrzymie pieniądze grając w ATP Tour w debla, więc nie ma sensu, aby myślał o tym w tej chwili. Arthur Ashe opuścił UCLA z dyplomem uniwersyteckim. Jimmy Connors nie ukończył studiów. Był na UCLA tylko przez rok, a następnie podbił świat jako profesjonalny tenisista. Brian Teacher ukończył studia, Eliot Teltscher nie.

▪ **Czy w przyszłości widziałby pan kolejnych polskich tenisistów w zespole UCLA Bruins?**

– Oczywiście, z wielką przyjemnością. Myślę, że to będzie procentować, że mamy tradycję polskich tenisistów na naszym uniwersytecie, a ci Polacy, którzy tu studiowali i grali w tenisa w zespole Bruins będą szukać następnych. Marcin Matkowski gra w tej chwili w polskiej drużynie daviscupowej i myślę, że tacy zawodnicy jak on potrafią najlepiej rekrutować. Oczekuję od moich byłych zawodników, że pomogą mi pozyskać młodych, utalentowanych i obiecujących tenisistów, nie tylko z Polski, ale z różnych zakątków świata.

Marcin Matkowski w parze z Jean-Julienem Rojorem dominowali jako deblści w lidze NCAA.

▪ **Mamy w tej chwili jednego, bardzo obiecującego juniora polskiego pochodzenia, mieszkającego w okolicach Chicago. Chłopak wygrał już kilka krajowych turniejów i plasuje się w ścisłej czwórce rankingu USTA w swojej kategorii wiekowej. Jeśli jego talent będzie się rozwijał tak jak dotychczas, to być może za kilka lat mógłby zasilić waszą drużynę?**

– Ile lat ma ten młody człowiek?

▪ **Nazywa się Konrad Zięba i ma w tej chwili 12–13 lat.**

– To mi się podoba. Zaczniemy wcześniej pracować nad rozwojem jego kariery tenisowej. Proszę go poinformować o naszym uniwersytecie i o wspaniałej tradycji polskich tenisistów na naszej uczelni. Uważam, że trzech polskich zawodników, których mieliśmy w zespole charakteryzowało się niezwykłą pracowitością i sumiennością w treningach. Sędzę, że potrafili właściwie docenić korzyści, jakie system nauki na naszej uczelni ma do zaoferowania. Tego typu postawa jest charakterystyczna dla wielu studentów z Europy studiujących na naszym uniwersytecie, którzy zdają sobie sprawę z korzyści studiowania i grania w tenisa w uniwersyteckiej drużynie, bez względu na to czy będą u nas rok, dwa, trzy, czy też ukończą uczelnię z dyplomem.

▪ **Trenerze Martin, proszę powiedzieć jaki procent zawodników grających w tenisa w amerykańskiej lidze uniwersyteckiej ma szansę na kontynuowanie kariery tenisowej i osiągnięcie sukcesu w ATP Tour?**

– Ogólnie można powiedzieć, że takie szanse ma 100% zawodników grających w drużynach uniwersyteckich. Każdy z nich może spróbować kariery zawodowego tenisisty, zaczynając od turniejów typu futures i challengerów, i zbierając punkty do rankingu ATP. Ilu z nich się przebiję i odniesie sukces, to już inna sprawa. Moim zdaniem poważnie o karierze zawodowej w tenisie mogą myśleć ci zawodnicy, którym w ciągu roku lub dwóch uda się dostać do grona 400–500 najlepszych zawodników na świecie. Jeśli przez dłuższy czas zajmujesz 800. pozycję w rankingu, to zaczynasz tracić pieniądze i z czysto biznesowej perspektywy to przedsięwzięcie nie ma sensu. Ktoś taki powinien zająć się w życiu czymś innym. W najlepszym wypadku 30%, może trochę więcej zawodników z amerykańskiej uniwersyteckiej ligi tenisowej trafia do pro tour po zakończeniu uczelnianej kariery tenisowej.

▪ **Panie trenerze, dziękuję za rozmowę.**

Ruszyła rajdowa karuzela w USA

Rajd Sno Drift w stanie Michigan był pierwszą eliminacją rajdowych samochodowych mistrzostw Stanów Zjednoczonych cyklu Rally America i choć nie zafundował nam wielkich niespodzianek, to jednak otworzył drzwi do nowego, i jak się wydaje już na początku, interesującego sezonu.



KIEROWCĄ, który nie miał sobie równych był Travis Pastrana, który na prawym fotelu ponownie powitał swojego pierwszego pilota Christiana Edstroma. Pastrana, choć dalej młody, to jednak chyba stracił już swoją szansę na zaistnienie na międzynarodowych arenach rajdowych i przyjdzie nam go oglądać tylko na trasach w USA lub na kanale telewizyjnym MTV. Tam amerykański superman z kolegami wyczynia z nudów różne cuda, które zwykłemu śmiertelnikowi prawdopodobnie nie przysłyby do głowy. To jednak Pastrana, i takim już zostanie.

Drugie miejsce w Michigan zajął kierowca – kaskader z wielu znanych filmów – Tanner Foust ze swoją pilotką Chrissie Beavis. Załoga wciąż czeka na swój nowy model Mitsubishi Lancer Evo X, który ma być gotowy na następną eliminację, a tymczasem na rajdzie Sno Drift używali wystruzonego już Hyundaia Tiburon 4WD.

Co jednak działo się wśród Polonii? Głośno było już jakiś czas temu o planach Andiego Mancina i Macieja Wisławskiego na pełny sezon startów w USA. Andi pojawił się na pierwszej eliminacji i zapowiada dalsze. Podczas inauguracji sezonu zajął 4. miejsce w klasyfikacji generalnej rajdu i jak na razie wyrównał tylko swój rekord z października 2008 i rajdu LSPR, gdzie również był czwarty.

Tuż za nim przez większą część rajdu podążał kierowca rajdowy z Chicago, Piotr Wiktorczyk. Debiutował swoim Subaru Impreza WRX STI w klasie Super Production, gdzie na początku rajdu wręcz nie miał sobie równych, prowadząc imprezę po pierwszej przerwie serwisowej aż pięcioma minutami, zajmując przy tym piąte miejsce w klasyfikacji generalnej rajdu, tuż za Mancinem. Choć piątki mogłyby wydawać się dla niego szczęśliwe, to jednak już na piątym odcinku specjal-

nym rajdu Wiktorczyk i jego pilot Grzegorz Dorman zaliczyli ponad siedemnastominutowy postój w zaspie, co zrzuciło ich mocno w dół klasyfikacji rajdu. Załoga PPD Motorsport nie dała jednak za wygraną, po ogromnej walce i pogoni za najlepszymi zajęli w tym rajdzie dziesiąte miejsce w klasyfikacji generalnej oraz drugie miejsce w nowej klasie Super Production. Duży sukces, biorąc pod uwagę, iż strata siedemnastu minut w rajdzie to przepaść.

Drugiego dnia rajdu, natarcia Wiktorczyka nie wytrzymał Jarosław Sozański, który musiał oddać drugie miejsce w klasie i zamknął podium Super Production. To ogromny sukces polonijnych załóg, który jak na razie jest słabo zauważany przez media. Sozański i jego pilot Bartosz Sawicki zajęli w sezonie 2008 czwarte miejsce w mistrzostwach klasy Production GT (poprzedniczki klasy SP). Wielkie brawa

dla nich, za wytrwałość! Choć nie operują sprzętem najnowszej generacji, to jednak udaje im się uzyskiwać czasy, które pozwalają na walkę o podium. Jarosław Sożański swoją karierę kierowcy rajdowego rozpoczął pod koniec roku 2006, jednak ma już na swoim koncie o wiele więcej startów, niż bardziej doświadczeni polonijni rajdowcy. Bartek i Jarek zapowiadają walkę do końca sezonu, a przed nami jeszcze osiem rund mistrzostw Stanów Zjednoczonych.

Rozpoczynający swoją przygodę z rajdami Sławomir Balda z pilotem Januszem Toporem, zajęli w rajdzie ósme miejsce w klasie Super Production oraz dwudzieste miejsce w klasyfikacji generalnej rajdu. Załoga ucząca się rajdowego rzemiosła również posługuje się autem Subaru Impreza WRX i ma do przejechania jeszcze wiele mil oesowych, by nabrać doświadczenia, by znaleźć spokój w aucie rajdowym.

Punktowane miejsce w klasyfikacji generalnej zajęł też kolega z zespołu Andiego Mancina Revo Racing, Arkadiusz Gruszka. Pilotowany przez doświadczonego i utytułowanego pilota z Polski Łukasza Wrońskiego, operujący samochodem Mitsubishi Lancer Evolution IX, Gruszka zajął w rajdzie ósme miejsce w klasyfikacji generalnej. Zarówno on, jak i Mancin trenowali przed rajdem w szkole znanego na świecie fińskiego kierowcy Janiego Paasonena, który również szuka sponsorów na starty podczas rajdowych mistrzostw Stanów Zjednoczonych cyklu Rally America w roku 2009. Jak wiedzą o tym kierowcy biorący udział w tej serii, nie jest to łatwe zadanie.

Dopiero co zakończyliśmy pierwszą eliminację, a już jesteśmy u progu następnej. 27 i 28 lutego odbędzie się rajd 100 Acre Wood Rally z bazą w miejscowości Salem w stanie Missouri. Druga eliminacja mistrzostw będzie również zakończeniem sezonu 2008 w mistrzostwach regionalnych. Najlepsze załogi w klasach, w każdym rejonie mistrzostw regionalnych, spotkają się w Missouri, aby wyłonić mistrza mistrzów regionalnych. Jedyńm z trzech zaproszonych z polonijnych załóg, który jak się wydaje, wykorzysta szansę walki o tytuł mistrza w tej klasyfikacji, będzie ubiegłoroczny wicemistrz klasy Open strefy Centralnej Rally America, Arkadiusz Gruszka.

Rajd 100 Acre Wood to też tegoroczny debiut rajdowców na szutrowej na-



wierzchni. Choć wszyscy przygotowują się na słoneczną pogodę, ewentualnie na deszcz, to jednak w ubiegłym roku rajdowców w Missouri zaskoczył atak zimy. Na dzień przed rozpoczęciem rajdu nad regionem przeszła burza lodowa, która zostawiła za sobą pokrywę śnieżno-lodową o grubości około dwóch cali. Wielu rajdowców zostało bez zimowego ogumienia przez cały rajdowy weekend. Teraz większość załóg zabiera ze sobą komplety opon zimowych, aby w razie skoków pogody nie zostać „na lodzie”.

W Missouri toczyć się będzie również dalsza walka o dwa miejsca premiowane awansem do olimpiady sportów ekstremalnych XGames. Poza zaproszoną ósemką najlepszych z ubiegłego roku, o miejsca w elicie walczyć również polskie załogi. Andi Mancin przewodzi jak na razie w tej klasyfikacji i zapowiada, że nie odpuści aż do końca. Na rajd 100AW przygotowuje nowy silnik, który ma mu pozwolić na dorównanie autom mocnej klasy Open. Dotychczas Mancin posługiwał się autem typowym dla europejskiej grupy N. O tym, kto pojedzie na przełomie lipca i sierpnia do Los Angeles przekonamy się po piątej eliminacji mistrzostw Ral-

ly America, rajdzie Susquehannock Trail Performance Rally rozgrywanym w okolicach Wellsboro w stanie Pensylwania, na początku czerwca. Walkę o zaproszenie zapowiada również Piotr Wiktorczyk, który mając „czysty” rajd bez przygód, może mocno namieszać w czołówce.

Do miejscowości Salem, MO z okolic Chicago nie jest wcale tak daleko (około 420 mil, czyli ok. 7 godzin jazdy samochodem), a tam w lasach Marka Twaina będziemy mogli kibicować najlepszym kierowcom w kraju. Tym z biało-czerwonymi barwami na szybach tym bardziej, a zawodnikom zawsze przyjemnie jest zobaczyć na trasie Polską flagę. Zapraszamy więc pod koniec lutego do Missouri, by podziwiać piękno samochodów rajdowych pędzących po szutrowych drogach lasów.



FOT. MARCIN CZAICKI

Marta Marczevska



Sposób na czarnego kota

Co łączy podkowę, kominiarza i czterolistną koniczynkę? To oczywiste, każde z nich przynosi szczęście.

A CO MAJĄ WSPÓLNEGO czarny kot, witanie się w progu czy rozbicie lustra? To jasne – zwiastują nieszczęście. Tylko czy naprawdę? 55% Polaków wierzy w przesady. To ponad połowa z nas. Są to mieszkańcy miast i wsi, ludzie starzy i młodzi, wykształceni i nie. Zdawać by się mogło, że w dobie komputerów i lotów w kosmos, nikt już w czary nie wierzy. A jednak! Co drugi Polak martwi się, gdy rozsypie sól, nie przechodzi pod drabiną i stara się nie podejmować ważnych decyzji w piątek trzynastego. Czy zastanawialiśmy się kto i kiedy połączył tak odległe zjawiska w jedną całość i przypisał im magiczne znaczenie? Czy rzeczywiście przestrzegając przesądów możemy zmienić los? I czy wiara w przesady ma jakikolwiek sens?

Ludzie od zawsze chcieli zrozumieć otaczający świat. Ponieważ było wiele zjawisk niewytłumaczalnych, starali się stworzyć jakieś reguły, dzięki którym otoczenie stanie się bardziej przewidywalne. Lęk przed tym, co nieznanne i niewygodna świadomość braku wpływu na swój los spowodowały, że pojawiła się magia. Czarownicy, znachorzy, zaklęcia i wróżby, wszystko to miało dać człowiekowi kontrolę nad jego życiem. Wystarczyła wróżba, aby poznać przyszłość, zaklęcie dawało pomyslnosc, a klątwa nieszczęście. Postęp cywilizacji i niesamowity rozwój nauki sprawiły, że



magia straciła rację bytu. Dziś większość zjawisk przyrodniczych da się wytłumaczyć prawami fizyki czy chemii. Astronomia objaśnia zachowanie ciał niebieskich, meteorologia pozwala przepowiadać pogodę, a medycyna leczyć chorych. A mimo wszystko lęk przed przyszłością pozostał. I tu wychodzą nam naprzeciw pozostałości po magii i lękach naszych przodków – przesady.

Właściwie każda ważniejsza sfera naszego życia ma przyporządkowane jakieś przesady. Jedne dotyczą osób stanu wolnego, inne studentów, jeszcze inne kobiet w ciąży. Aktorzy, górnicy czy marynarze mają zabobony, które odno-

szą się tylko do ich profesji. Zwyczajnie związane z tak ważnymi wydarzeniami jak ślub, narodziny dziecka czy pogrzeb są także nafaszerowane zabobonami, których spełnienie ma zagwarantować określony skutek. Najczęściej są one całkowicie niewytłumaczalne i sprzeczne z jakąkolwiek logiką. Jednak niektóre z nich można próbować wyjaśnić, odwołując się do zamierzonych czasów, do naszych przodków.

Jednym z najbardziej popularnych przesądów jest wiara, że rozbite lustro przynosi nieszczęście, a dokładniej, że przynosi siedem lat nieszczęścia. Skąd to się wzięło? Wyjaśnienie znajdujemy w dawnych

czasach, kiedy nie wiadomo jak działa lustro i wierzono, że w zwierciadle przegląda się dusza człowieka. Gdy lustro się zbiło, dusza nie mogła powrócić do ciała, co było powodem do wielkiego niepokoju. Jednak jest i bardziej pragmatyczne wytłumaczenie tego przesądu. W dawnych czasach lustra były tak cenne, że ich rozbicie, samo w sobie, stanowiło wielkie nieszczęście. Tym samym argumentem można zapewne wytłumaczyć nieszczęście, jakie ma przynieść rozsypana sól. W czasach, w których najprawdopodobniej powstał ten przesąd, sól była tak droga, że jej zmarnowanie musiało pociągać za sobą jakieś nadzwyczajne konsekwencje. Nic tak nie skłaniało służby kuchennej do ostrożności, jak przekonanie, że jednym nieuważnym ruchem można się przyczynić do długotrwałej katastrofy.

W przeszłości można także doszukać się wytłumaczenia, dlaczego trzynastka jest liczbą uznawaną za pechową. Prawdopodobnie „nieszczęścia” trzynastki możemy doszukiwać się w starożytnym Babilonie, gdzie cały system liczbowy był oparty na liczbie dwanaście. Było dwanaście miesięcy i po dwanaście godzin dnia i nocy. Następną liczbą po dwunastce miała zaburzać ten porządek, a tym samym przynieść niepowodzenie.

Jednak inne przesądy nie znajdują logicznego wytłumaczenia nawet, gdy z dużą dozą zrozumienia spojrzymy na odległe czasy. Zacznijmy od studentów. Ci młodzi ludzie, którym można zarzucić wszystko, tylko nie brak krytycyzmu, posłusznie zaginają ostatnią stronę indeksu. Po co? Żeby ukończyć studia. Bo to na tej właśnie stronie znajduje się miejsce na adnotację o skreśleniu z listy studentów. Aby się tego ustrzec trzeba ją zagiąć. Podobnie jest z zakupem okładki na indeks. Aby nie zapisać, kupuje się ją po ukończeniu pierwszego roku studiów.

Jeszcze więcej zadań do wykonania ma panna młoda, która chce zapewnić sobie szczęście w małżeństwie. A pułapki czyhają już przed ślubem. Przede wszystkim, aby ustrzec się staropanieństwa, nie należy siadać na rogu stołu. Data ślubu powinna być wyznaczona na miesiąc, który w swojej nazwie ma literę „r”. Ponadto panna młoda w dniu ślubu powinna mieć na sobie coś białego (znak czystości), niebieskiego (zapewnia wierność małżonka), nowego (symbolizuje dostatek), starego (zapewnia wsparcie krewnych i przyjaciół) oraz pożyczonego (gwarantuje życzliwość nowej rodziny). Jakby tego było mało, przyszła żona musi mieć zaszyty w sukni okruszek chleba lub kryształek cukru, a do buta musi włożyć pieniądze (buty koniecznie muszą mieć zakryte palce). Na tym oczywiście nie koniec. Przed ślubem nie powinno się przymierzać obrączek, a już pod żadnym pozorem pan młody nie powinien przed ceremonią zobaczyć swojej wybranki w sukni ślubnej. Jak widać, wszystkie te zalecenia dotyczą kobiety. Jedyną rzeczą, którą może zrobić przesady narzeczony, aby zapewnić sobie szczęście, to mieć w czasie ślubu w kieszeni marynarki pieniądze.

Jednak rekordowa ilość dziwnych przesądów jest związana z okresem ciąży. Ten piękny i wyjątkowy czas dla naszych prababć był czasem niepokoju i tajemnicy. Ponieważ nie znano genetyki ani faz rozwoju dziecka, próbowano znaleźć coś, co pomogłoby wytłumaczyć przeróżne przypadłości. Jeden z bardziej znanych zabobonów mówi, że jeżeli kobieta w ciąży przestraszy się, nie powinna odruchowo dotykać swojego ciała, ponieważ w miejscu, gdzie się dotknie, dziecko będzie miało znamię. Pod groźbą takiej samej konsekwencji, nie powinna też niczego smażyć, bo tłuszcz może prysnąć na jej brzuch. Ponadto powinna wystrzegać się noszenia

apaszek, koralu i wszelkiego rodzaju naszyjników, bowiem ich ubieranie spowoduje, że pępowina oplącze się wokół szyi dziecka. Z tego samego powodu zabronione jest wieszanie prania i przechodzenie pod rozciągniętymi kablami. Równie ciekawy jest przesąd zabraniający przyszłej mamie dzielenia się posiłkiem – konsekwencją tego „nierozważnego” czynu ma być brak pokarmu. Obok tych wszystkich zabobonów, które skutecznie utrudniają życie przyszłej mamie, jest co najmniej jeden, który jest przez nie uwielbiany. Nakazuje spełniać wszystkie zachcianki kobiety w ciąży. Jeżeli tego nie zrobisz, zjedzą cię myszy. Dlaczego myszy? Nie wiadomo.

Nie ma w tym nic złego, że w obawie przed różnymi zagrożeniami odpukujemy w niemalowane drewno czy chuchamy na pieniądże, aby zagwarantować sobie dobrobyt. Przesądy wprowadzają koloryt i trochę magii w nasze codzienne, szare życie. Kłopoty zaczynają się, gdy wiara w przesady determinuje nasze zachowanie. Gdy za nic nie przejdziemy pod rozstawioną drabiną, gdy wracając do domu po zapomnianą rzecz, musimy chociaż na chwilę usiąść, gdy zmieniamy drogę, kiedy pojawi się na niej czarny kot. Wtedy ograniczamy samych siebie i przyznajemy, że nie jesteśmy w stanie wpływać na nasz los. Przesądy powinniśmy traktować z przymrużeniem oka, tak jak wróżby andrzejkowe – jako folklor, a nie kategoryczne, obligatoryjne nakazy. O tym, że przesady to nic innego jak zabawa świadczy fakt, że niektóre zabobony, bardzo popularne w jednym regionie, są zupełnie nieznane gdzie indziej. Wydaje się, że tylko w Szwecji nie można odpalać papierosa od świecy, bo przynosi to śmierć. Ale chyba najlepszym sposobem, aby przekonać tych, którzy obawiają się spotkać czarnego kota jest fakt, że ten sam czarny kot w Anglii, przyniósłby im szczęście.

REKLAMA

Denver i okolice: domy, mieszkania, parcele, motele, hotele, biznesy



- ✓ Profesjonalna obsługa
- ✓ Domy odebrane przez banki
- ✓ Bezpłatna reprezentacja kupca
- ✓ Pomoc w uzyskaniu pożyczki
- ✓ Dostęp do wszystkich domów na sprzedaż

Ewa Sosnowska Burg

Realtor - Denver, Colorado

tel. 303-886-0545 , toll-free: 1-877-792-8066

<http://www.EwaRealty.com> , e-mail: ewa@ewarealty.com



HONEST, EXPERIENCED, COMMITTED

Uzależnienie od seksu i chorej miłości

Bill Clinton, J.F. Kennedy, założyciel ruchu Anonimowych Alkoholików, i wielu innych sławnych ludzi ma w swoich historiach oznaki i symptomy uzależnienia od seksu i związków.

Olga Krzycka

Główny bohater filmu „Angielski pacjent”, jawiący się jako niezwykle romantyczny kochanek, poddany klinicznej diagnozie przejawia cechy osoby uzależnionej od chorej miłości. Duża ilość homoseksualnych mężczyzn pada współcześnie ofiarą seksoholizmu, wchodząc w środowisko gejowskiej rozwiązłości. Niektórzy z nich odbyli, między innymi w amerykańskich „bath house” po kilka tysięcy aktów seksualnych, często narażając swoje życie. Wielu z nich na skutek AIDS i innych zagrożeń straciło w ten sposób życie.

Od kilkunastu lat coraz częściej dociera do nas nowe nazewnictwo związane z uzależnieniem od seksu. Używane kiedyś, zwykle żartobliwie, słowo „erotoman”, zastępują określenia medyczne, takie jak: uzależnienie od seksu, seksoholizm czy terapia uzależnienia od seksu. Pierwsza nasza reakcja na tę nową jednost-

kę chorobową bywa nieufna, często zaprawiona kpina, bo po pierwsze przedstawia się nam kolejne, nowe uzależnienie, co sugeruje, że uzależnić można się od wszystkiego, po drugie zaś, choć nasz stosunek do intymnej sfery życia zmienia się na bardziej otwarty, w naszej kulturze seks wciąż pozostaje tabu, owianym mgiełką wstydu i ironii.

Tymczasem dane zebrane przez badaczy w formie statystyk są nie mniej alarmujące, niż te dotyczące uzależnienia od alkoholu czy narkotyków. I wynika z nich jednoznacznie, że uzależnienie od seksu jest chorobą mającą katastrofalne skutki dla więzi rodzinnych, zdrowia, kariery zawodowej oraz w wielu przypadkach prowadzi do śmierci.

Kultura szybkiego zaspokajania się

Uzależnienia, wg wybitnego specjalisty od seksuolizmu Patrica Carnesa, jednoznacznie wspiera współczesna kultura konsumpcyjna. Autor w dostępnej na rynku polskim książce „Od nałogu do miłości” prezentuje jak proces szybkiego zaspokajania klienta na rynku, gdzie firmy prześcigają się w czasie realizacji oferty, towarzyszy budowaniu wyobrażenia o prawie do szybkiego zaspokajania wszelkich potrzeb. Przykładem na to jest m.in. nasze zawierzenie wyrafinowanej technologii, kiedy mimo poważnych zagrożeń cywilizacyjnych (AIDS, dziura ozonowa, głód) wierzymy w kolejny cud techniki, który rozwiąże każdy problem. Ponadto, współcześnie coraz częściej szukamy rozrywek i ucieczek, zamiast sposobów nadawania życiu znaczenia i rozwiązywania problemów. Baśnie, które bawiły, ale też uczyły poszukiwania sensu życia, są zastępowane grami komputerowymi i nie podtrzymują, jak np. przekaz historyczny, więzi wspólnotowych. Wg Carnesa inżynieria genetyczna, informatyka, energia jądrowa, matki zastępcze i technologia kosmiczna, napawają nas z jednej strony ogromnymi wątpliwościami, ale też stopniowo prowadzą do przesunięcia paradygmatu moralnego i załamania się systemu tradycyjnych wartości.*

Na domiar złego żyjemy w kulturze rozpadu więzi społecznych, co prowadzi do izolacji jednostki, w kulturze dostarczającej wysokiego poziomu stresu, i kulturze zaprzeczającej wszelkim ograniczeniom, skoro zaczynamy sztucznie kontrolować fakt narodzin i śmierci. Tezy te brzmią na tyle katastroficznie, że chciałoby się natychmiast podważyć i zignorować, gdyby nie fakt, że eksperci z dziedziny uzależnień szacują ilość osób wciągniętych w nałogi na ponad 131 milionów.

Moda na seks

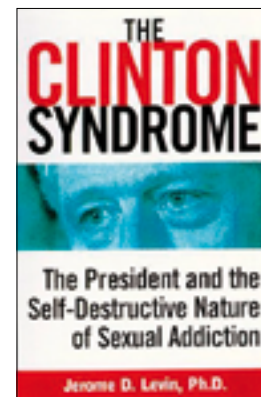
Po rewolucji seksualnej lat 70-tych, gdzie seksualność bardzo mylnie utożsamiano z miłością, seks stał się siłą napędową zachodniej ekonomii. Nie wspominając o reklamie, w której erotyka znajduje się na pierwszym planie, jako sposób przyciągania uwagi klienta. Erotyka atakuje nas dosłownie z każdej strony. Modne w niektórych krajach jest posiadanie pozamażeńskich związków, a nowoczesna dziewczyna nie obejdzie się bez najnowszego modelu wibratora w szufladzie nocnego stolika, nie wspominając już o najnowszych dokonaniach chirurgów plastycznych, których coraz częściej odwiedzają także Polki w celu „poprawienia estetyki intymnych części ciała – genitaliów”... Wśród młodzieży popularne jest wczesne inicjowanie kontaktów seksualnych (13. letni Brytyjczyk, jak podały media, właśnie został ojcem), a o innych, czyli dziwakach warto zrobić komedię w stylu „Czterdziestoletnia dziewczyna”. Modny na wieczór ubiór jest kreowany na wzór mody prostytutkowej dla kobiet, nie wspominając już o modzie gejowskiej, która ma też za zadanie wydłużanie pewnych wdzięków.

Fala erotyzmu, który pachnie największą popularnością, płynie do nas też prosto z Hollywood. Tam obok sławy i pieniędzy wszystko kreci się wokół piękna fizycznego, mocno nacechowanego erotycznie, wokół rozlicznych zrad i romansów. Wiecznie młode ciało ma służyć ww. wymienionym celom oraz niekończącej się rywalizacji. Niezależnie od kosztów operacji plastycznych, nasi silikonowi idole często służą bardziej za wzór seksapilu niż talentu.

A co z przekazywaniem wartości kolejnym pokoleniom? Tu sprawa się komplikuje, bo nasze dzieci trzeba by uwięzić, żeby utrudnić im pełny dostęp do tej „niewinnej” pornografii w kioskach ruchu, nie wspominając już o pornografii, która zalewa internet. Machając bezsilnie ręką zapominamy często, że źle ukształtowana seksualność młodego człowieka bardzo często prowadzi do późniejszej erotomanii. A może do tego dojść w bardzo prosty sposób np. przez chwilowe zaniedbane dzieci, oglądających film, w którym pojawiają się treści erotyczne. Ze względu na wczesny etap rozwoju emocjonalnego na jakim dzieci są, nie potrafią one przetworzyć erotycznych treści w zdystansowany sposób, doznają wówczas rodzaju emocjonalnego szoku, co powoduje, że ich seksualność może kształtować się w już zaburzony sposób. Takie zaniedbanie to tylko jedna z typowych form przemocy seksualnej w dzieciństwie.

Mało znane, wykpięte uzależnienie...

Cały ruch wokół uzależnienia od seksu zaczął się pod koniec lat 70-tych, kiedy to w Bostonie, w Massachusetts trzeźwi alkoholicy z AA rozpoznali u siebie dodatkowe uzależnienie od seksu, które nie pozwalało im do końca wytrzeźwieć. Założyli nowy mityng, na którym zaczęli dzielić się doświadczeniami i trudnościami dotyczącymi tylko tego tematu i odkryli, że kompulsywna natura ich seksualności jest jakby kontynuacją ich uzależnienia od alkoholu. Stopniowo temat zaczęli badać psychiatrzy i psychologowie amerykańscy. Aktualnie erotomania występuje jako jednostka chorobowa i w radykalnych przypadkach jest leczona w szpitalach.



Nowość uzależnienia od seksu nie daje prawa do bagatelizowania problemu. Warto zwrócić uwagę na fakt, że kultura amerykańska, promująca wszechobecną wolność, którą przyjmuje jednocześnie za swój symbol, dorobiła się w pewnym momencie efektu tej wolności – prezydenta seksuolika, jak przedstawiła go książka Jerome D. Levina, Ph.D „The Clinton Syndrome”... Publikacja ta nie zdobyła najwyższych notowań w rankingach, wśród czytelników, bo była posądzana o opieranie się na domniemaniach. Czytelnicy zapomnieli być może o tym aspekcie diagnozowania Clintona przez psychologów sądowych, kiedy to sam prezydent uznał, że ma problem w obszarze życia, który nie sądził, że może stwarzać problemy.

Obok innych sławnych postaci zmagających się z uzależnieniem od seksu i chorej miłości są całe rzesze nieznanymi ofiar, walczących z uzależnieniem na anonimowych mityngach, na całym świecie. Historie kilkorga z nich będą przytoczone poniżej.

Pojawia się zatem pytanie czy można świadomie promować popkulturę wolnego seksu dzieci kwiatów, i cały gigantyczny biznes erotyczny od sex-shopów począwszy, a na Hollywood skończywszy, bez obawy o straty na płaszczyźnie rodziny, przestępstwa seksualne i powszechne obniżenie wartości moralnych? Czy w końcu zamierzeniem takiej polityki staje się rzeczywista wolność czy dolar?

▶ **Erotomania jako jednostka chorobowa...**

Zróżnicowana literatura służąca grupom wsparcia erotomanów opisują erotomanie jako chorobę – uzależnienie postępujące, którego nie da się wyleczyć, ale które można powstrzymać. Choroba może się przejawiać w różnych sferach, m.in. w kompulsywnej potrzebie seksu, w skrajnej uczuciowej zależności od drugiej osoby (czy osób), chronicznym zaabsorbowaniu romansami, zadurzeniu lub fantazjach. Opiera się na obsesyjnym, przymusowym wzorcu seksualnych i/lub uczuciowych zachowań, które z czasem w coraz większym stopniu rujną karierę, rodzinę, więzi międzyludzkie oraz poczucie osobistej godności. Erotomania – o ile nie zostanie zatrzymana – będzie nieuchronnie prowadzić do coraz tragiczniejszych konsekwencji. Ma charakter postępujący i może zupełnie odebrać równowagę duchową i psychiczną. Stan chorego na erotomanię, która nie zostanie powstrzymana, będzie ulegał stałemu pogarszaniu. Choroba ta może zaprowadzić na oddział zamknięty, do więzienia, skończyć się samobójstwem lub śmiercią.



Symptomy uzależnienia:

- Spędzanie ogromnej ilości czasu związanej z poszukiwaniem seksualnych sytuacji, na oddawaniu się seksualnym eskapadom, oraz leczeniu moralnego kaca;
- Częste myślenie, planowanie, fantazjowanie dotyczące seksualnych doświadczeń;
- Zaprzestawanie ważnych obowiązków rodzinnych, zawodowych i towarzyskich;
- Powtarzające się próby kontrolowania oraz ograniczania pewnych zachowań seksualnych;
- Dłuższe i dalej idące zachowania niż planowane;
- Chroniczne zmaganie się, nieudane próby zaprzestania, zmniejszenia oraz kontrolowania zachowań seksualnych;
- Kontynuowanie zachowań seksualnych pomimo oczywistych strat, trwałych i powtarzających się problemów;
- Uczucie wzrastającego nienasycenia, potrzeba poddawania się kolejnym, bardziej ryzykownym i niebezpiecznym, bardziej intensywnym zachowaniom seksualnym w celu osiągnięcia tego sa-

mego poziomu euforii i zadowolenia seksualnego;

- Ograniczanie lub zaprzestawanie towarzyskich, zawodowych oraz innych przyjemnych / rozrywkowych zachowań – aby wygospodarować więcej czasu na zachowania seksualne;
- Doświadczanie nieprzyjemnych emocjonalnych stanów (np. niepokoju, podenerwowania, braku spokoju), gdy nie jest możliwe zrealizowania kompulsywnego zachowania.

Charakterystyczne dla seksoholizmu jest także nadawanie erotycznego znaczenia ludziom, przedmiotom, sytuacjom, co oznacza, że każde zachowanie seksualne może być częścią całego uzależnionego cyklu. Dlatego gdy podejmujemy terapię, rozpatruje się cały cykl, by ustalić kiedy uruchamia się „wzorzec uzależnienia” – u jednej osoby może polegać na tym, że poszukuje swoich jednorazowych partnerów, po wypiciu pewnej ilości alkoholu, u innej zaś na spędzaniu godzin na oglądaniu pornografii i kompulsywnej masturbacji w okresie spadku nastroju. Niektórzy tracą fortunę na prostytutki, inni małym kosztem finansowym tkwią w uzależnieniu od jednego partnera.

Inne typowe zachowania, cechy erotomanii*

- Nie posiadanie własnych zdrowych granic, wplątywanie się w kontakty seksualne lub związki uczuciowe z obcymi ludźmi, których erotoman nie mógł lub nie starał się poznać;
- Ze strachu przed opuszczeniem, samotnością czy odpowiedzialnością za własne życie, trwanie lub wciąż powracanie do dręczących, uzależnionych związków lub seksualnych kontaktów;
- Ukrywanie przed sobą i otoczeniem swoich nałogowych potrzeb i zachowań, wzmacnianie tym swojej izolacji i wy-

obcowania, odcinanie się od osób, które się kocha, od samego siebie i Boga;

- Strach przed utratą czyichś uczuć, względów, adoracji czy seksualnych kontaktów, kompulsywna pogoń za nimi i wplątywanie się w destrukcyjne relacje – często z więcej niż jedną osobą jednocześnie;
- Mylenie miłości z namiętnością, seksualną ekstazą i uczuciowym zauroczeniem, a także z cierpieniem, poniżaniem, litowaniem się czy potrzebą ratowania kogoś lub bycia samemu ratowanym;
- Odczuwanie wewnętrznej pustki, bezsensu, braku życia i energii bez swoich obiektów;
- Ciągłe penetrowanie otoczenia pod kątem uczuciowych intryg i kontaktów seksualnych;
- Używanie seksu lub uczuciowego zaangażowania do kontrolowania innych ludzi i do manipulowania nimi. Unikanie przyjęcia odpowiedzialności za siebie, przez wiązanie się z osobami, które są dla nas niedostępne emocjonalnie;
- Próba radzenia sobie z osamotnieniem, złością, napięciem, poczuciem winy, wstydem, lękiem, etc. poprzez erotyczny „haj”;
- Przypisywanie innym jakichś magicznych właściwości i nadprzyrodzonej mocy, idealizowanie ich za to, a następnie winienie, że nie spełniają naszych fantazji;
- Uciekanie przed wszystkimi kontaktami, które zapowiadały prawdziwą więź i bliskość, aby nie ryzykować zranienia i odsłonięcia się.

Wzorce zachowań – 11 typów uzależnienia:

Do najbardziej powszechnych typów uzależnienia od seksu należy zaliczyć: fantazjowanie, uwodzenie, anonimowy seks, płatny seks, zarobkowy seks, podglądactwo, ekshibicjonizm, seks intruzywny, sadomasochizm, seks z przedmiotami, pedofilię i kazirodztwo.

Jednym z lepszych kompendiów wiedzy na temat uzależnienia od seksu, związków i chorej miłości są książki Patrica Carnesa, w których autor prezentuje ww. podział na typy uzależnienia, wnikliwie opisuje typy uzależnienia od seksu, podłoże i dynamikę uzależnienia. „Od nałogu do miłości” od kilku lat można znaleźć na polskim rynku księgarskim. Książki tego i innych autorów, o tej tematyce, z łatwością znajdziemy na półkach amerykańskich księgarń.

WWW.RADIORELAX.NET



1080AM

**W KAŻDĄ
SOBOTE
OD 5 RANO**

**PEŁNY LUZ, SPORO HUMORU I SATYRY
SKUTECZNA REKLAMA
WIADOMOŚCI I CIEKAWY WYWIADY
ZROŻNICOWANA MUZYKA**

Z nami rozpoczynasz weekend w dobrym nastroju !

Oferta specjalna dla firm
Z tym kuponem 10% zniżki na promocje
Twojej firmy w Radiu Relax 1080 AM

TELEFON DO STUDIA 773-631-3171

TELEFON DO BIURA 847-630-9050

E-MAIL INFO@RADIORELAX.NET

▶ Mało erotyczne historyjki, czyli historie choroby:

Historia Joli

(mieszka w Chicago, uznana adwokat, żona, matka nastolatków, imię zmienione w celu zachowania anonimowości):

W czasie studiów prawniczych ciągle zmieniałam partnerów seksualnych i spotykałam się z wieloma mężczyznami naraz. Gdy około 25. roku życia postanowiłam się ustakować, liczba moich dotychczasowych partnerów sięgała 100. Wysłałam za mąż za tzw. grzecznego chłopca, bo wiedziałam, że tylko taki nadaje się na męża. Miało to też utrzymać mnie w ryzach, gdyż już przeczuwałam swoją chorobę. Niestety zdarzyły się międzyczasie dwie irracjonalne historie. Jedną z nich miała miejsce, kiedy siedząc obok męża w teatrze nawiązałam chory, seksualny kontakt z mężczyzną siedzącym z drugiej strony. Pod koniec spektaklu on już intymnie mnie w ukryciu dotykał. Żeby nie zdradzać męża, całkowicie uciekałam w pracę, sówicie zakrapianą alkoholem, co doskonale komponowało się z moim małżeństwem. Obydwoje byliśmy pracoholikami i jedyne kłótnie dotyczyły tego, kto zajmie się dziećmi, żeby drugie z nas mogło więcej pracować. Po 20. latach przyjemnego wieczornego upijania się postanowiłam odstawić alkohol i wtedy natychmiast zaczęły pojawiać się mężczyźni. W czasie terapii dowiedziałam się, że moje uzależnienie tylko zmieniło formę. Wykreowałam romans z moim klientem zawodowym, za co w mojej amerykańskiej, dużej firmie prawniczej groziły poważne konsekwencje, ale ryzyko tylko napędzało całą sprawę. Gdy mąż wykrył sprawę, przeproszałam i obiecywałam zmianę, której nie mogłam podołać. Wnet małżeństwo wisiało na włosku, bo mąż odnalazł kolejne ślady – moje erotyczne zdjęcia na motorze, który kupiłam sobie w wieku 45 lat! – przygotowywane dla kochanka. Dodam, że wtedy moim marzeniem było rozwieść się, uwolnić od męża i dzieci, jeździć na motorze i być „wolną”. Nie potrafiłam temu zaprzeczyć i zdecydowana na rozwód poszłam na terapię, by się do rozwodu przygotować. Tam dowiedziałam się, że jestem uzależniona od seksu i chorej miłości. Moje małżeństwo cudem przetrwało.

Historia Roberta

(38 lat, bardzo utalentowany muzyk, doktorant w tej dziedzinie, informatyk, mieszka w

centrum Chicago, wciąż w trakcie terapii, gdzie uczy się zdrowych form budowania intymnego związku, imię zmienione)

Moje uzależnienie od seksu pochodzi bezpośrednio z przemocy seksualnej, której doświadczyłem w dzieciństwie, a którą wymazałem z pamięci na długie lata. W dzieciństwie byłem adoptowany w kilka godzin po urodzeniu, i byłem wychowywany przez zastępczych rodziców w dobrych warunkach. Moi rodzice rozwiedli się, gdy miałem 16 lat, co bardzo przeżyłem. Dopiero niedawno nauczyłem się bez lęku rozmawiać z matką o ojcu i z ojcem o matce.

Moja matka jest psychologiem, kobietą o otwartym umyśle, mimo to jednak nie udało jej się poprowadzić naszej relacji w zdrowy sposób. Być może ze względu na problemy z ojcem, traktowała mnie emocjonalnie jako swojego partnera, nie zaś syna. Nie uchroniła mnie też przed molestowaniem seksualnym – kiedy miałem trzy lata, zatrudniła jako niańkę niezbyt pewnego mężczyznę, który wykorzystał mnie do aktu seksu oralnego. Pamięć o tym odkryłem w sobie podczas terapii, już w życiu dorosłym. Nagle pojawił się przed moimi oczami zapomniany obraz z dawnych, traumatycznych doświadczeń.

Kolejny akt przemocy seksualnej przeżyłem, gdy byłem w szkole podstawowej i starsi chłopcy, po uwięzieniu mnie, wykorzystali mnie jednocześnie do aktów homoseksualnych. Informacje na ten temat pojawiły się znowu, zarówno podczas terapii, jak i pierwszych prób seksualnych jakie miałem z dziewczyną. Być może świadomość tego odkrycia spowodowała pojawienie się dwukrotne epizodów depresji maniakalnej. Pierwszy raz wpadłem w głęboką depresję niedługo po próbie pierwszych kontaktów seksualnych, kiedy właściwie jeszcze nic się nie wydarzyło (byłem jedynie nago ze swoją dziewczyną). Za pierwszym razem nie obyło się bez szpitalnego leczenia depresji.

Za inny jeszcze rodzaj przemocy seksualnej uważam zaniedbanie mojej matki, która w dzieciństwie naraziła mnie na kontakt z pornografią, trzymając swoje magazyny w jednej z szaf, do których miałem pełny dostęp. Zanim odkryłem swoje uzależnienie od seksu, uzależniłem się też od alkoholu, stale palonej marihuany i papierosów – 2 paczki dziennie. Wszystko to robiłem przez wiele lat, by zamknąć się we własnym świecie i nie czuć negatywnych emocji, z którymi sobie nie radziłem.

Jeśli chodzi o rodzaj mojego uzależnienia od seksu, to używałem pornografii, obsesyjnego fantazjowania na temat obiektów i seksualnej anoreksji, która powodowała, że bardzo szybko inicjowałem kontakty seksualne w związku, a po ich odbyciu traciłem zainteresowanie osobą i zrywałem związki. Pierwszy wzorzec – pornografia i kompulsywna masturbacja, tak bardzo wyjmowały moje życie spod kontroli, że nie byłem w stanie normalnie funkcjonować, co było bardzo widoczne. Ponieważ spędzałem w ten sposób całe godziny i czułem się bliski obłądu, dwukrotnie musiałem pozbyć się z domu komputera i internetu, żeby wrócić do normalności. Do dziś korzystam z internetu tylko w miejscach publicznych.

Dość późno, bo mając dwadzieścia kilka lat, odważyłem się na współżycie z kobietą. Od tego momentu powtarzał się system przechodzenia do szybkiego seksu w związku, w którym nie było żadnej zdrowej intymności i przyjaźni, a następnie moja utrata zainteresowania i ucieczka.

Jednym z ważniejszych punktów mojego zdrowienia okazała się być umiejętność mówienia „nie” w bliskich relacjach, zarówno drugiej osobie, jak i mówienia „nie” swojemu uzależnieniu. Niezbędne okazało się skontaktowanie ze swoją złością i depresyjnymi uczuciami, które wypierałem idąc coraz głębiej w uzależnienie. Bardzo pomógł mi ostatni związek, w którym przez 3 lata pozwoliłem sobie na zbliżanie się do kogoś we właściwym tempie. Rozstaliśmy się uznając, że nie jesteśmy dla siebie, ale zawsze będę wdzięczny tej kobiecie za to jak bardzo pomogła mi dojrzeć i wyzdrowieć. Dzisiaj jestem coraz szczęśliwszy, każdego dnia powiększam grono swoich przyjaciół, mam zdrową relację z moją matką. Komponuję muzykę i mam wiele rzeczy, za które jestem bardzo wdzięczny. Nigdy nie byłbym w tym miejscu bez przebytej terapii.

Historia Kamili

(mieszka w Wisconsin, 43 lata, obecnie, po wieloletniej terapii jest szczęśliwą mężatką, pracuje jako konsultant w dziedzinie inwestycji, zmienione imię)

Moje uzależnienie zaczęło się na długo przedtem, zanim pojawiłam się na świecie. I zabrało mi wiele lat z życia. Moja historia zaczęła się na długo przed tym, jak stałam się osobą aktywnie uzależnioną. Dopiero po kilku latach terapii uzależnień zrozumiałam, że moi rodzice są uzależnieni, a ja prawdopodobnie pochodzę z rodziny, w której było 3, 4 pokolenia sek-

soholików. Czyli ludzi niszczonech przez bardzo mało znane uzależnienie.

W mojej rodzinie i kulturze, kobiety były przekonane że zdrady mężczyźni są w pewnym sensie normalne, ale były jednocześnie wściekłe i zranione z tego powodu. W tamtych czasach kobiety zwykle nie brały rozwodów i akceptowały zdrady, których liczba niekiedy sięgała kilkadziesiątu, ze względu na pieniądze czy bezpieczeństwo bycia w małżeństwie. Kobiety w mojej rodzinie funkcjonowały po tej drugiej stronie uzależnienia, czyli jako współuzależnione lub uzależnione od miłości.

Pochodzę z bardzo zamożnej rodziny. Mój ojciec był znanym międzynarodowo naukowcem, ekonomistą, doradcą ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Na zewnątrz wyglądaliśmy jak rodzina, która ma wszystko. Ojciec jednak, będąc w małżeństwie z mamą, miał tak liczne romanse, że ich liczba sięgała setki. Ukrywał zdjęcia swoich kobiet w różnych miejscach domu, a mama miała obsesję na temat swoich podejrzeń i ciągle błagała ojca o powiedzenie prawdy. Ojciec zawsze kłamał, kłócili się; w takiej „dramie” się wychowałam. 24 godziny na dobę. Kiedy matka wreszcie znalazła wszystkie zdjęcia i listy do kochanek (ojciec prowadził też dziennik, w którym zapisywał swoje przeżycia z domów publicznych Amsterdamu) przeżyła załamanie nerwowe. Tato wtedy odszedł od nas, ale po jakimś czasie wrócił do domu, bo mama nie była w stanie wyjść ze swojego pokoju i zajmować się mną i dwoma braćmi.

Miałam wtedy 14. lat i zaczęło się rozwijać moje uzależnienie. Pamiętam, że myślałam wtedy, że jeśli ojciec może nas traktować w taki sposób, to zobaczy jakie to destrukcyjne, kiedy ja będę robiła to samo... Zatem w wieku 14. lat zaczęłam pić i sypiać ze wszystkimi wokół, zwykle z dużo starszymi od siebie mężczyznami. To był mój sposób, żeby „dostać” uwagę i zmusić mojego ojca, by przestał. Trwało to przez jakiś czas, aż moje picie i zażywanie tabletek, które dawała mi mama (valium) wymknęło się spod kontroli. Matka, bez konsultacji z lekarzem, dawała mi część swoich tabletek, kiedy jej mówiłam, że nie radzę sobie z tym, co dzieje się w domu. W tym czasie relacja ojca z matką pogorszyła się jeszcze bardziej. Ze względu na problemy rodziców ze mną, byłam obwiniana za jego romanse. Ojciec pracował w Europie przez około 6 miesięcy w roku, a gdy był w domu czuł się winny i ciągle krzyczał na matkę, regularnie bił braci, mówił, że nas nie chce i straszył odejściem. Zachowywał się jak aktywny alkoholik z tą różnicą, że zamiast wódki miał seks.

Na szczęście psycholog zajmujący się rehabilitacją młodzieży z powodu przemycy w moim domu i moich uzależnień wysłał mnie do szkoły z internatem. Do psychologa skierowałam mnie policja, która aresztowała mnie za picie alkoholu i nie bardzo wiedziała, co zrobić z 14. letnim dzieckiem.

W szkole z internatem moje uzależnienie na chwilę się zatrzymało – nie było aktywne, bo czułam się bezpiecznie, znów zaczęłam mieć cele i zdrową rutynę. Wzięłam się więc do nauki i miałam same piątki, jak poprzednio. Moje uzależnienie od seksu przerodziło się w uzależnienie od uczucia miłości i zaczęłam mieć śmiertelnie poważne związki z chłopcami, z którymi od razu planowałam małżeństwo. Każdy z moich chłopców wydawał się być tym jedynym.

Kiedy skończyłam szkołę, moje uzależnienie wróciło, zaczęłam znowu pić i eksperymentować z lekkimi narkotykami, związałam się z osobą, która prowadziła podobny styl życia. Mieszkaliśmy razem przez siedem lat, rozwijając swoje uzależnienia. Człowiek, z którym żyłam, był artystą i pisarzem, a ja zajmowałam się produkcją filmową. Nasz styl życia bardzo służył „używaniu”. Kiedy ta relacja się skończyła, ja wiedziałam, że mam problem i byłam zdiagnozowana, z uzależnieniem alkoholowym i narkotykowym (przez około pół roku brałam heroinę). Dostałam wtedy clonapin (lek przeciwlękowy), w celu złagodzenia symptomów odstawienia uzależnienia chemicznego, który brałam przez 11 lat i też się od niego uzależniłam.

Na tamtym etapie byłam w związkach bardzo monogamiczna i skoncentrowana na jednym partnerze, więc było mi bardzo trudno widzieć swoje dodatkowe uzależnienie od seksu. Byłam jak moja mama, w relacji z ojcem. Jednocześnie czasem potrzebowałam uprawiać seks 8, 9 razy dziennie, co nie podobało się moim chłopakom – mówili, że jest w tym coś dziwnego. Gdy później zaprzestałam aktywności seksualnej, moje ciało przechodziło chemiczny syndrom odstawienia, tak jak przy alkoholu, choć tutaj „alkohol” produkowałam sama, wewnątrz ciała, poprzez seks i hormony, które on wytwarza...

Gdy miałam około 24. lata, przeprowadziłam się do Chicago i poszłam na terapię, bo wiedziałam, że mam problemy. Zaraz na początku terapii odkryłam przemoc seksualną, która miała miejsce w moim domu i czułam dużo nienawiści do mężczyzn. Czułam także, że mam dużą władzę nad mężczyznami. Wiedziałam, że jeśli zechę mogę wejść do pokoju, gdzie jest przyjęcie i wyjść z sześcioma wybranymi

mężczyznami z towarzystwa – z mężczyznami, których jednocześnie nienawidzę. Ciągłe inicjowałam sytuacje, w których mogłam flirtować z poznawanymi mężczyznami, mogłam przyciągać ich uwagę. Choć wciąż z nimi nie sypiałam, bo miałam kolejne, śmiertelnie poważne związki – jeden po drugim. Odnajdywałam swoją tożsamość na płaszczyźnie tych zabarwionych erotycznie relacji damsko-męskich. Prowadziłam podwójne, zakłamane życie, w szkole starałam się zachować image dobrej i grzecznej studentki, a z drugiej strony łączyłam po barach i prowokowałam niebezpieczne sytuacje, flirtując z nieznanymi mężczyznami. Zdarzało się, że jakiś mężczyzna oferował mi pieniądze za seks lub śledził mnie w drodze do domu. W pracy mój szef ciągle się do mnie „przystawiał”, ale oczywiście nie chciałam być z żonatym mężczyzną, po tym, co robił mój ojciec. Nie mogłam jednak przestać z nim flirtować. Wtedy mój terapeuta zdiagnozował, że jestem uzależniona od seksu, a ja myślałam, że jest szalony, bo mam chłopaka, którego nie zdradzam i nie zadaję się z żonatymi. Ciągłe nie wierzyłam w swoje dodatkowe uzależnienie.

Byłam parę razy zaręczona w moich „poważnych związkach”, ale nic z tego nie wychodziło, bo zawsze znalazłam coś, żeby zerwać. I tak doszłam do punktu, że nie piję, nie używam narkotyków, ale dalej czuję, że nie mam kontroli i coś jest ze mną nie tak. Zamiast jednak rozpracować problem moich uzależnień, wysłałam za mąż za mężczyznę starszego ode mnie o 10 lat, do którego nie czułam zbyt dużego pociągu fizycznego. Miałam nadzieję, że to pomoże mi uspokoić niektóre zachowania i kontrolować moje ewentualne uzależnienie od seksu, o które podejrzewał mnie terapeuta. Byliśmy przez 7 lat w monogamicznym małżeństwie, które nie działało. Ja czułam się bardzo samotna, a on był zajęty tylko pracą i sporo popijał. Nie pomogła terapia dla małżeństw i moim sposobem wychodzenia z tego małżeństwa było romans z uzależnionym od seksu trzeźwym alkoholikiem. Przechodziłam, że gdy zdradzę męża będę czuła nazbyt winna, żeby z nim pozostać.

Tamten mężczyzna będąc ze mną wrócił do picia i szantażował, że mnie zabije. Tak trafiłam z pięknego domu w Ewanston, gdzie mieszkałam z mężem, do schroniska dla kobiet. To był moment, którym wreszcie uznałam, że mam problem z seksem i miłością. Zobaczyłam też, że w programie AA przyjaźnię się tylko z mężczyznami, a przyjaźniami z kobietami nie jestem zainteresowana.

Kiedy byłam w anonimowym programie 12. kroków, moje życie dalej było sza-

▶ lone, bo wciąż umawiałam się z niewłaściwym typem mężczyzn, albo ze zbyt młodymi, albo niedostępnymi emocjonalnie, albo uzależnionymi. Przywiązywałam się do nich i nie byłam w stanie wyjść z tych związków, dopóki się kompletnie nie rozpadły, i zaraz przechodziłam do następnych. Pomiędzy związkami miałam całe mnóstwo męskich kolegów, którzy zawsze sprawiali, że czułam się komfortowo, bo wiedziałam, że im się podobam i mam nad nimi władzę. Wtedy ktoś wprowadził mnie do programu S.L.L.A. (Sex & Love Addict Anonymous).

Jeszcze przez jakiś czas wchodziłam w związki z niedostępnymi mężczyznami, w których byłam nieszczęśliwa, i zajmowało mi dużo czasu wyjście z nich, uwolnienie się. Wmawiałam sobie, że to były najlepsze związki na świecie, a moje poczucie wartości cierpiało, ponieważ wszystko o czym myślałam, to były te osoby, i „to, co jest z nimi nie tak”. Generalnie odnalazłam siebie jako bardzo podobną do mojej matki i postępującą tak, jak

ona z ojcem. Przywierałam do mężczyzn i oddawałam im całą moją siłę, całą władzę nade mną. I ciągle myślałam, że spotkałam niewłaściwą osobę, że spotkanie innej, lepszej, zmieni moje życie.

Podstawowe punkty, które odkryłam w moim indywidualnym uzależnieniu są takie: myślisz, że udało ci się wyjść z jednego uzależnienia, podczas gdy ono przeraża się w inne. Myślisz, że wyjdiesz z alkoholizmu, ale są szanse, że przejdiesz na uzależnienie od seksu albo jedzenia. Kolejne punkty są takie: moje uzależnienie od seksu niekoniecznie wyglądało jak problem z seksem, bo nie było w tym pornografii czy innych typowych rzeczy. Zaczęło się od sypania z kimkolwiek, a potem zamieniło się w szczególnie uzależnienie od miłości do poszczególnych, niewłaściwych osób. Nie wyglądało typowo, bo przez większość czasu byłam w monogamicznych związkach, co najważniejsze, nie wierzyłam w realność tego uzależnienia, ponieważ jest ono stosunkowo nowe, uznane przez psychiatrów dopiero w latach 80.

Często już po jakimś czasie terapii rozpoznajesz, że byłeś molestowany przez matkę lub ojca, w sposób, który wydawał się niegroźny, np. przez niewłaściwe przytulanie. Często sądzisz, że nie jesteś uzależniony, bo nie sypiasz z ludźmi wokół, albo że jesteś w jednym związku, albo nie jesteś w żadnym, a możesz być dalej aktywny w uzależnieniu, np. starając się prowokując przyciągać uwagę ludzi przez swoje seksualne zachowanie, przez to co mówisz, jak się zachowujesz, jak jesteś ubrany, jak patrzysz na kogoś. Ta choroba tak się rozwija. Może być bardzo na poziomie umysłu, np. mężczyzna może się masturbować z fantazjami o jakiejś kobiecie, a nigdy nie uprawiać seksu w realnym życiu. Może występować w delikatnych formach, które nie wyglądają na poważne, ale są. Wciąż bowiem jesteś skoncentrowany na obiektach seksualnych, na co tracisz mnóstwo energii. Częste myślenie o obiektach seksualnych, mówienie, patrzeć na nie, podporządkowywanie im swojego planu dnia, itd., to mentalna obsesja.

MIEJSCA NA TERENIE CHICAGO,

gdzie osoby uzależnione lub pochodzące z rodzin, w których są uzależnienia, mogą szukać pomocy:

Polska Opieka Społeczna:

tel. 1773 282 82 06

- program dla młodzieży uzależnionej – wew. 345
- grupy dla rodziców dzieci uzależnionych lub eksperymentujących – piątek – 7.30
- grupa wsparcia dla współuzależnionych – poniedziałek – 6.30
- ambulatoryjny program leczenia uzależnień dla dorosłych w j. polskim (ukończone 21 lat)
- program dla osób bezdomnych

kontakt:

p. Katarzyna Blondo – wew. 354
p. Ewa Pawlik – Sustik – wew. 349,
p. Ewa Susman – wew. 357 oraz
wew. 326, 319, 316.

Schronisko Lazarus – Jezuicki Ośrodek Milenijny, 5835 W Irving Park, 60634 Chicago II – mitingi: AA (Anonimowi Alkoholicy) NA (Anonimowi Narkomani)

Alanon

(Rodziny, partnerzy osób uzależnionych) wtorek godz. 8 wiecz., sobota godz. 5.30.

TELEFON ZAUFANIA DLA UZALEŻNIONYCH I ICH RODZIN – nr 1773-420 82 81 codziennie od godz. 10 –22, (jeśli nr nie jest dostępny, proszę! zostaw wiadomość)

Haymarket Center –

120 N. Sangamon.
Centrum leczenia uzależnień 1312
226 79 84 wew. 313 lub 134,
inf. po polsku – 312 217 52 08
odtrucie dla mężczyzn i kobiet,
programy dzienne, miesięczne z
zamieszkaniem, doraźne wsparcie.

Polskie Centrum Chrześcijańskie

– 3020 N. Austin Tel. 1847– 502 01 72
Grupy wsparcia i dzienna pomoc
bezdolnym.

Kościół św. Jacka

Tel.1773 342 36 36, 1773 704 12 79
Dzienna pomoc bezdomnym, doraźne
wsparcie (jedzenie, ubranie).

„Anawim”– 1125 N. Cleaver

Schronisko dla bezdomnych Tel.1773
486 83 42.

Chicago Department of Human Services

24 – godziny, informacje o schroniskach oraz program leczenia uzależnień.

Konieczność terapii

Zwykle osoby uzależnione od seksu i chorej miłości mogą długo, nawet do śmierci (podobnie jak alkoholicy), żyć w zaprzeczeniu swojego problemu. Gdy podejrzewamy występowanie uzależnienia u siebie albo w gronie najbliższych warto zebrać jak największą ilość informacji na ten temat, wypełnić dostępny na internecie kwestionariusz 40. pytań, a następnie zgłosić się do psychologa. Dobór właściwego specjalisty powinien opierać się na kryterium jego znajomości tematyki uzależnień i praktyki zawodowej w tej dziedzinie. W Polsce nie ma wielu specjalistów w dziedzinie uzależnienia od seksu, natomiast Stany Zjednoczone są świetnym miejscem do poszukiwania tego typu pomocy. Nawet gdy nie jesteśmy pewni rezultatu wypełnionej ankiety 40. pytań, rozmowa ze specjalistą będzie pomocna w rozwianiu naszych wątpliwości. Dobry specjalista odeśle nas zapewne na mityngi S.L.A.A. (Sex & Love Addict Anonymous), które możemy też rozpocząć wcześniej, na własną rękę. Można je znaleźć w swojej miejscowości za pomocą internetu czy książki telefonicznej. Terapia uzależnienia od seksu może dodatkowo obejmować leczenie indywidualne z psychologiem oraz środki antydepresyjne, w zależności od stadium klinicznego danej osoby. Powinna to być specjalistyczna terapia uzależnień, nie zaś psychoanaliza czy terapia grupowa z ludźmi nie mającymi podobnego problemu. Obecnie najskuteczniejszą terapią uzależnień jest terapia poznawczo-behawioralna.

*Zagadnienia dotyczące uzależnienia od seksu – 11 typów uzależnienia oraz kultury promującej uzależnienia zaczerpnięte zostały z książki Patrica Carnesa „Od nałogu do miłości.”

*Definicja erotomanii oraz wykaz symptomów uzależnienia pochodzą z literatury grup wsparcia dla uzależnionych od seksu.

“Schronisko Lazarus” przy Jezuickim Ośrodku Milenijnym [www.jezuici.org]

zaprasza na zajęcia edukacyjne:

nie tylko uzależnienia

prowadzą polscy terapeuci

*JOM, 5835 W. Irving Park Rd, Chicago, IL 60634, tel. 773-777-7000
marzec, kwiecień, maj - 3 niedziela miesiąca, 2.30 pm - 4.30 pm*



1. Alkoholik, narkoman...

niedziela, 15 marca 2009

- dlaczego uzależniamy się?*
- jak rozpoznać uzależnienie?*
- system iluzji i zaprzeczeń*

2. Współuzależnienie, Dzieci z rodzin alkoholowych...

niedziela, 19 kwietnia 2009

- mechanizmy, matryca, korzyści, straty*
- rozwój emocjonalny dziecka*
- DDA konsekwencją życia w rodzinie alkoholowej*



3. Leczenie

niedziela, 17 maja 2009

- przełamywanie schematów*
- uczenie się otwartości*
- terapia rodzinna*
- terapia odwykowa*
- grupy wsparcia*

wolne datki

Ewelina Tarnówka



Poranny e-mail całkowicie mnie zaskoczył. Moja była miłość się żeni!

Jak to? Od razu wskazówki zegara zaczęły się cofać w przyspieszonym tempie i wróciłam do naszej znajomości sprzed kilku lat. W głowie, mimochodem, zrodziło się pytanie: **dlaczego nie ja?**

WSZYSTKO BYŁO na dobrej drodze. Niestety wiem, że w dużej mierze przyczyniłam się do zakończenia naszej znajomości. Dziś już o tej miłości zapomniałam, zostały mi jedynie ciepłe wspomnienia, ale wielokrotnie wracałam myślami do przeszłości i żałowałam, że nie dana nam była druga szansa. Wydawało mi się, że wówczas sprawy zupełnie inaczej by się potoczyły... Czy jednak na pewno?

Pewien mój znajomy wymienił ogromną sumę pieniędzy po niespotykanie niskim kursie. Po kilku tygodniach sytuacja na rynku zmieniła się i waluta zyskała na wartości. Znajomy się załamał: „gdybym tylko poczekał kilka tygodni...”, „po co tak się spieszyłem... Wyrzuty... Wyrzuty, a za nimi chęć cofnięcia czasu...”

Rodzime powiedzenia i przysłowia głoszą, że „co się stało, to się nie odstanie”, że „nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem”, czy „gdyby człowiek wiedział, że się przewróci, to by usiadł”.

Podziwiam osoby, które umieją godzić się z biegiem wydarzeń i żyć zgodnie ze swoimi wyborami. Kiedy moja znajoma rozstała się ze swoim narzeczonym, zaważył jej się świat. Teraz, po latach, przyznaje, że to było jedno z ważniejszych zrzędzeń losu, bo życie miało w zanadru dla niej coś innego, lepszego, a związek z prze-

szłości nie był tak doskonały, jak się jej wówczas wydawało. Ktoś kiedyś powiedział mi oczywistą prawdę, że każde wydarzenie pociąga za sobą inne, czasami lepsze. To, że nie zdążymy na pociąg, zakończymy znajomość czy narazimy się na straty materialne, stworzy w życiu możliwości i sytuacje, które nie miałyby miejsca, gdyby sprawy potoczyły się inaczej. Znajomy, który wymienił pieniądze, będzie miał pretekst do dłuższego pozostania na emigracji, i może to nie będzie złym rozwiązaniem, zważywszy na to, że nie ma chęci na powrót do ojczyzny.

Patrzeć w przeszłość może nas sparaliżować, zamienić w stęp soli jak biblijnego Lota, który oglądając się za siebie stracił wszystko. Sztuka polega na tym, aby umieć potknięcia życiowe szybko „przetrawić” i nie bawić się w „co by było, gdyby...”. Niezłe wyzwanie, ale warto spróbować.

Ze spoglądania wstecz można się jednak dowiedzieć czegoś o sobie. To, że nasze życie toczy się w pewnym kierunku jest,

Patrzeć w przeszłość może nas sparaliżować, zamienić w stęp soli...

w zależności od tego, w co chcemy wierzyć, zrzędzeniem losu, przeznaczeniem, przypadkiem lub wyborem. Jeśli jednak przyjrzymy się, że po części, to my kształtujemy swój los, to wówczas dobrze jest się zastanowić z jakich swoich posunięć nie byliśmy zadowoleni. Często sami jesteśmy swoim największym wrogiem. To, co przyczynia się do wielu niepowodzeń, to „święte przekonanie”, że się nie uda. Wspomniany na początku związek rozpadł się, bo byłam pewna, że przeciwności, które znalazły się na naszej drodze, są nie do pokonania i poddałam się bez próby zmagania z nimi. Przecież zawsze w staraniu o pracę są lepsi, mądrzejsi, ładniejsi, bardziej doświadczeni, ale ostatecznie wygrywają ci pewniejsi siebie i pozytywnie nastawieni.

Kolega odnoszący sukcesy w swojej branży, właściciel firmy właśnie mi wyznał, że gdyby nie jego upór i wiara, że się uda, to nie miałby teraz nic. Zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym, zawsze kierowała nim konsekwencja. Wiele lat poświęcił na zdobycie kobiety, która jest obecnie jego żoną, a odrzucenie było dla niego tylko motywacją do dalszego działania. Pora więc zostawić za sobą smętne nastroje, licząc, że najlepsze jeszcze przed nami!

 **Integra**
Insurance & Financial Services

UBEZPIECZENIA



NA ZDROWIE I ŻYCIU



PLANY EMERYTALNE
401(K) ANNUITIES



BIZNESOWE

6020 W. HIGGINS AVE, CHICAGO

TEL: 773-774-5750

WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG

MARIA PAPPAS

Cook County Treasurer



STATUS PŁATNOŚCI

INFORMACJE O ZWROCIE

HISTORIA ULG I ZWOLNIENÍ

ZAPŁAĆ

podatek od nieruchomości
w Cook County

ONLINE

cookcountytreasurer.com

ZADZWOŃ

312.443.5100

System automatycznej informacji, 24h
Angielski • Hiszpański • Polski

LUB

WEJDŹ NA

cookcountytreasurer.com



Robert Zoboski
chiropraktyk

Wskazania oraz wykorzystanie urządzeń obrazowania kręgosłupa

Kolejne trzy artykuły mam zamiar poświęcić kręgosłupowi. Skupię się przede wszystkim na syndromach bólowych, które pojawiają się w kręgach szyjnych (kark), kręgach piersiowych oraz w części lędźwiowej kręgosłupa.

WIELE INFORMACJI, które znajdują się w artykułach zaczerpnę z obrazów diagnostycznych, w których są również opisy podstawowych syndromów bólowych. Zatem będzie to ogólny przegląd typów obrazów diagnostycznych. Mam nadzieję, że dzięki temu nasi czytelnicy będą mogli zrozumieć, na czym polegają różnice w testach diagnostycznych, a także, kiedy i dlaczego są wykonywane.

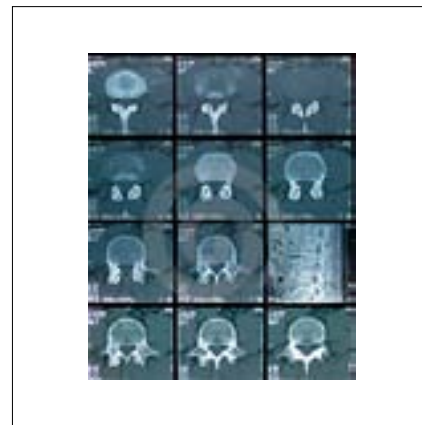
Kiedy pojawia się ból, należy prześwietlić kręgosłup – jego zdjęcie pozwala nie tylko odpowiednio ukierunkować leczenie, ale także znaleźć cechy, które mogą je ograniczyć lub zmodyfikować.

Przez wiele lat obrazy diagnostyczne można było wykonywać tylko na klasycznym radiogramie (prześwietlenie rentgenowskie). Klasyczne zdjęcia wysokiej jakości wciąż pozostają wstępnym narzędziem obrazowania wielkości i rozmiaru kości, ustawień kręgosłupa, przerw śródkręgowych (pomiędzy kośćmi w kręgosłupie) i stabilności części wewnątrzpłatowej. W większości przypadków, przy pomocy radiogramu można łatwo określić ogólny zarys złamania lub uszkodzenia kości. Działania radiogramu są ograniczone, co prowadzi do tego, że wiele nieprawidłowości nie zostaje wykrytych, a diagnoza i leczenie są opóźnione. Około 30–50% zniszczeń kości w pewnych obsza-



RYS. 1

rach kręgosłupa nie zostaje wykryte, gdyż mija trochę czasu zanim zmiany staną się widoczne na zdjęciu rentgenowskim. Także inne cechy powiązane z kręgosłupem, jak np. zespół wąskiego kanału kręgowego (zweżenie kanału kręgowego spowodowane tzw. ostrogami oraz zmianami w strukturze kości) są często lekceważone, ponieważ przy użyciu kliszy rentgenowskiej określenie punktu oraz pewnych wskazań jest trudne do wykonania (pomiarzy nie są dokładne). Także nieprawidłowości



RYS. 1

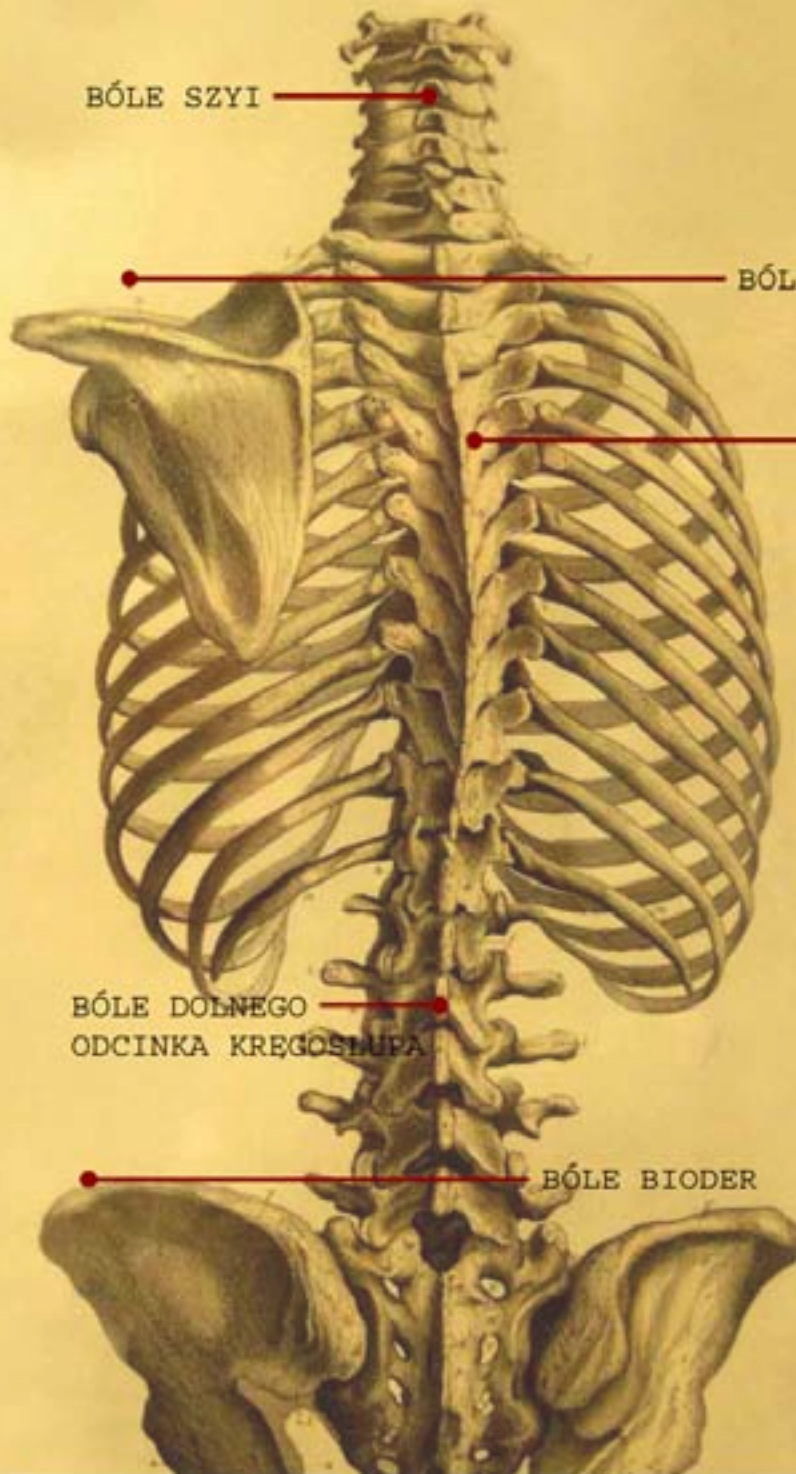
w tkankach miękkich (np. rąk) mogą być niewidoczne, gdy używamy radiogramu.

Dzisiaj, te niejasności i niepewne diagnozy mogą zostać wykluczone dzięki lepiej rozwiniętej technologii obrazowania. Diagnostyczne obrazowanie kręgosłupa ewaluowało aż do obecnego stanu, kiedy możemy wykorzystać tomografię, angiografię, wenografię, radioizotopowy skaner szkieletu, ultrasonografię (USG) oraz tomografię komputerową (CT). Ogromne zmiany zaszły w radiologii. Znaczący

TWOJE ZDROWIE JEST W DOBRYCH REKACH



DR. ROBERT ZOBOSKI



BÓLE SZYI

BÓLE BARKÓW

BÓLE GÓRNEGO ODCINKA KRĘGOSŁUPA

BÓLE DOLNEGO
ODCINKA KRĘGOSŁUPA

BÓLE BIODER

**DR. ZOBOSKI JEST DYPLOMOWANYM
CHIROPRAKTYKIEM I ORTOPEDĄ.
SPECJALIZUJE SIĘ W LECZENIU:**

- BÓLÓW GŁOWY
- SKURCZÓW MIĘŚNI
- ZERWANYCH I NADERWANYCH MIĘŚNI
- WAD POSTAWY
- BÓLÓW KOSTEK I STÓP
- MROWIENIA I DRĘTWIENIA KOŃCZYN
- BÓLÓW STAWÓW
- BÓLÓW KOLAN

ORAZ

- REHABILITACJĄ POOPERACYJNĄ I
POWYPADKOWĄ

AKCEPTUJE WIĘKSZOŚĆ UBEZPIECZEŃ:

- BLUE CROSS/ BLUE SHIELD
- CIGNA
- AETNA
- HUMANA
- PHCS
- UNITED HEALTHCARE

CHIROPRACTIC CARE AT SUMMIT CENTER

7355 W. Archer Ave., STE. C, Summit, IL 60501

Tel. (708) 458-7700 Fax (708) 325-0517

summitctr.com

- ▶ wpływ na sposób diagnozowania schorzeń kręgosłupa mają obrazy rezonansu magnetycznego (MRI), tak dobrze przyjętego w praktyce klinicznej, że używanie innych typów obrazowania (często bardziej inwazyjnych) proporcjonalnie się zmniejszyło.

Pomimo, iż nowe technologie sprawiły, że wykrywalność patologii kości jest łatwiejsza i szybsza, to doprowadziły także do niepewności, która strategia obrazowania jest najlepsza i najbardziej efektywna w danej sytuacji klinicznej. Wybór odpowiedniego typu badania jest ważny zarówno w początkowej fazie stawiania diagnozy i planowaniu leczenia, jak i później, w czasie następnych etapów leczenia.

Różne techniki diagnostyki obrazowej mogą ze sobą współpracować, mogą pomóc w postawieniu kluczowej diagnozy, w określeniu zakresu urazu lub nieprawidłowości, co ma bardzo duże znaczenie kliniczne. Użycie i kolejność badań diagnostycznych są zmienne. Dzisiaj największy nacisk kładzie się na tomografię komputerową (CT) oraz rezonans magnetyczny (MRI). Nauki nad obrazowaniem kręgosłupa ciągle posuwają się naprzód.

Tomografia komputerowa (CT)

W latach 80. tomografia komputerowa była jednym z dwóch sposobów obrazowania kręgosłupa, drugim był radiogram (prześwietlenie rentgenowskie). Kiedy pod koniec lat osiemdziesiątych pojawił się rezonans magnetyczny, rola CT zmniejszyła się i tomograf odgrywał już rolę drugorzędą. Chociaż CT wciąż się rozwija. Z odpowiednim skanerem i wieloma wykrywaczami, można uzyskać zdjęcia do ośmiu razy szybciej. Zdjęcia są trójwymiarowe, co daje większe możliwości przy stawianiu diagnozy. Te badania pozwalają na właściwszą ocenę różnych części kręgosłupa, na lepszą orientację w patologii i zmianach zachodzących w kościach czy chorobach stawów (degradacje, zmiany torbielowe, nadmierny rozrost, zwapnienie). Ogólnodostępność, szybkość oraz uniwersalność tomografu komputerowego sprawiła, że CT jest obecnie bazowym urządzeniem przy ocenianiu bolesnych urazów. Jednak dużym problemem przy wykonywaniu badań CT jest poruszanie się pacjenta i metalowe ciała obce np. wypełnienia dentystyczne czy złącza chirurgiczne. Obrazy z CT są wysokiej rozdzielczości, co pozwala na doskonałą, nieinwazyjną ocenę szczegółów kości oraz przylegających do kręgosłupa tkanek miękkich, w szczególności obszarów anatomicznych ciała, które trudno prześwietlić radiogramem. Dobrym przykładem są trudne do zobrazowania pęknięcia kręgo-

śłupa. W kręgosłupie są pewne obszary, które ciężko prześwietlić rentgenem tj. kręgi szyjne C1–C2 oraz kręgi piersiowe T1–T4. Przy użyciu tomografu komputerowego, przy doskonałej rozdzielczości, miejsca te są bardzo dobrze widoczne. CT jest również bardzo użyteczny przy urazach uciskowych oraz pęknięciach, dostarcza dodatkowych informacji o fragmentach kości i narzucie materiału chrząstki kręgowej na kanał kręgosłupa.

Rezonans magnetyczny w dużej mierze zastąpił tomografię komputerową w ocenianiu schorzeń kręgosłupa. Jednak CT wciąż jest bardzo użytecznym urządzeniem przy obrazowaniu zwapnień dysku oraz innych zmian zachodzących w żebrach czy przegubach. Użycie samego CT, lub w połączeniu z mielografem (CT–mielograf), do diagnozowania takich uszkodzeń jak np. zwężenie tętnicze, było często kontrowersyjne. Obecnie w wielu centrach specjalizujących się w chorobach kręgosłupa używa się CT–mielografu i CT–dyskografu do zobrazowania cech anatomicznych, a także w celu lepszego zrozumienia źródła bólu.

Czasami do chirurgicznego ustabilizowania (połączenia) segmentów kręgosłupa używane są metalowe części, takie jak śruby i płytki. W przypadku uporczywego bólu karku lub części lędźwiowej kręgosłupa należy określić, czy miejsca złączeń właściwie się goją czy nie. Zanim nastąpi wybór odpowiedniego leczenia, należy odpowiedzieć na to pytanie. W niektórych przypadkach śruby połączeniowe mogą się obluźniać, tak jak zawiasy przy drzwiach i może to powodować ogromny ból, niesprawność pleców lub karku. Niestabilność tych części można łatwo określić dzięki tomografii komputerowej, przy użyciu trójwymiarowej rekonstrukcji wielopłaszczyznowej.

Reasumując, tomografia komputerowa jest bardzo znaczącym i uniwersalnym narzędziem do stawiania diagnoz przy patologii mięśniowo–szkieletowych, w szczególności tych związanych z kręgosłupem.

Obrazy Rezonansu Magnetycznego

MRI został udostępniony klinicznie w roku 1981 i szybko został okrzyknięty najlepszym urządzeniem diagnostycznym do obrazowania kręgosłupa. Oczekiwano, że w pełni zastąpi wszystkie inne techniki obrazowania, ale tak się nie stało. Okazało się, że MRI jest czuły na zjawiska, na które radiogram (prześwietlenie rentgenowskie) nie reaguje. MRI w niewielkim stopniu jest podobne do klasycznego radiogramu. CT i prześwietlenia rentgenowskie oparte

są na różnych typach i ilościach elementów chemicznych, a nie na wolnym przepływie płynu czy ruchu jądrowym. MRI używa pola magnetycznego oraz fal radiowych (RF) zamiast radiacji jonizującej. Zdjęcie MR utworzone jest z sygnału RF pochodzącego z protonów zaraz po tym jak zaabsorbują energię z impulsu elektromagnetycznego. Sygnał obrazu tworzony przez MRI jest w dużym stopniu zależny od właściwości tkanek miękkich i liczby jonów wodorowych. Jest wiele różnych technik obrazowania sekwencyjnego – zostały utworzone w celu pełnego wyjaśnienia zmian anatomicznych i szczegółowego scharakteryzowania tkanek miękkich. Tak jak w klasycznej fotografii czy radiografii na wygląd ostatecznego obrazu ma wpływ wiele czynników. Badanie MRI jest obecnie standardowym urządzeniem obrazowania uszkodzeń.

Tak jak można się było spodziewać, przy utworzeniu odpowiedniego obrazu czy skanu, mogą pojawić się pewne problemy. Artefakty mogą znacząco zniszczyć jakość obrazu. Najczęstszym problemem, z którym trzeba sobie radzić jest ruch pacjenta – gdy pacjent się porusza, ujęcie musi zostać powtórzone. Metalowe części lub instrumenty chirurgiczne mogą również w pewnym stopniu utworzyć artefakty, doprowadzić do zniszczenia obrazu lub zakłócenia sygnału. Stopień w jakim zniszczenie się pojawi jest trudny do przewidzenia. Często badanie diagnostyczne MRI dostarcza wielu ważnych informacji, pomimo miejscowych utrudnień.

Nie każdy pacjent może zostać poddany badaniu MRI. Ogromnym problemem jest klaustrofobia, która dotyka 2–5% pacjentów. Obecnie mamy wiele programów, które znacznie pomagają pacjentowi w badaniu. Są to lustra, muzyka, obrazy namalowane na ścianach urządzenia. Wachlarz strategiczny redukcji stresu powstał, by pomóc pacjentowi w pozbyciu się strachu. Gdy zawiedzie, często podawane są środki uspokajające. Otwarte systemy MRI mogą być bardzo pomocne w pozbyciu się problemu klaustrofobii. Jednakże w takich systemach siła magnetyczna jest średnia lub bardzo niska, co powoduje, że jakość obrazu jest gorsza, niż w urządzeniach z wysokim polem magnetycznym.

Kliniczne zalety MRI to między innymi doskonała, wysoka rozdzielczość zdjęć tkanek miękkich, rekonstrukcja wielopłaszczyznowa, brak radiacji jonizującej oraz możliwość scharakteryzowania patologii tkanek. Podczas gdy tomografia komputerowa (CT) dokładnie obrazuje szczegóły kości, złamania (przede wszystkim małe złamania, pęknięcia) oraz zwężenia,

to rezonans magnetyczny (MRI) jest odpowiedni dla całej reszty schorzeń związanych z kręgosłupem. Zdjęcia są wyższej jakości, a rezonans bardziej czuły. Kości, przerwy między kośćmi, kanał kręgowy oraz więzadła są bardzo dobrze zobrazowane dzięki dzisiejszej technice MRI. Obrazy MRI mogą być również używane w połączeniu z podawanym kontrastem. Podanie kontrastu zwiększa wykrywalność raka, infekcji, a także pomaga rozróżnić nawracalne wklonowanie dysku od pooperacyjnego zablźniania.

W ostatnich latach gwałtownie rozwinęło się badanie nad systemem naczyniowym (naczyń krwionośnych) przez MRI. Ulepszona, nieinwazyjna, trójwymiarowa technika angiografii rezonansem magnetycznym (MRA) stała się użyteczną i dokładną metodą badania tkanek mózgowo-naczyniowych. Użyteczność ta polega na obrazowaniu rozwarstwienia tętniczego, nierozwiniętych tętnic, skrzepów tętniczych oraz krwawienia.

Obrazowanie jądrowe

Obrazy jądrowe pojawiły się w roku 1972, gdy technika obrazowania kości stała się powszechną, bezpieczną i niezawodną metodą diagnostyczną. Metoda ta nie jest wskazana podczas ciąży i karmienia piersią.

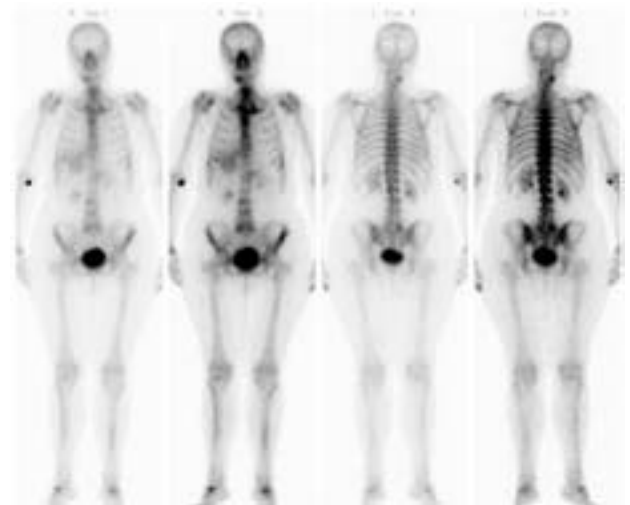
Skanowanie kości (scyntygrafia) wykrywa zmiany w fizjologii kości na podstawie wysokiej czułości na zmiany zachodzące w dostarczanej krwi lub w rozwoju kości. Innymi słowy, zmiana patologiczna zostanie wykryta, jeśli będzie metabolicznie aktywna. Chociaż urządzenie to jest bardzo wrażliwe na zmiany w metabolizmie kości, to specyfikacja opisowa jest niska, a zrozumienie występujących nieprawidłowości może być trudne.

Tak jak inne obrazowe sposoby leczenia, scyntygrafia może zidentyfikować ognisko nieprawidłowości, ale może postawić różne diagnozy jako powód tej nieprawidłowości. Interpretacja zdjęć jest uzupełnieniem badań oraz historii klinicznej. Jak tylko źródło jest zlokalizowane, tomografia komputerowa, MRI lub biopsja mogą wykazać prawdziwą patologię. Techniki te wydają się być najcenniejsze wtedy, gdy wyniki klasycznego radiogramu są negatywne lub niepewne.

Zasada obrazów jądrowych zależna jest od selektywnego pojmowania wybranego radiofarmaceutyku (składników nazywanych wskaźnikami, oznaczonych substancji radioaktywnych z wystarczającym poziomem energii, który będzie wykryty na zewnątrz ciała) przez inne tkanki



RYS. 3



RYS. 4

ciała. Radiofarmaceutyki należy podać wstrzykując cztery środki. Scyntygrafia kości rejestruje dystrybucję radioaktywnych wskaźników systemu szkieletowego w obrazach dwu lub trójwymiarowych. Badanie to może być wykonane na całym ciele lub na jego części. SPECT kości (czyli tomografia komputerowa pojedynczej emisji fotonów) tworzy obraz wskaźników (wyciąganie). Obrazy uzyskane po czwartym zastrzyku przeprowadzane są w trzech fazach. Pierwsze zdjęcie pojawia się podczas wstępnej fazy tzw. wyciągania krwi, 15 min. po nim następuje kolejny zestaw zdjęć (sekwencja nieruchomych obrazów). Następne zdjęcia często wykonywane są po 2-5 godzinach. Robi się tak po to, aby odróżnić nieprawidłowości tkanek miękkich od patologii kości, by oszacować przybliżony czas złamania.

Scyntygrafia kości jest bardzo ważna w leczeniu ortopedycznym. Ostatnio znacznie wzrosła ilość dorastających lekkoatletów z bólem pleców w części lędźwiowej. Dorastający lekkoatleci nie powinni odczuwać bólu pleców, skąd więc bierze się ich uraz? Może być spowodowany jednorazowym zdarzeniem lub powstać w wyniku powtarzających się działań, takich jak znaczące rozciąganie się (silne wygięcie pleców), jak podczas fikania koziołków lub atakowania w futbolu. Reakcje uciskowe i delikatne pęknięcia kręgosłupa są trudne do zobrazowania przez klasyczny radiogram (prześwietlenie rentgenowskie). Pęknięcia spowodowane uciskiem oraz ostatnie złamania kości są zwykle wykrywane na skanie kości.

Miernik gęstości kości.

Osteoporoza kręgosłupa jest problemem ortopedycznym o proporcjach epidemio-

logicznych. Zachorowalność na osteoporozę jest bardzo wysoka. W samych Stanach Zjednoczonych jest około 1,5 miliona złamań spowodowanych osteoporozą. Zmniejszona gęstość mineralna kości (BMD) powoduje złamania osteopordyczne, a także jest przyczyną przyszłych złamań. Zwykły radiogram nie jest w stanie wychwycić tak drobiazgowej przyczyny złamań. Powszechnie wiadomo, że utrata gęstości kości do 50% często nie zostaje rozpoznana.

Nasze zrozumienie ogromu problemu oraz znajomość strategii zapobiegawczych bardzo wzrosła. Leczenie medyczne i procedury chirurgiczne rozwinęły się, a technologia określania gęstości mineralnej kości jest już dostępna.

W ostatniej dekadzie określanie gęstości kości stało się ważne dla pacjentów z ryzykiem zachorowania na osteoporozę. Systemy prześwietleń rentgenowskich o podwójnej energii absorpcyjnej (DXA i DEXA) pozwalają na praktyczniejsze skanowanie o niższej dawce radiacji. Pamiętajmy, że jeśli jest to możliwe, to kolejne badania powinny być przeprowadzane na tym samym sprzęcie.

Nie tylko pacjenci po 65. roku życia, z wieloma czynnikami ryzyka odniosą wiele korzyści ze skanera DXA, także pacjenci z wcześniejszymi złamaniami oraz ci bez czynników ryzyka powinni zrobić skan. Czynnikiem ryzyka są wczesna menopauza, niskie spożycie wapnia, osteoporoza obecna w historii rodziny, mały szkielet, stosowanie niektórych leków, np. moczopędnych, sterydów i leków przeciwdrgawkowych. Narazone są także osoby pochodzenia kaukaskiego i lekkoatletki bez menstruacji.

Dariusz Jasiński L.M.T

Puścić masażystę z torbami...

W dzisiejszym artykule chciałbym podpowiedzieć Państwu jak puścić z torbami wszystkich masażystów.

MÓWIĄC O MASAŻYSTACH, mam na myśli także siebie. Choć chyba jestem niepełna rozumu... Co ja „bidny” człowiek zacznę po tym artykule robić...

Chyba każdy z nas przyzna, że jesteśmy odpowiedzialni za nasz los, nasze życie, ale wiele spraw i rzeczy odkładamy na później, staramy się omijać obowiązki, które do nas należą, a później załamujemy swoich czynów.

Znacie to Państwo: „Nie garb się!”, „Siedź prosto!”, „Podnoś wszystko z ugiętych nóg!”, „Śpij na wygodnym materacu!”, „Noś wygodne buty!”, itp. Takich poleceń i próśb słyszeliście tysiące, ale należy sobie zadać pytanie czy się do nich stosowaliście?

Wiele z tych rad – poleceń wypowiada się bardzo często, ale bardzo rzadko mówi się o jednej sprawie. Zanim powiem o co mi tak naprawdę chodzi, zadam wszystkim parę pytań, które często kieruję do swoich nowych pacjentów i klientów: „Skąd się biorą problemy z naszym kręgosłupem, stawami i całym układem kostno-mięśniowo-stawowym?” No, proszę Państwa? Jaka jest odpowiedź? Jest ich oczywiście wiele, ale najczęściej słyszę: „Mam problemy z plecami, bo moja mama też tak miała”, albo „Mam zylaki, bo mój dziadek je miał”. Wszystko się zgadza, wiele problemów z naszym zdrowiem dziedziczymy, ale jednak 80% z nich nabywamy w ciągu naszego życia. Nie są to moje statystyki, o tym mówią wszyscy lekarze i ludzie zajmujący się badaniami tego rodzaju. Kiedyś na jednym z polskich portali internetowych przeczytałem bardzo dobry artykuł, pani doktor pisała o zylakach i o tym jak z nimi walczyć. Jedną z metod, które wymieniła, to był masaż. Musicie Państwo wiedzieć, iż nie wolno robić masażu przy widocznych zylakach. Wszyscy, którzy obawiają się tego problemu powinni dbać o nogi. Jedną z podstawowych przyczyn powstawania zylaków jest słabe ciśnienie obwodowe. Regularne masowanie, szczególnie podudzi, zmniejszy to ryzyko, a może nawet wyeliminuje w przyszłości powstawanie tych „niebieskich żył”. Jeżeli chodzi o na-

sze mięśnie i stawy, to trzeba wiedzieć, że jedne od drugich są bardzo uzależnione i uszkodzenie lub nadwyrężenie mięśnia czy stawu unieruchomi nas na jakiś czas. O tym oczywiście wszyscy wiedzą... Ale czy wszyscy wiedzą co zrobić, aby te dwa elementy (mięśnie i stawy) dobrze ze sobą współpracowały? Kto z Państwa ma kota albo psa? W tysiącach naszych domów żyją te zwierzaki. Proszę popatrzeć co one robią, kiedy po dłuższym leżeniu wstają, aby się z nami bawić lub gdzieś biec. ROZCIĄGAJĄ SIĘ! Tak, chodzi mi właśnie o rozciąganie! Każde zwierzę to robi. I jakie te zwierzaki są mądre... Bez żadnych poleceń od innych dbają o swój układ kostno-mięśniowo-stawowy.

Nasze mięśnie najbardziej potrzebują ćwiczeń rozciągających, a nie masażu. W momencie jakiegokolwiek problemu mięśniowego sam masaż nie pomoże. Obolałe mięśnie trzeba rozgrzewać lub chłodzić, masować, ale przede wszystkim rozciągać! Mięśnie służą głównie do wykonania jakiegoś ruchu – skurcz mięśnia go powoduje. Większość mięśni jest odpowiedzialnych bezpośrednio za wykonanie jednego ruchu i pomaga pośrednio w wykonaniu drugiego. Zginając łokieć, kurczymy mięsień ramienia – Biceps. Żeby ten mięsień zginał nam łokieć, inny mięsień, który prostuje łokieć – Triceps (trójgłowy ramienia), musi się rozluźnić, i na odwrót. W momencie przykurczu któregoś z tych mięśni będziemy nie tylko mieli problem z mięśniami, ale za chwilę nasz staw łokciowy zacznie bić na alarm, ponieważ powierzchnie stawowe zaczną być uciskane i w bardzo szybkim czasie, oprócz mięśni, zacznie nas boleć staw, a z tym już będziemy mieli większy problem – najbardziej widoczny w kręgosłupie. Nasze kręgi są trzymane poprzez więzadła i króciutkie mięśnie przykręgosłupowe, które mają wytrzymałość do paru tysięcy funtów. Tak, tak nie pomyliłem się. Mięśnie te głównie zginają i prostują kręgosłup. Proszę sobie teraz wyobrazić, że gdy je przeciążymy, nie będziemy ich rozciągać, masować, to one, na skutek przemęczenia, zaczną zbliżać powierzchnie stawo-

we kręgów, a to w następstwie będzie prowadziło do dyskopatii (wypadania krążków międzykręgowych) i mnóstwa innych problemów.

Wielu moich pacjentów i klientów jest złych na mnie, że kiedy przychodzą na masaż, każę im się rozciągać. Bez ćwiczeń rozciągających nic się nie da zrobić. Gdybyście państwo wydali nawet tysiące dolarów na masaż, to jeżeli terapeuta nie zrobi z wami żadnych ćwiczeń i nie przekona was, że czasami trzeba je robić w domu, to gwarantuję, że szybko do niego wrócicie. Dosłownie parominutowe rozciąganie na podłodze spowoduje, że przestaniecie Państwo dzwonić do mnie, czy innego masażysty, z powodu bólu, a zaczniecie korzystać z naszych usług dla odpoczynku, bo chyba nie ma takiej osoby, która nie lubi masażu. Masaż jest dobry na wszystko, ale zacznijmy korzystać z niego dla relaksu, a nie dlatego, że nie możemy się schylić, by zawiązać buty i wszystko nas boli. Tak więc wszyscy teraz zostawiamy „Polonię”, którą czytamy, kładziemy się na podłodze i pięknie się rozciągamy. Po ćwiczeniach znowu bierzemy Magazyn „Polonia” do ręki i czytamy dalej. Naprawdę, 5 minut ćwiczeń dziennie zmieni Państwa życie! Gorąco polecam!

MEDEA
5944 W.LAWRENCE AVE
CHICAGO, IL.60630



Medea, Inc
Massage Therapy Studio And Spa
Tel. (773) 2020280
www.medeaspa.com



ARCHITECTURAL DESIGNS, INC.

to pomysł na piękny dom...



PROJEKTUJEMY I WYKONUJEMY:

- KOMINKI NA ZAMÓWIENIE
- FIGURY STEROPIANOWE
- ELEMENTY OZDOBNE
DO WYKOŃCZENIA WNĘTRZ
- WYKOŃCZENIE ZEWNĘTRZNEJ
ELEWACJI BUDYNKÓW



Tel. 708 715 4620 • 3524 Martens Street • Franklin Park, IL 60131

www.architecturaldesignsinc.net



...istnienie postanowiło podjąć walkę z szklaną materią zawartą na zdjęciu. Wygrało. To właśnie ono wypełniło światłem, kruche, szklane przedmioty oraz zaznaczyło swoją obecność, podpisując się światłem na cienkiej, drewnianej desce.

Zmiana pulsu, czyli tam, gdzie przedmiot prowadzi polemikę z życiem

ANNA STRÓŻYK

www.quaggaart.com

– A co jeśli będą próbowali mnie ukryć, uwięzić lub zniewolić? – powiedziało Życie. – Jak poradzić sobie w sytuacji, w której materialna rzeczywistość przewyższy moje starania uwidocznienia się w świetle?

Mędrzec zamyślił się głęboko i westchnął: – Życie, naprawdę myślisz, że przedmiot jest w stanie ukryć twoją niezwykłość? Nie obawiaj się, podejmij wyzwanie, ruszaj, a zobaczysz, że będziesz dostrzegałne wszędzie i w każdych okolicznościach.

Posłuchało i wyruszyło. Wędrowało długo, a gdziekolwiek się pojawiło zostawiało swój ślad w postaci bijącego serca, żywego stworzenia, bądź upiększającej świat rośliny.

Najbardziej zaś lubiło miejsca, na które nikt nie zwracał uwagi. Przechadzało się zatem pomiędzy blokowiskami, odwiedzało przyozdobione zimową szarugą alejki parków, przyglądało się czerwonym dachom domów. Było wszędzie tam, gdzie być powinno. Wystarczyło tylko otworzyć oczy.

Ta idea zaprasza dziś do odkrycia w zdjęciach i fotomontażach Marii Kuczary (nick w galerii: MajaK) podobnej tendencji patrzenia na problematykę bytu i zacerpnięcia z niej inspiracji. Zarówno martwe natury, jak i pozostałe koncepcje zdjęć, bardzo wyraźnie prezentują egzystencjalną prawdę, mówiącą o wyższości życia nad jakąkolwiek inną formą istnienia. Siła i ekspresja zawarte w życiu zwyciężają całkowicie, poprzez moc posiadaną nad funkcjonalnym trwaniem przedmiotu. Walorem prac artystki jest

zatem nie tylko innowacyjność pomysłu, ale też KONTRAST. Kombinacja z różą jest przykładem fotomontażu, który zestawia zamknięte w dzbanku trwanie z wyczuwalnym pulsem, ukrytym w róży. Życie przemawia zatem w przedstawianych dziełach bardzo subtelnie, wykorzystując delikatne symbole i metafory.

Jedną z tego typu intuicji odnajdujemy w szklanej martwej naturze. Właśnie tę fotografię uznać można za jedno z ukrytych wcielenń życia, które tym razem zamieszkało w blasku słońca. W prezentowanej sytuacji, istnienie postanowiło podjąć walkę z szklaną materią zawartą na zdjęciu. Wygrało. To właśnie ono wypełniło światłem, kruche, szklane przedmioty oraz zaznaczyło swoją obecność, podpisując się światłem na cienkiej, drewnianej desce.

W fotomontażu *Uwikłana* dostrzegamy nagą sylwetkę kobiety zdobiącą przestrzeń. Zamknięta w pozycji embrionalnej, przez swą charakterystyczną formę, odnosi się niejako do początków dni każdego człowieka.



Kolejne prace artystki coraz bardziej pogłębiają omawiany wyżej kontrast. W fotomontażu *Uwikłana* dostrzegamy nagą sylwetkę kobiety zdobiącą przestrzeń. Zamknięta w pozycji embrionalnej, przez swą charakterystyczną formę, odnosi się niejako do początków dni każdego człowieka. Mimo to przedmiot i tak naznaczył tę metaforę, dając pełen wyraz swojej skomplikowanej naturze, przybrał postać pajęczyny. Życie znalazło się pośrodku pajęcznej sieci. Wtopione w płataninę aksamitnej nici, zaczyna dalej snuć swoją opowieść. Historia ta toczy się pomiędzy zdarzeniami, relacjami oraz ich przedmiotami. Czy to jednak zapowiada koniec żywej obecności? Wystarczy spojrzeć na zdjęcie, by przekonać się, że to dopiero jej zapowiedź. Pomimo nagromadzenia pajęcznej włóczki, to właśnie kobieta stanowi centrum fotografii, i to ona, choć personalnie sama, przyciąga bardziej uwagę widza, niż tysiące pajęcznych nici.

Ostatnia praca, kontrastująca najbardziej z nowoczesną nutą podmiotowości, to *Samotna i zagubiona*. Perspekty-



wa ujęcia wielopiętrowego budynku sprawia, że maluje się on niczym monumentalny zabytek. Wydaje się, że już nic nie jest w stanie obalić jego potęgi. Zakłócenie jednak przychodzi, obierając bardzo bezbronną formę. Życie ujawnia się tu w symbolu gołębicy, która rozgaszczając się na tle nowoczesnego wieżowca całkowicie determinuje fotografię i przepełnia ją dynamizmem. Jej przeolbrzymi wydzwitek nie zamyka się jednak tylko w żywotności, ale płynie dalej. Znajdując swoje mieszkanie także w śladzie i od-

biciu, jakie pozostawia ptak na szybach przedmiotu. W ten sposób budynek zostaje zepchnięty na dalszy plan.

– To wielka prawda. Jestem wszędzie – ucieszyło się Życie. – Dziękuję, że pozwoliłeś mi to odkryć, jednak czy będzie tak zawsze? – zapytało.

Mędrzec nie odpowiedział, jego spojrzenie zatrzymało się na błękitnej tafli nieba. Życie nie pytało więc dalej, wsłuchawszy się w puls istnienia, zaczęło planować kolejną swoją wyprawę, nieograniczoną ramami czasu.

EconoHeat Inc.

Masz zbędny olej? Masz energię za Darmo!

**ZADZWOŃ
TERAZ**
po specjalne
oferty



PIEC NADMUCHOWY

zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.



OGRZEWACZ

zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wymaga instalacji.



BOJLER

zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.



KLIMATYZATOR

zasilany **zużyтым olejem**

Klimatyzator zasilany jest zużyтым olejem. Podczas wykonywania rutynowych prac naprawczych, klimatyzator automatycznie przełącza się na gas lub propan.

1-800-255-1363

www.econoheat.com

BO LICZY SIĘ PRECYZJA



PRECYZYJNA OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI **NASZYM** KLIENTOM **NAJWYŻSZEJ** JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU **BLACH**.

WYZNACZONY CEL **REALIZUJEMY** POPRZEZ UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU **MASZYNOWEGO** I PODNOSZENIE **KWALIFIKACJI** NASZYCH **PRACOWNIKÓW**. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYMI **KLIENTAMI** OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ **WIEDZĄ** I **DOŚWIADCZENIEM**.



"It's all about passion."

A close-up, low-angle shot of a blue car's headlight, showing the intricate lens and reflector details. The car's body is a deep, glossy blue. In the background, a sailboat with white sails and a blue stripe is sailing on a clear blue sea under a bright sky. The overall composition is dynamic and emphasizes the car's design and the lifestyle it represents.

INTER-PRO

INTERNATIONAL AUTO BODY & PAINTING

T. 847 295 1222